

Tacy ludzie to skarb • Sącz Jazz Festiwal



KURIER. STAROSĄDECKI

WYDANIE SPECJALNE

Nr 286

Rok XXXVII

ISSN 1508-9290

**egzemplarz
bezpłatny**

Kwartalnik informacyjno-kulturalny miasta i gminy Stary Sącz



Nowe mieszkania w Starym Sączu

Rada Miejska w Starym Sączu

Tacy ludzie to skarb **s.4**
Rada Miejska w Starym Sączu

Stypendyści Burmistrza **s.6**
Informacje

Nowy rok szkolny **s.9**
Informacje

Pierwsi najemcy SIM **s.10**
Senior w Centrum

Wiedza nie ma metryki **s.11**
Senior w Centrum

Włodek od fraszek
i algorytmów **s.13**
Z kart historii

Od Asyżu do Sącza **s.14**
Wydarzenia

Sącz Jazz brzmi dobrze **s.20**
Wydarzenia

Więcej niż seanse **s.22**
Wydarzenia

Nowy fortepian **s.28**
Wydarzenia

Trzy dekady teatru **s.32**
Wydarzenia

Wakacje z Biblioteką **s.37**
Twarze regionu

Helena Halina Mikulec **38**
Sport

Pot, medale i góra emocji **s.43**

Statystyka i dusza

Mamy kolejny sukces: w 2025 roku polskie galerie sztuki odwiedziło niemal 6,5 miliona obywateli. To wzrost o ponad 9 procent rok do roku. Zamiast siedzieć w domu i bezpiecznie patrzeć w smartfon, naród ruszył obcować z kulturą. Jedni twierdzą, że to zmęczenie ekranami, inni wręcz przeciwnie – że to chęć zrobienia ładnego zdjęcia na Instagrama. Niektórzy próbują się z tego naśmiewać, pisząc o staniu w milczeniu przed płótnem i udawaniu, że się rozumie intencję twórcy jako o nowym luksusie naszych czasów. Jednak rzeczywistość może być zupełnie inna.

Z raportu wynika, że wśród wszystkich polskich województw prym wiedzie Małopolska z 56 galeriami. I tu wchodzimy w sam środek starosądeckiej rzeczywistości; jedną z nich jest przecież przestrzeń Galerii Sztuki IMO, gdzie dzieje się ostatnio dużo i coraz więcej osób przychodzi tam, by „zainwestować w siebie” – jak mądrze nazywają to znawcy – po czym staje oko w oko ze sztuką współczesną i doznaje głębokiego wstrząsu, obcując z dziełami niebanalnymi. Obecnie w Galerii IMO można podziwiać wystawę „Między Sceną a Obiektywem”, o której piszemy na stronie 32, a w planach jest już kolejna ciekawa inicjatywa, o której niebawem będzie głośno.

Zatem te 6,5 miliona zwiedzających to nie błąd w obliczeniach – to po prostu dowód na to, że coraz częściej oczekujemy czegoś więcej niż tylko powierzchownych interakcji i krótkich filmików w mediach społecznościowych i że potrafimy jeszcze odnaleźć drogę do galerii, nie tylko handlowej.

Wojciech Waliszewski
red. naczelny Kuriera Starosądeckiego


Kwartalnik Miasta i Gminy Stary Sącz

Wojciech Waliszewski – red. naczelny
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów oraz zastrzega sobie prawo zmian i skrótów. Materiałów niezamówionych nie zwraca. Zdjęcie na pierwszej stronie: Monika Chrobak
Skład komputerowy: www.memoart.pl

Wydawca:

Centrum Kultury i Sztuki
im. Ady Sari w Starym Sączu
Rynek 5, 33-340 Stary Sącz
tel. 18 4461641
e-mail: naczelny@kurier.stary.sacz.pl

Sesje XXXIII – XXXVI

Plan Ogólny Gminy Stary Sącz uchwalony



FOT. MONIKA CHROBAK

W okresie od czerwca do września 2026 roku Rada Miejska w Starym Sączu obradowała podczas czterech sesji, podejmując decyzje dotyczące finansów gminy, planowania przestrzennego, oświaty, transportu i usług społecznych. Był to również czas ważnych uroczystości, podczas których uhonorowano osoby zasłużone dla gminy oraz młodych mieszkańców osiągających sukcesy w nauce, kulturze i sporcie.

Podczas XXXIII Sesji Rady Miejskiej, która odbyła się 22 czerwca, jednym z najważniejszych punktów było rozpatrzenie Raportu o stanie Gminy Stary Sącz za 2025 rok. Radni debatowali nad działalnością samorządu i realizacją zadań w minionym roku, a następnie podjęli uchwałę w sprawie udzielenia Burmistrzowi Starego Sącza wotum zaufania. Rada rozpatrzyła również sprawozdanie z wykonania budżetu za 2025 rok i udzieliła burmistrzowi absolutorium. Czerwcową sesję przyniosła także decyzje dotyczące planowania przestrzennego, w tym zmianę miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Miasto Stary Sącz – Plan nr 5A”.

XXXIV Uroczysta Sesja Rady Miejskiej miała charakter szczególny. Podczas uroczystości wręczono Odznaki Honorowe Gminy Stary Sącz osobom zasłużonym dla lokalnej społeczności oraz stypendia Burmistrza Starego Sącza młodym mieszkańcom gminy osiągającym sukcesy w nauce, kulturze i sporcie. Była to okazja do docenienia zarówno osób, które od lat angażują się w życie Starego Sącza, jak i młodego pokolenia, które swoimi osiągnięciami reprezentuje gminę.

Podczas XXXV Sesji Rady Miejskiej radni zajęli się m.in. sprawami związanymi z funkcjonowaniem oświaty. Określili zasady udzielania i rozliczania dotacji dla niepublicznych placówek wychowania przedszkolnego, szkół i innych placówek oświatowych działających na terenie gminy. Podjęto również decyzje dotyczące organizacji pracy nauczycieli i specjalistów w szkołach i przedszkolach. Wśród tematów znalazły się także kwestie związane z planowaniem przestrzennym, w tym zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla Barcic.

Ważne rozstrzygnięcia zapadły podczas XXXVI Sesji Rady Miejskiej 31 sierpnia. Radni uchwalili Plan Ogólny Gminy Stary Sącz – dokument wyznaczający kierunki przyszłego zagospodarowania przestrzennego całej gminy. Jego przyjęcie jest ważnym etapem prowadzenia polityki przestrzennej i dalszych prac nad miejscowymi planami zagospodarowania. Rada przyjęła również zmiany miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego dwóch obszarów: „Miasto Stary Sącz – Plan nr 1A” i „Plan nr 1C”. Podczas sierpniowej sesji radni zajęli się także sprawami społecznymi i transportowymi.

Relacje z czterech sesji Rady Miejskiej z okresu od czerwca do września, pokazują szeroki zakres spraw, którymi zajmuje się samorząd. Podejmowane decyzje dotyczyły zarówno codziennego funkcjonowania gminy – finansów, oświaty, transportu i usług społecznych – jak i planowania jej rozwoju na kolejne lata. Ważnym elementem pracy Rady było również docenienie osób, które swoją działalnością współtworzą lokalną wspólnotę oraz młodych mieszkańców osiągających sukcesy i reprezentujących Stary Sącz w różnych dziedzinach. (MCH)

XXXIV Sesja Rady Miejskiej

Tacy ludzie to skarb – Odznaki Honorowe 2026 wręczone



FOT. MONIKA CHROBAK

Na uroczystej XXXIV Sesji Rady Miejskiej w Starym Sączu specjalne odznaczenia otrzymały osoby i środowiska, które przez lata swoją pracą i społecznym zaangażowaniem budowały siłę naszej lokalnej wspólnoty. Dla każdego z nich Gmina i Miasto Stary Sącz to najukochańsze miejsce na ziemi.

Zespół Regionalny „Starosądeczanie”

Od dwudziestu lat Zespół Regionalny „Starosądeczanie” kultywuje i popularyzuje folklor Lachów Sądeckich. Powstała z inicjatywy samorządu i związana z Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari grupa skupia pokolenia pasjonatów muzyki, tańca i obrzędowości. Prezentując autentyczne wzorce w tradycyjnych strojach i z kapelą ludową, zespół stał się wizytówką kulturalną Starego Sącza w kraju i za granicą. Łącząc ochronę dziedzictwa z działalnością edukacyjną i społeczną, integruje mieszkańców i buduje pozytywny wizerunek gminy. W uznaniu za dwadzieścia lat pracy artystycznej i zasług dla regionu został uhonorowany Medalem Honorowym Gminy Stary Sącz.

Jerzy Giza

Publicysta historyczny, działacz niepodległościowy, profesor oświaty, poeta i biograf. W 1987 r. założył Komitet Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie (przekształcony 4 lata później w Sądecką Rodzinę Katyńską). W latach 80. działał w opozycji niepodległościowej, za co był inwigilowany przez SB i został zwolniony z pracy. W 1989 r.

stworzył pierwszą niepubliczną szkołę w Polsce – Społeczną Szkołę Podstawową nr 1 im. Józefa Piłsudskiego w Krakowie – którą do dziś kieruje. Jest przewodniczącym Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przy krakowskim IPN, Kustoszem Pamięci Narodowej oraz autorem pracy „Starosądecy Bojownicy Niepodległości”, dokumentującej 174 postaci walczące o wolność Polski. Wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Wolności i Solidarności.

Ks. Piotr Lisowski

Kapłan diecezji tarnowskiej, duszpasterz i organizator życia społecznego. Jako proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Nowym Sączu – Biegonicach zorganizował obchody jubileuszu 750-lecia parafii oraz przygotował dwutomową monografię dokumentującą historię regionu, w tym Starego Sącza. Przeprowadził renowację zabytkowej polichromii kościoła i sprowadził relikwie patrona. Aktywnie angażuje się w integrację mieszkańców oraz współpracę samorządu i lokalnych środowisk.

Marian Kuczaj

Samorządowiec, nauczyciel i animator sportu. Przez lata uczył wychowania fizycznego, a w latach 1986–1998 kierował Zespołem Szkół Zawodowych i Technikum Leśnym



Agnieszka Sznajder



Marek Zięba oraz przedstawiciele Zespołu Regionalnego „Starosądeczanie”



Jerzy Giza



Ks. Piotr Lisowski



Marian Kuczaj



Jan Kupczak



Antonina Rój

w Starym Sączu. Jako burmistrz Starego Sącza (1998–2002) przygotował miasto na wizytę Jana Pawła II i kanonizację bł. Kingi oraz podjął decyzję o zachowaniu Ołtarza Papińskiego. Radny miejski i powiatowy w latach 2002–2015. Były sędzia piłkarski II stopnia, prezes OZPN w Nowym Sączu oraz organizator licznych turniejów rekreacyjnych.

Stanisława Górz (odznakę odebrał syn)

Kierownicza i pracownica biblioteki w Gołkowicach Górnych w latach 1968–1991. Mimo trudnych warunków lokalowych i ograniczonych zasobów uczyniła z placówki tętniące życiem centrum kultury. Promowała czytelnictwo oraz wiedzę o regionie, organizując liczne konkursy i spotkania z pisarzami (m.in. Stanisławem Staniuchem, Cezarym Chlebowskim czy Stanisławem Pagaczewskim). Za swoją pasję i zaangażowanie była wielokrotnie nagradzana we współzawodnictwie bibliotekarskim.

Jan Kupczak

Samorządowiec współtworzący lokalne struktury władzy w okresie transformacji ustrojowej. Pełnił funkcję zastępcy burmistrza Starego Sącza w latach 1990–1995 oraz 1998–2002. Uczestniczył w budowaniu fundamentów lokalnej administracji, rozwoju infrastruktury komunalnej oraz wspieraniu szkół i ośrodków pomocy społecznej, przyczyniając się do stabilnego rozwoju gminy.

Antonina Rój

Wieloletnia członkini Zespołu Regionalnego „Starosądeczanie”. Pielęgniuje i przekazuje kolejnym pokoleniom tradycyjne pieśni, tańce oraz obrzędy Lachów Sądeckich. Biorąc udział w występach krajowych i zagranicznych, aktywnie promuje Stary Sącz, buduje relacje międzynarodowe oraz wspiera integrację międzypokoleniową.

Jacek Mamala

Przedsiębiorca od końca lat 90. prowadzący w Starym Sączu firmę Auto-Serwis. Działalność gospodarczą łączy z aktywnością społeczną – jako prezes Stowarzyszenia Wędkarskiego Sądecki Karp Klub integruje lokalne środowisko, organizuje inicjatywy rekreacyjne i promuje aktywny styl życia.



Jacek Mamala



Helena Mróz



Lechosław Ziębowicz

Helena Mróz

Działaczka społeczna i charytatywna. Od początku lat 90. koordynowała współpracę gminy Stary Sącz z holenderską fundacją „Hulp aan Polen – Someren”. Łącząc rolę organizatorki i tłumaczki, pozyskiwała dla mieszkańców oraz instytucji (m.in. OPS, szkół i placówek zdrowia) sprzęt rehabilitacyjny, wyposażenie, odzież, środki higieniczne oraz wsparcie finansowe.

Marek Zięba

Od ponad czterech dekad działa na rzecz zachowania folkloru Lachów Sądeckich i Górali Łąckich. Muzyk, długoletni instruktor Zespołu Regionalnego „Starosądeczanie” oraz były członek „Doliny Dunajca”. Jako prezes Stowarzyszenia „Malowana Skrzynia” kieruje Szkółką Muzykowania Ludowego, ucząc dzieci i młodzież gry na tradycyjnych instrumentach.

Lechosław Ziębowicz

Nauczyciel, wychowawca i uznany nestor starosądeckiej siatkówki. Od lat angażuje się w rozwój sportu szkolnego i amatorskiego jako zawodnik, sędzia, organizator oraz kronikarz. Jego działalność wychowawcza i popularyzatorska w znaczący sposób wpłynęła na promowanie aktywnego stylu życia w gminie.

Śp. Stanisław Czerpak (odznaczenie odebrała córka)

Mieszkaniec Przysietnicy, radny Rady Miejskiej I kadencji imiistrzbudowlany. Jak społecznik nadzorował kluczowe dla inwestycji: budowę kościoła, plebanii oraz remizy OSP. Odznaczenie przyznane w 2022 roku odebrała po jego śmierci córka.

Agnieszka Sznajder

Opiekunka zwierząt w Gminnym Schronisku dla Zwierząt w Starym Sączu. Na co dzień dba o bezdomne zwierzęta i szuka dla nich nowych domów. Aktywnie promuje adopcję, prowadzi spotkania edukacyjne w szkołach oraz angażuje mieszkańców w wolontariat.

Redakcja „Kuriera Starosądeckiego” składa wszystkim wyróżnionym serdeczne gratulacje oraz życzy wytrwałości i satysfakcji w dalszej pracy na rzecz lokalnej społeczności. (WW)

Stypendyści Burmistrza Jacka Lelka – nasi najlepsi ambasadorzy



FOT. MONIKA CHROBAK

Stypendia Burmistrza Starego Sącza na rok 2026/2027 przyznane podczas XXXIV Uroczystej Rady Miejskiej w Starym Sączu. To wyjątkowe wyróżnienie trafia do młodych mieszkańców naszej gminy, którzy dzięki swojej pracy, talentowi i determinacji odnoszą sukcesy na arenie krajowej i międzynarodowej.

Podczas Uroczystej Sesji dyplomy stypendialne zostały osobście wręczone dwóm stypendystkom – Katarzynie Oświęcimce i Łucji Podgórskiej. Pozostałym laureatom zostaną przekazane w innym terminie, ponieważ z uwagi na swoje obowiązki oraz udział w zawodach, zgrupowaniach i innych wydarzeniach związanych z rozwojem swoich talentów nie mogli uczestniczyć w sesji. Poniżej pełna lista stypendystów:

Franciszek Dubiel – uczeń Szkoły Podstawowej w Barcicach. Jest utalentowanym młodym tancerzem, który odnosi sukcesy na arenie zarówno międzynarodowej, jak i krajowej. Wśród licznych osiągnięć z ubiegłego roku, należy wyróżnić zdobycie mistrzostwa świata w kategoriach: Solo Jazz Dance, Solo Modern & Contemporary, Solo Ballet Repertoire, Jazz Dance Duety oraz wicemistrzostwo świata w kategoriach: Duet Modern & Contemporary. Chłopiec uzyskał również tytuły Mistrza Europy w tańcach solowych, jak i w duetach, a także tytuł wicemistrza Europy w kategorii Solo Ballet Repertoire. Ogromnym wyróżnieniem dla Franciszka jest także uzyskanie 3. miejsca w kategorii Junior Contemporary Men podczas Youth America Grand Prix 2025 European Competition – najbardziej prestiżowych zawodach na świecie. Chłopiec rozwija swój talent, biorąc udział w warsztatach, otrzymując m.in. stypendium na warsztaty baletowe na Malcie.

Emilia Dubiel – uczennica Szkoły Podstawowej w Barcicach. Emilia jest obecnie 9-krotną mistrzynią świata oraz 10-krotną mistrzynią Europy w tańcu największej federacji na świecie, International Dance Organization. Bierze udział w warsztatach w Polsce i za granicą. Otrzymała m.in. stypendium do Broadway Dance Center w Nowym Jorku, gdzie uczestniczyła w warsztatach. W minionym roku zdobyła m.in. I miejsce na Mistrzostwach Świata w kat. Solo Jazz Dance Junior oraz II wicemistrzostwo w kat. Solo Ballet Repertoire Junior. Podobnie podczas Mistrzostw Europy stanęła na podium, uzyskując mistrzostwo Europy w kategoriach: Solo Jazz Dance oraz wicemistrzostwo Europy w kategoriach: Solo Modern & Contemporary, Solo Ballet Repertoire oraz Solo Ballet Open Classical. Wyróżnieniem dla Emilii jest znalezienie się wśród Top 12 w kategorii Contemporary Solo podczas zawodów Youth America Grand Prix 2025 European Competition.

Kaja Dubiel – uczennica Szkoły Podstawowej w Barcicach. Trenuje balet, modern & contemporary oraz jazz. Reprezentuje swój klub oraz Polskę w choreografiach indywidualnych, duetach, grupach siedmioosobowych oraz dużych formacjach. Podczas mistrzostw świata w ubiegłym roku, odbywających się w Belgii, Kaja zdobyła mistrzostwo świata w kat. formacje Jazz Dance, grupy Jazz Dance dzieci do 12. roku życia oraz wicemistrzostwo w kat. grupy Modern & Contemporary. Na Mistrzostwach Europy zajęła I miejsce w kat. Jazz Dance Formacje, i II miejsce w kat. Grupy Ballet. Kaja nieustannie rozwija swój talent, o czym świadczą jej obecne tytuły wicemistrzyni Polski w kat. Solo Ballet Repertoire oraz tytuł mistrza Polski w tańcu w duecie dzieci do 12. roku życia.

Hanna Danek – absolwentka Zespołu Szkół Społecznych SPLOT w Nowym Sączu. Jest czołową zawodniczką w kajakarstwie slalomowym, osiąga wysokie wyniki, zarówno w mistrzostwach krajowych, jak i międzynarodowych. Hanna jest członkinią Kadry Narodowej w kajakarstwie slalomowym. Jednym z najważniejszych osiągnięć sportowych młodej zawodniczki jest wywalczenie złotego medalu podczas Mistrzostw Świata Juniorów we francuskim Foix. Natomiast na Mistrzostwach Europy Juniorów w Solkan zdobyła II wicemistrzostwo. Hanna jest nie tylko mistrzynią Polski juniorów w kajakarstwie kat. K1, C1 czy kayak cross – z Mistrzostw Polski Seniorów wróciła z tytułem mistrza Polski seniorów w konkurencji kayak cross i tytułem wicemistrza Polski seniorów w kat. C1.



Katarzyna Oświęcimka – uczennica Szkoły Podstawowej nr 2 w Starym Sączu. Jest utalentowaną zawodniczką kobiecej piłki nożnej, na co dzień grającą w klubie KS Starówka Nowy Sącz. W 2025 r. została powołana do Reprezentacji Polski U-15 kobiecej piłki nożnej. Częścią zgrupowania były mecze w ramach turnieju UEFA Women's U15 Development Tournament w Hiszpanii, brała także udział w zgrupowaniach Reprezentacji w Pruszkowie. Również w obecnym roku Katarzyna została powołana do Reprezentacji Polski oraz do udziału w turnieju towarzyskim WU15 Friendly Tournament w Portugalii. Ponadto w minionym roku drużyna KS Sta-

rówka, której jest czołową zawodniczką, brała udział w ogólnopolskim turnieju z Orlika na Stadion w Warszawie zdobywając tytuł mistrza Polski w kat. U-15.

Łucja Podgórska – uczennica Szkoły Podstawowej nr 1 w Starym Sączu. Osiąga wysokie wyniki sportowe w dyscyplinie pływania. Jest zawodniczką MKS Sąddeckie Towarzystwo Pływackie Nowy Sącz. W ubiegłym roku podczas Zimowych Mistrzostw Polski w Pływaniu Młodzików 13 lat zdobyła 3 brązowe medale w pływaniu stylem grzbietowym. Z kolei na Mistrzostwach Województwa Małopolskiego stanęła na podium, uzyskując złoty medal w pływaniu na dystan-

sie 200 m, srebrny medal na dystansie 100 m oraz brązowy medal na dystansie 50 m. Również wysokie, pierwsze i drugie miejsce wywalczyła w Międzywojewódzkich Drużynowych Mistrzostwach Młodzików. Znaczącym wyróżnieniem i potwierdzeniem osiąganych sukcesów sportowych jest powołanie Łucji przez Polski Związek Pływacki do Kadry Narodowej Juniorów 13 lat w pływaniu na okres od VIII 2025 do VIII 2026 r.

Wiktoria Biel – uczennica Szkoły Podstawowej w Gołkowicach oraz Szkoły Muzycznej I stopnia w Łącku. Jest utalentowaną skrzypaczką, która odnosi sukcesy na arenie ogólnopolskiej. W ubiegłym roku zajęła I miejsce podczas XXI Ogólnopolskiego Konkursu Młodych Skrzypków i Wiolonczelistów, również I lokatę uzyskała na V Ogólnopolskim Konkursie „Co Młodym w Duszy Gra?”. Z kolei w III Małopolskim Konkursie Instrumentalnym dla szkół muzycznych I stopnia „Od Gawota do Fokstrotu” dziewczynka uplasowała się na wysokim II miejscu. Również obecny rok zawołał wieloma osiągnięciami, m.in. zdobyciem nagrody Grand Prix na Ogólnopolskim Konkursie pamięci Janiny Garści. Ponadto Wiktoria zakwalifikowała się do Łusławickiej Orkiestry Talentów – „LOT” zrzeszającej szczególnie utalentowanych młodych instrumentalistów z Polski. Jest to całoroczny ogólnopolski program edukacyjny, w trakcie którego orkiestra koncertuje w prestiżowych salach koncertowych w Polsce. (MCH)

A to ciekawe...

Remonty dróg gminnych

14 odcinków dróg gminnych w najbliższym czasie przejdzie kompleksową modernizację. To kolejny etap konsekwentnie realizowanego programu poprawy infrastruktury drogowej na terenie gminy.

Pierwsza część zamówienia dotyczy remontu dziewięciu odcinków dróg gminnych o nawierzchni bitumicznej w miejscowościach: Gaboń – Cwierci – Opalana, Gaboń – Cegielnia, Gaboń – Praczka, Gołkowice Dolne, Gołkowice Górne – Dzielnice, Łazy Biegonickie, Mostki, Moszczenica Wyżna i Skrudzina.

Zakres robót obejmuje uzupełnienie i wyrównanie podbudowy kruszywem łamanym, wykonanie nowej nawierzchni z mieszanki mineralno-asfaltowej oraz ścięcie i utwardzenie poboczy.



Druga część inwestycji obejmuje remont pięciu odcinków dróg gminnych o nawierzchni betonowej: „Do Gizickiej” w Myślicu, „Do Stachoniów” w Popowicach, ulicy Stonecznej w Przysietnicy, „Do Gawłaka” w Woli Kroguleckiej oraz „Olszyny” w Barcicach.

Na tych odcinkach wykonana zostanie nowa nawierzchnia z betonu drogowego C30/37 wraz z przygotowaniem podbudowy oraz wykończeniem poboczy.

Realizacja inwestycji znacząco poprawi bezpieczeństwo i komfort użytkowników dróg, ułatwi codzienne dojazdy mieszkańców oraz wpłynie na dalszą poprawę jakości lokalnej infrastruktury.

Całość zaplanowanych remontów zostanie zrealizowana z wykorzystaniem środków Funduszu Sołeckiego. To efekt dobrej współpracy samorządu z mieszkańcami oraz sołtysami, którzy podczas zebrań wiejskich wskazali modernizację dróg jako jedno z najważniejszych potrzeb inwestycyjnych. (MCH)

Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek Honorowym Obywatелеm Lewoczy

Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek otrzymał Honorowe Obywatelstwo Miasta Lewocza. Uroczystość odbyła się w sobotę, 19 września, podczas uroczystej sesji Miejskiego Zgromadzenia w Lewoczy. Wyróżnienie wręczył burmistrz Lewoczy Miroslav Vilkovský. To wyjątkowe wyróżnienie ma szczególne znaczenie w kontekście wieloletniej współpracy Starego Sącza i Lewoczy – miast, które od lat łączy partnerstwo, wspólne projekty, kontakty mieszkańców oraz działania w obszarze kultury, turystyki, edukacji, sportu i ochrony dziedzictwa.

Honorowe Obywatelstwo Miasta Lewocza, *Čestné občianstvo mesta Levoča*, jest jednym z miejskich wyróżnień przyznawanych osobom, które w szczególnie znaczący sposób zasłużyły się dla rozwoju i ochrony interesów miasta i jego dobrego imienia, a także osobom, które wzbogaciły dobroć ludzkości wybitnymi osiągnięciami twórczymi.

O przyznaniu honorowego obywatelstwa decyduje Zgromadzenie Miejskie. Zasadniczo odbywa się to na wniosek *primátora*. Osoba wyróżniona otrzymuje dokument potwierdzający nadanie honorowego obywatelstwa, a uroczyste wręczenie odbywa się podczas oficjalnej sesji.

W przypadku burmistrza Jacka Lelka wyróżnienie wpisuje się w wieloletnie zaangażowanie w budowanie relacji pomiędzy Starym Sączem i Lewoczą.

Współpraca Starego Sącza i Lewoczy rozwija się od lat 90. W 2003 roku została formalnie potwierdzona poprzez zawarcie umowy partnerskiej. Od tego czasu relacje obu miast obejmują nie tylko kontakty samorządowe, ale również wspólne działania kulturalne, turystyczne, edukacyjne i społeczne.

Ważną częścią tej współpracy stały się projekty transgraniczne realizowane przy wsparciu środków Unii Europejskiej. Stary Sącz i Lewocza zrealizowały wspólnie 8 projektów w ramach programu Interreg Polska–Słowacja. Projekty dotyczyły m.in. turystyki, ochrony przyrody, dziedzictwa kulturowego oraz budowania bezpośrednich kontaktów pomiędzy mieszkańcami obu miast.

Wśród najważniejszych przedsięwzięć znalazły się:

- ORBISFERA – projekt o łącznej wartości około 3,83 mln euro, z unijnym dofinansowaniem na poziomie około 3,01 mln euro. Gmina Stary Sącz była liderem projektu, a Miasto Lewocza – jej partnerem. W Starym Sączu projekt objął m.in. rozwój infrastruktury turystycznej na Miejskiej Górze.
- „Skarby Przyrody Pogranicza” – projekt o wartości około 2,94 mln euro, z dofinansowaniem unijnym bliskim 2,5 mln euro. Jego celem była ochrona przyrody oraz rozwój atrakcji turystycznych i przyrodniczych po obu stronach granicy.



FOT. UM W LEWOCZY



- „Odkrywanie zatartych śladów historii” – projekt o wartości około 131 tys. euro, z dofinansowaniem na poziomie około 96 tys. euro. W ramach przedsięwzięcia rozwijano m.in. infrastrukturę turystyczną i narzędzia umożliwiające lepsze poznawanie historii.

- „Wielcy ludzie i ich dziedzictwo” – projekt o wartości około 116 tys. euro, z dofinansowaniem w wysokości około 99 tys. euro, poświęcony wspólnemu dziedzictwu kulturowemu i postaciom związanym z oboma miastami.

- „Śladem średniowiecznych mnichów” – projekt o wartości około 54 tys. euro, z dofinansowaniem na poziomie około 46 tys. euro, związany z wykorzystaniem i promocją dziedzictwa kulturowego i przyrodniczego pogranicza.

Łączne unijne dofinansowanie tych pięciu projektów wynosiło około 5,75 mln euro. Jest to wartość dofinansowania całych projektów realizowanych wspólnie przez partnerów po obu stronach granicy, a nie kwota przypadająca wyłącznie Gminie Stary Sącz.

Współpraca Starego Sącza i Lewoczy to nie tylko inwestycje i środki europejskie. To także spotkania mieszkańców, współpraca szkół, artystów, instytucji i organizacji.

Jednym z wyjątkowych przykładów jest współpraca z lewocką szkołą artystyczną. W 2017 roku jej uczniowie wykonali w Starym Sączu monumentalną mozaikę „Życie św. Kingi” o powierzchni 17 m². W 2025 roku powstała kolejna – „Impresja Starego Sącza” – wykonana w Szkole Podstawowej im. Juliusza Słowackiego.

To właśnie takie przedsięwzięcia pokazują, że partnerstwo obu miast ma wymiar nie tylko samorządowy, ale przede wszystkim międzyludzki.

Honorowe Obywatelstwo Lewoczy jest dla burmistrza Jacka Lelka osobistym wyróżnieniem, ale jednocześnie nawiązuje do szerszej historii relacji obu miast. – *Odbieram je przede wszystkim jako docenienie wieloletniej pracy na rzecz współpracy Starego Sącza i Lewoczy. Za projektami i liczbami stoją przede wszystkim ludzie – samorządowcy, pracownicy urzędów, artyści, nauczyciele, młodzież i mieszkańcy obu miast. To dla mnie wielki zaszczyt, ale też zobowiązanie, by tę wyjątkową więź nadal pielęgnować i rozwijać* – mówi burmistrz Jacek Lelek.

Stary Sącz i Lewocza od lat pokazują, że współpraca ponad granicami może przekładać się na konkretne przedsięwzięcia, ale także na trwałe relacje między mieszkańcami obu miast. (MCH)

Nowy rok szkolny w gminie Stary Sącz

W gminie Stary Sącz rozpoczął się rok szkolny 2026/2027, w którym samorząd stawia na wysoki poziom edukacji, bezpieczeństwo oraz rozbudowane wsparcie dla uczniów ze specjalnymi potrzebami.

W tym roku na terenie gminy 2025 uczniów podjęło naukę w szkołach podstawowych i Szkole Muzycznej I stopnia, a 313 dzieci przyjęto do Gminnego Przedszkola oraz oddziałów przedszkolnych przy szkołach. Za ich edukację odpowiadać będzie 311 nauczycieli (279 etatów przeliczeniowych) i 62 pracowników administracji i obsługi.

Dla wielu rodziców niezwykle ważna jest możliwość zapewnienia dzieciom opieki również przed lekcjami i po ich zakończeniu. W nowym roku szkolnym w szkołach podstawowych na terenie gminy zorganizowano 308 godzin tygodniowo opieki świetlicowej, co odpowiada 14 etatom nauczycielskim. Świetlica to miejsce, w którym uczniowie mogą bezpiecznie spędzić czas, oczekując na rodziców, a także skorzystać z opieki w związku z dojazdem do szkoły. Gmina zapewnia również uczniom transport. W roku szkolnym 2026/2027 177 uczniów skorzysta ze zorganizowanego przez Gminę Stary Sącz przewozu do szkół.

Jednym z najważniejszych wyzwań współczesnej szkoły jest zapewnienie odpowiedniego wsparcia uczniom o szczególnych potrzebach edukacyjnych. Z roku na rok wzrasta liczba dzieci, które posiadają orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego i realizują podstawę programową w ogólnodostępnych szkołach podstawowych. Równocześnie coraz więcej uczniów i ich rodzin potrzebuje profesjonalnej pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Dlatego w roku szkolnym 2026/2027 we wszystkich gminnych szkołach podstawowych zatrudnieni zostali specjaliści: psycholodzy, pedagodzy specjaliści, pedagodzy szkolni, terapeuci pedagogiczni oraz logopedzi. Łącznie są to 23 etaty. To bardzo ważna inwestycja – nie tylko w edukację, ale przede wszystkim w dobrostan dzieci i młodzieży. Wsparcie specjalistów pozwala szybciej reagować na pojawiające się trudności, pomaga uczniom rozwijać ich możliwości i daje rodzinom dostęp do profesjonalnej pomocy na miejscu, w środowisku szkolnym. Dodatkowo, w trosce o uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w nowym roku szkolnym przydzielono 7 etatów nauczycielskich i pomocy nauczyciela współorganizujących i wspomagających kształcenie uczniów posiadających orzeczenia o potrzebie kształcenia specjalnego.

Działania gminnej oświaty obejmują także dzieci, które jeszcze nie rozpoczęły nauki w szkole. Jednym z zadań gminy jest organizowanie wczesnego wspomaganie rozwoju dziecka. Od 1 września 2026 roku 11 dzieci z terenu Gminy Stary Sącz zostało objętych zajęciami wczesnego wspomaganie rozwoju. Odpowiednio wcześniej udzielona pomoc może mieć ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju dziecka, jego funkcjonowania w grupie rówieśniczej i późniejszego startu w edukację szkolną.

Choć dla uczniów wakacje oznaczają odpoczynek, w wielu gminnych szkołach był to czas intensywnych prac. W okresie wakacyjnym prowadzone były bieżące remonty, odświeżanie sal lekcyjnych i ciągów komunikacyjnych oraz odnawianie sanitariatów. Zakończono pracę w budynkach szkół, jak również na terenach towarzyszącym budynkom (naprawa chodników, montaż barier ochronnych, zadaszenia). Prace te mają przede wszystkim poprawić estetykę, komfort i bezpieczeństwo codziennego funkcjonowania uczniów oraz pracowników. Dzięki temu wraz z rozpoczęciem nowego roku szkolnego uczniowie wrócili do przygotowanych i odświeżonych przestrzeni.

Rok szkolny 2026/2027 przyniósł również ważne wydarzenie inwestycyjne. We wrześniu odbyło się uroczyste otwarcie nowo wybudowanej sali gimnastycznej w Skrudzinie. Nowy obiekt jest ważnym elementem szkolnej infrastruktury i stworzy uczniom jeszcze lepsze warunki do prowadzenia zajęć wychowania fizycznego, rozwijania sportowych zainteresowań oraz organizowania szkolnych wydarzeń. Inwestycja w Skrudzinie jest kolejnym przykładem tego, że rozwój oświaty to nie tylko zatrudnianie nauczycieli i organizacja zajęć, ale również systematyczne tworzenie odpowiedniej infrastruktury, która będzie służyć dzieciom i młodzieży przez wiele kolejnych lat. (WW)

Weronika Kohmann nową dyrektorką Gminnego Przedszkola z Oddziałami Integracyjnymi w Starym Sączu



Weronika Kohmann z dniem 1 września obejmuje stanowisko dyrektorki Gminnego Przedszkola z Oddziałami Integracyjnymi w Starym Sączu, zastępując na tym stanowisku Jolantę Słowik.

Umowę na stanowisko dyrektorki wręczył jej Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek. W spotkaniu uczestniczyła również Barbara Porębska, Dyrektorka Zespołu Obsługi Finansowo-Administracyjnej Szkół w Starym Sączu.

Weronika Kohmann posiada ponad 19-letnie doświadczenie w pracy pedagogicznej. W latach 2020–2024 pracowała w starosądeckim przedszkolu jako nauczyciel, logopeda i pedagog specjalny, co gwarantuje doskonałą znajomość potrzeb tej społeczności. Ukończyła studia z pedagogiki resocjalizacyjnej oraz liczne kierunki podyplomowe (m.in. zarządzanie oświatą, edukację wczesnoszkolną, neurologopedię, autyzm, oligofrenopedagogikę). Została laureatką plebiscytu „Nauczyciel na Medal” w 2023 roku, zajmując I miejsce w powiecie nowosądeckim i IV w województwie małopolskim. (red)

Pierwsi najemcy odebrali klucze do mieszkań SIM

104 nowe mieszkania przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego są gotowe do zamieszkania. Pierwsi najemcy odebrali klucze do swoich lokali. To ważny moment dla inwestycji realizowanej w Starym Sączu w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej.



Powstały dwa nowoczesne budynki mieszkalne, w których znajdują się 104 mieszkania o powierzchni od 25,5 do 67 m². Inwestycja otrzymała już pozwolenie na użytkowanie, a obecnie trwa przekazywanie lokali przyszłym mieszkańcom.

Mieszkania są przeznaczone na wynajem w formule Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej (SIM). Rozwój tego typu budownictwa ma zwiększyć dostępność mieszkań dla osób i rodzin, które chcą związać swoją przyszłość ze Starym Sączem – tutaj mieszkać, pracować i wychowywać dzieci. – *Chcemy, aby Stary Sącz był miejscem, z którym młodzi ludzie i rodziny mogą wiązać swoją przyszłość z naszą gminą. Dlatego podejmujemy konkretne działania, które zwiększają możliwości zamieszkania tutaj i budują dobre warunki do życia dla obecnych i przyszłych mieszkańców* – podkre-



FOT. MONIKA CHROBAK

śla burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek.

Stary Sącz jest jedną z 16 gmin tworzących spółkę SIM Małopolska. W ramach tej inicjatywy inwestycje mieszkaniowe realizowane są także w innych małopolskich samorządach. Realizacja pierwszego etapu nie oznacza zakończenia planów mieszkaniowych gminy. Przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego przygotowywana jest kolejna inwestycja SIM – dwa następne bloki z 92 mieszkaniami na wynajem.

Planowane lokale będą miały powierzchnię od 31 do 72 m² i zostaną wykończone oraz przygotowane do zamieszkania.

Oznacza to, że po realizacji obu etapów w Starym Sączu powstanie w ramach Społecznej Inicjatywy Mieszkaniowej niemal 200 mieszkań.

Nowe mieszkania to nie tylko kolejna inwestycja. To także element długofalowej polityki rozwoju Starego Sącza – tworzenia warunków, które pozwalają mieszkańcom zostać w gminie, a osobom dopiero planującym swoją przyszłość tutaj znaleźć swoje miejsce. (MCH)

A to ciekawe...

Stary Sącz zyskuje nowe zielone przestrzenie

Praca trwa, pogoda sprzyja, a w dwóch miejscach Starego Sącza widać już kolejne efekty prowadzonych robót. Intensywne prace prowadzone są przy placu Teresy Platy-Nowińskiej, w sąsiedztwie budynku OSP, oraz na tzw. „Pagorku”, gdzie powstają Ogrody świętego Franciszka.

Celem inwestycji jest odnowienie i uporządkowanie zieleni, stworzenie przyjaznych miejsc do spaceru i odpoczynku oraz podniesienie estetyki tej części miasta. To kolejny element konsekwentnego upiększania Starego Sącza – z poszanowaniem jego historii i charakteru.

Zmienia się plac Teresy Platy-Nowińskiej, znajdujący się w pobliżu budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Zakres prac obejmuje m.in. nowe nasadzenia zieleni, przebudowę i remont ciągów pieszych oraz montaż elementów małej architektury. Pojawiają się ławki, kosze, tablica

informacyjna, pergola oraz nowe elementy zagospodarowania przestrzeni. Ważną częścią projektu jest również dobór roślin. Pojawiają się przede wszystkim rodzime gatunki, odporne na zmienne warunki klimatyczne, w tym suszę i skrajne temperatury. Dzięki temu nowa zieleń ma być trwała i dobrze przystosowana do warunków panujących w mieście. Odnowiona przestrzeń będzie więc nie tylko miejscem zieleni i odpoczynku, ale również przypomnieniem postaci artystki związanej z Sądecczyną.



Natomiast teren na „Pagorku” zostanie podzielony na trzy części: ogród różany inspirowany dawnymi ogrodami przyklasztornymi, sad owocowy oraz fragment leśny. Pojawiają się nowe alejki, miejsca do odpoczynku i elementy małej architektury. Istniejąca zieleń zostanie uporządkowana i odnowiona, a przestrzeń wzbogać nowe nasadzenia. Projekt przewiduje również posąg św. Franciszka z ptakami. Nazwa ogrodów nie jest przypadkowa – to miejsce ma swoją franciszkańską historię. Teren ten był związany z dawnym konwentem franciszkańskim ufundowanym przez św. Kingę w XIII wieku. Klasztor franciszkanów działał w tym miejscu przez około czterysta lat. (MCH)

FOT. MONIKA CHROBAK

Jarmarkowe Koguty 2026

XVII Starosądecki Jarmark Rzemiosła już za nami. Dwa dni spotkań, rozmów, muzyki, tradycyjnego rzemiosła i wyjątkowej atmosfery były okazją nie tylko do poznania twórczości rzemieślników z różnych miejsc, ale również do podkreślenia znaczenia tradycji i lokalnego dziedzictwa.



FOT. UM STARY SĄCZ



Jednym z ważnych elementów tegorocznego Jarmarku było wręczenie Jarmarkowych Kogutów – wyróżnień przyznawanych rzemieślnikom i wystawcom, którzy szczególnie zasługują na uznanie za swoją działalność.

W tym roku wyróżnienia otrzymali:

- Janusz Ryszawy z Suchoj Beskidzkiej – biżuteria miedziana, wyroby drewniane;
- Joanna Fijałkowska i Grzegorz Fijałkowski z Grybowa – rękodzieło drewniane;
- Maria Sikorska z Bobowej – koronka klockowa;
- Agata Kuś ze Starego Sącza – obrazy, jedwab malowany;

- Lidia Milanowska z Zosina – witraże botaniczne;
- Karol Lasik ze Stryszawy – zabawki drewniane;
- Tatiana Gombitova z Bardejova – ceramika;
- Jolanta Woźniak z Sobolowa – ceramika;
- Wiola Kosz z Zamościa – pierścionki, bransolety, kolczyki, lampki i świeczniki;
- Małgorzata Pałac z Brzeznej – bibułkarstwo, wianki.

W tegorocznej edycji wyróżnieni zostali również: Rzemieślnicza Branżowa Szkoła I stopnia w Nowym Sączu, Kamil Jakubowski z Barcic Dolnych oraz Lucyna Job z Obidzy. (MCH)

A to ciekawe...

Lipa św. Kingi

Przy Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Gołkowicach Górnych posadzono lipę drobnolistną. To sadzonka wyhodowana z nasion zebranych w 2016 roku z wiekowej „Lipy św. Kingi”, rosnącej na dziedzińcu klasztoru klarysek w Starym Sączu.



W wydarzeniu uczestniczyli: Burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, Wiceburmistrz Starego Sącza Kazimierz Gizicki, Przewodniczący Rady Miejskiej w Starym Sączu Andrzej Stawiarski, Sołtys Gołkowic Górnych Józef Kurowski i Sołtys Gołkowic Dolnych Andrzej Myjak.

Posadzenie lipy to część obchodów 750-lecia lokacji Gołkowic – jubileuszu, który w tym roku świętuje cała miejscowość. (WW)

FOT. UMIG

Senior w Centrum

GMINNY DODATEK DLA SENIORÓW W STARYM SĄCZU



Wiedza nie ma metryki.

UTW w Starym Sączu zainaugurował rok akademicki



FOT. STAROSĄDECKIE.INFO

Liczy się ciekawość świata i otwartość na nowe doświadczenia. Słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu oficjalnie rozpoczęli kolejny rok akademicki, udowadniając, że emerytura to doskonały czas na poszerzanie horyzontów.

W uroczystej inauguracji, obok głównych bohaterów – słuchaczy UTW – wzięli udział przedstawiciele lokalnych władz i instytucji. Wśród gości znaleźli się m.in. Wiceburmistrz Starego Sącza Kazimierz Gizicki, sekretarz gminy Daniel Śmierciak, radny powiatowy Piotr Dyrek oraz dyrektorka starosądeckiej biblioteki Monika Jackowicz-Nowak.

Dla seniorów nowy semestr to nie tylko powrót do regularnych zajęć, ale przede wszystkim przestrzeń do integracji, dyskusji i wymiany doświadczeń. Dowodem na to był już pierwszy wykład, który spotkał się z dużym zainteresowaniem słuchaczy. O zdrowotnych właściwościach ekstremalnych temperatur opowiedział prof. Armand Cholewka z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach podczas prelekcji „Krioterapia – zimno, które leczy”.

Inauguracyjne spotkanie to przykład tego, jak starosądecki UTW łączy akademicką wiedzę z praktycznymi poradami dotyczącymi zdrowia i codziennego funkcjonowania. Miejscowi seniorzy po raz kolejny pokazują, że po zakończeniu kariery zawodowej nie zwalniają tempa, a aktywność intelektualna i społeczna wciąż pozostaje ważną częścią ich życia. (WW)

Nowym okiem po Starym Sączu

W Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, w Galerii W SIENI odbył się wernisaż wyjątkowych zdjęć fotografii otworkowej. Zdjęcia zostały wykonane przez uczestników warsztatów fotograficznych Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu pod czujnym okiem Andrzeja Ramsa. (WW)



FOT. HENRYK MUSIAŁ

Włodek od fraszek i algorytmów

Najpierw była trąbka, potem matematyka i informatyka. A przez cały czas — fraszki. Włodzimierz Pustułka, słuchacz Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu udowadnia, że ścisły umysł i poczucie humoru mogą iść w parze.

W Starym Sączu trudno o drugą taką postać — człowieka, który z równą swobodą porusza się w świecie liczb i słów. Włodzimierz Pustułka, dla znajomych po prostu Włodek, to autor fraszek, muzyk z zamiłowania i aktywny uczestnik życia kulturalnego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu. To właśnie tam dziś najczęściej można usłyszeć jego błyskotliwe, trafiające w punkt utwory, które bawią i skłaniają do refleksji.

Już w młodości, podczas nauki w liceum pedagogicznym, odkrył swoją pasję do muzyki. Przez pięć lat grał na trąbce w orkiestrze dętej, uczestnicząc w lokalnych wydarzeniach i — jak wspomina — budząc mieszkańców Starego Sącza. Był to pierwszy sygnał, że rytm i forma będą stale obecne w jego życiu — zarówno w pracy nauczyciela oraz informatyka, jak i twórcy.

Od szkoły średniej notował nie tylko treści naukowe, lecz także codzienne obserwacje, które często zamieniał w krótkie rymowane formy. Fraszki stały się jego sposobem komentowania świata. Po ukończeniu liceum wybrał studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie znalazł się w gronie 16 najlepszych studentów. Choć pojawiały się propozycje pozostania na uczelni, z powodów organizacyjnych wrócił w rodzinne strony. Brak etatu dla nauczyciela matematyki sprawił, że jego droga zawodowa potoczyła się inaczej. Rozpoczął pracę w Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych w Biegonicach. Tam szybko zasłynął z celnych, humorystycznych komentarzy do zakładowej rzeczywistości — oczywiście w formie fraszek, które krążyły po korytarzach:

O odwracaniu tytułów naukowych

*Magistrów inżynierów jest w zakładzie sporo,
lecz każdy zakład chciałby mieć jeszcze doktora.
Uważam to zbyt cenne, gdy zasilą listę
magistrów inżynierów — inżynier magister.*

Potem trafił do Centrum Doskonalenia Nauczycieli i II Liceum w Nowym Sączu, gdzie przez cztery lata prowadził elitarną klasę matematyczną. Uczyl w sposób niesablonowy — jego lekcje były spotkaniem z myśleniem, a nie tylko przekazywaniem wiedzy. Potrafił tłumaczyć nawet złożone zagadnienia bez użycia komputerów, kładąc nacisk na zrozumienie.

*Szkola również stawiała się inspiracją dla jego twórczości:
Kodeks ucznia zasadniczym celem jest,
by przestrzegali go nauczyciele.*

*I o realiach nauczania — z charakterystyczną ironią:
Gdy toast wznosi nauczyciel pierwszy raz, brzmi to wzniośle,
dalej — dyktuje samo życie — powtórz, osłó...*

Z czasem jego zainteresowania przesunęły się w stronę informatyki. Samodzielnie nauczył się programowania i tworzył systemy komputerowe — głównie płacowe — wykorzystywane w około 20 zakładach w regionie. Następnie podjął pracę w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Nowym Sączu, gdzie opracował program obsługi zasiłków, używany w całej Polsce przez 18 lat. Jako szef ośrodka przetwarzania danych odegrał



FOT. UTW

ważną rolę w cyfryzacji dokumentów. Był to czas intensywnej pracy, szkoleń i wdrożeń — ale także muzyki. Nieodłącznym elementem jego życia była gra na gitarze, którą zabierał ze sobą na wyjazdy szkoleniowe. Szybko stawał się duszą towarzystwa, a jego obecność była wręcz pożądana przez organizatorów. — *Będąc w ośrodkach szkoleniowych ZUS w Augustowie, Gdańsku czy Szczecinie, zawsze miałem gitarę. I do głowy zawsze wpadały nowe fraszki* — wspomina Włodzimierz Pustułka.

Po przejściu na emeryturę w wieku 65 lat nadal pozostawał aktywny zawodowo, pracując jeszcze kilka lat w centrali ZUS. Następnie w pełni zaangażował się w działalność Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu, dla którego napisał hymn. Jego twórczość powstaje spontanicznie. — *Gdy przyjdzie mi coś do głowy, muszę to od razu zapisać* — podkreśla Pustułka.

Z czasem utwory doczekały się także formy książkowej w tomiku „Zapiski na marginesie notatników (nie tylko fraszki)”. Już wcześniej jego fraszki i wiersze pojawiały się na łamach zakładowych i lokalnych gazet. Nie brakuje w nich również refleksji o upływie czasu:

*Gdy mężczyzna kończy 60 lat,
Jubilatowi od tej historycznej daty
kobiety najczęściej będą dawać kwiaty.
Nic dziwnego, że potem mówią o człowieku,
że jest w kwiecie wieku.*

Dziś Włodzimierz Pustułka pozostaje aktywnym słuchaczem Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Starym Sączu. Każde spotkanie potrafi wzbogacić własnym utworem, dopasowanym do okazji — często pełnym humoru lub refleksji. Dzięki temu nie tylko uczestniczy w życiu społeczności, ale nadaje mu wyjątkowy, artystyczny charakter. To postać wszechstronna: matematyk, informatyk, nauczyciel, muzyk i satyryk — człowiek, który potrafi uchwycić rzeczywistość w kilku celnych wersach i udowadnia, że logika i humor mogą tworzyć zaskakująco spójną całość.

OPRACOWAŁA IZABELA CITAK

OD ASYŻU DO STAREGO SĄCZA – CZĘŚĆ I

DR SŁAWOMIR WRÓBLEWSKI

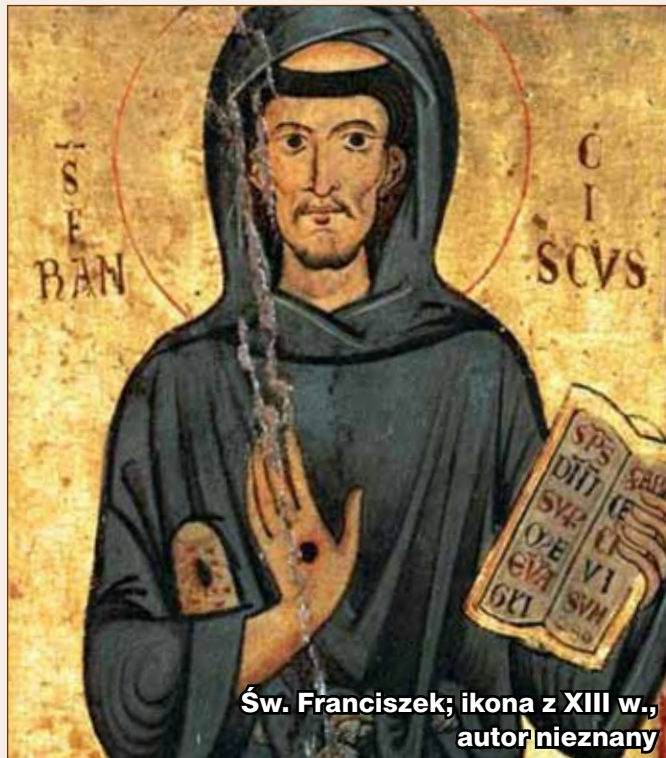
Osiemset lat temu – 3 października 1226 r. – w słonecznej Italii swój ziemski żywot zakończył św. Franciszek z Asyżu – postać niezwykła, której bezpośredni i pośredni wpływ na losy Kościoła i kulturę Europy, a nawet świata, trudno oszacować. Wśród wielu miejsc na naszym kontynencie, w których ruch franciszkański odcisnął swój ślad znajduje się i Stary Sącz. Może nie byłoby dzisiaj Grodu Kingi gdyby nie dzieło św. Franciszka, a na pewno bez niego nie byłby dziś starszy z Sączów takim miastem, jakie znamy.

O samym św. Franciszku można by wiele napisać. Nam tu nie miejsce na to, więc wspomnijmy tylko krótko najważniejsze momenty jego życia, poczynając od tego, że był synem bogatego kupca z Asyżu i spędzał młodość na beztrudnym życiu, wziął także udział w wojnie dwóch włoskich komun miejskich, Asyżu i Perugia. Dostał się w niej do niewoli, co nie powstrzymało jego marzeń o zdobyciu rycerskiej sławy; po wyjściu na wolność zdecydował się na udział w kolejnej wojnie, na południu Italii. Jednak już pierwszego dnia podróży na południe doznał mistycznego przeżycia, które spowodowało, że porzucił swoje dotychczasowe życie i zaczęło się jego nawrócenie.

W latach 1205–1206 miało miejsce w jego życiu kilka zdarzeń, które prowadziły go do dzieła, które stworzył, m.in. spotkanie z trędowatym; kolejne mistyczne doświadczenie w San Damiano, gdy Franciszek usłyszeć miał z wiszącego w kościele krzyża wezwanie samego Chrystusa do odbudowania jego kościoła; wyprzedanie części majątku ojca i następnie publiczne rozstanie się z nim oraz wyrzeczenie ojcowskiego majątku. Ostatecznie Franciszek rozpoczął życie pustelnicze, odbudowywał miejscowe świątynie i zaczął wędrować po okolicy Asyżu, wzywając ludzi do przemiany życia. Wokół niego zaczęli gromadzić się pierwsi naśladowcy i w 1209 r. – gdy grupa liczyła dwunastu mężczyzn – Franciszek spisał prostą regułę oraz wystarał się o jej zatwierdzenie u papieża Innocentego III.

W kolejnych latach Franciszek wraz z towarzyszami – głosząc i realizując powrót do ewangelicznego ubóstwa apostołów, radość życia i pochwałę Boskiego stworzenia – pociągali za sobą rzeszę kolejnych naśladowców różnych stanów – mężczyzn, jak i kobiet. Pierwszą kobietą, która poszła za Franciszkiem była Klara Offreduccio. Podobnie jak Franciszek pochodziła z bogatej szlacheckiej rodziny; jej ojciec był rycerzem.

Klara zafascynowana działalnością Franciszka uciekla z domu i dołączyła do Biedaczyny z Asyżu. Ponieważ nie było wówczas możliwe, by wędrowała za nim po miastach i wsiach Italii (ze względu tak na ówczesne obyczaje, jak też dlatego, że krewni początkowo nie akceptowali jej wyboru i próbowali siłą sprowadzić Klarę do domu), Franciszek zakwaterował ją u benedyktynek. Niebawem do Klary dołączyła jej siostra Agnieszka, a potem kolejne kobiety, wreszcie i jej matka Ortolana. Wobec tego, że żeńska wspólnota franciszkańska szybko się rozrastała, Franciszek przeniósł kobiety do San Damiano, umiesz-



Św. Franciszek; ikona z XIII w., autor nieznany

czając je przy kościele, który wcześniej sam remontował. Tam powstał ich pierwszy właściwy klasztor i od niego siostry nazywane były początkowo damianitkami. Na czele klasztoru stanęła Klara.

Siostry damianitki wybrały dobrowolnie życie klauzurowe – w pełnym odosobnieniu od świata i w radykalnym ubóstwie. Na usilne prośby Klary w 1216 r. papież Innocenty III nadał im tzw. „przywilej ubóstwa”, zgodnie z którym nie miały posiadać jakichkolwiek dóbr, a utrzymywać miały się z pracy własnych rąk i jałmużny. Była to jak na ówczesną Europę i Kościół rewolucja.

W 1223 r. Franciszek uzyskał papieskie zatwierdzenie spisanej przez siebie ostatecznej wersji reguły Zakonu Braci Mniejszych. Wkrótce zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu i w 1226 r. zmarł. Klara sporo go przeżyła, kierując klasztorem w San Damiano. W 1247 r. zaczęła pisać własną regułę (wcześniej zakon działał w oparciu o regułę tymczasową kardynała Hugolina, wzorowaną na benedyktyńskiej). Była to pierwsza w dziejach reguła zakonna spisana przez kobietę (dotąd kobiety wstępujące do klasztorów przyjmowały reguły stworzone przez mężczyzn, jak augustiańska czy właśnie benedyktyńska). Papież zatwierdził ją w 1253 r., dwa dni przed śmiercią Klary.

Ruch franciszkański szybko rozprzestrzenił się po Europie i już w latach trzydziestych XIII w. pierwsi Bracia Mniejsi przybyli na ziemię polskie. W 1236 r. powstał z inicjatywy księcia Henryka Brodatego klasztor franciszkanów we Wrocławiu, a rok później pojawili się oni w Krakowie. W tym też okresie Henryk Brodaty i księżna opolska Viola, wdowa po Kazimierzu Opolskim, sprowadzili

FOT. WIKIPEDIA

franciszkanów do Opola, jednak ich pierwszy klasztor został zniszczony przez Mongołów w 1241 r.; fundację odnowił syn Violi Władysław Opolski w 1248 r.

Pierwszym znanym z imienia polskim franciszkaninem był Benedykt Polak. W latach czterdziestych XIII w. odbył on wspólnie z Janem di Piano Carpini – jednym z pierwszych towarzyszy św. Franciszka, a później prowincjałem zakonu franciszkanów na Polskę – pierwszą europejską wyprawę do Mongolii i sporządził opis tejże wyprawy. Wśród franciszkanów polskich epoki średniowiecza znajdują się też takie postaci jak bł. Jakub Strępa herbu Strzemię – arcybiskup halicki w latach 1391–1409 – czy św. Jan z Dukli i bł. Szymon z Lipnicy – sławni XV-wieczni bernardyni.

W połowie XIII w. powstał pierwszy w Polsce klasztor sióstr klarysek. Ufundował go książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydlivy w Zawichoście nad Wisłą, z myślą głównie o swojej starszej siostrze Salomei. Była ona wcześniej żoną Kolomana – syna króla Węgier Andrzeja II – panującego na Rusi Halickiej, a później z ramienia ojca pełniącego funkcję rządcy węgierskiej wówczas Chorwacji. Koloman zmarł w 1241 r., wskutek ran odniesionych w bitwie z Tatarami nad rzeką Sajó. Prawdopodobnie jeszcze w chorwackiej ziemi Salomea została franciszkańską tercjarką, a owdowiawszy powróciła do Polski i w 1245 r. (podczas obrad kapituły polsko-czeskiej prowincji franciszkanów w Sandomierzu) przyjęła habit klariański.

Niedługo później Salomea stanęła na czele klasztoru w Zawichoście. Siostry, które utworzyły tu pierwszy konwent, przybyły z czeskiej Pragi. Przy klasztorze Salomea zorganizowała szpital – przytułek dla ubogich. Wspólnota zaczęła też przyjmować na wychowanie i naukę miejscowe dziewczęta, z których niektóre później również przywdziały habit klarysek, inne zaś wracały „w świat”, mając już jednak w sobie zaszczerpione ideały franciszkańskie. Tak franciszkanizm zaczynał szerzyć się wśród polskich kobiet.

Po kilku latach – około 1257–1259 r. – klaryski opuściły Zawichost. Prawdopodobnie przyczyną było stałe zagrożenie tatarskie (i faktycznie – drugi najazd mongolski na Polskę nastąpił w 1259 r., dokładnie w rejonie Zawichostu). Konwent przeniósł się w bezpieczniejsze miejsce – do podkrakowskiej Skąły, gdzie klaryski znalazły miejsce we wzniesionej niedługo wcześniej przez księcia Bolesława Wstydliviego warowni, położonej na skalistym wzniesieniu nad samą doliną Prądnika (dziś znajduje się tu miejscowość Grodzisko). Klasztor w Zawichoście przeszedł w ręce franciszkanów (którzy pozostawali tam do XIX w.).

W 1267 r. księżna Salomea dokonała lokacji na prawie średzkiem miasta Skąły, natomiast rok później zmarła. Przed śmiercią spisała jeszcze testament, w którym przekazała swój majątek klaryskom, a z osobna jego część swojej krewnej i imiennicze Salomei, córce księcia mazowieckiego Konrada (znanego ze sprowadzenia do Polski krzyżaków), będącej już wtedy także klaryską w Skale.

W 1316 r. siostry przeniosły się ze Skąły do Krakowa, gdzie Władysław Łokietek przekazał w ich ręce kościół św. Andrzeja. Tymczasem na ziemiach polskich zdążyło już powstać kilka kolejnych klasztorów klarysek. W 1257 r. do Wrocławia sprowadziła je księżna Anna Przemyślidka, wdowa po Henryku Pobożnym (tak samo jak mąż Salomei poległym w 1241 r. w bitwie z Tatarami, z tym że gdzie indziej, bo pod Legnicą). W 1280 r. księżna Kinga



Bł. Salomea; A. Karwacki, Błog. Salomea za życia i po śmierci w siedemsetną rocznicę jej urodzin, Kraków 1911

założyła klasztor w Starym Sączu. W latach 1283–1284 książę (późniejszy król) Przemysław II, przy współpracy z księżną Jolentą – siostrą św. Kingi, wdową po Bolesławie Pobożnym – ukończył budowę klasztoru klarysek w Gnieźnie (przy wzniesionej wcześniej siedzibie franciszkanów). W 1295 r. książę świdnicko-jaworski Bolko Surowy ufundował klasztor Ubogich Sióstr w Strzelinie, a w latach 1304–1307 książę głogowski Henryk – w Głogowie.

Zakon klarysek budził tak wielkie zainteresowanie wśród kobiet, że poszczególne klasztory z braku miejsc ograniczały przyjmowanie nowicjuszek do członkiń rodów rycerskich i monarszych. Jak zwraca uwagę Patrycja Gąsiorowska – badaczka, która zajmowała się klaryskami pochodzącymi z dynastii Piastów – kobiety związane z tym rodem szczególnie upodobały sobie wspólnotę klariańską. Niemal czterdzieści z nich wstąpiło do zakonu św. Klary!

Wspomniana badaczka stwierdza, że córki i żony piastowskie znajdowały tam schronienie zarówno za życia, jak i po śmierci. Profesja zakonna umożliwiała im utrzymanie odpowiedniego do pochodzenia statusu społecznego i materialne zabezpieczenie. I wreszcie w klasztorach znajdowały oazę ciszy, skupienia, modlitwy, zgłębiania Bożych tajemnic i możliwość realizowania życiowego powołania. Ponadto zauważa jeszcze cytowana autorka, że zakon klarysek pomimo ostrej reguły i klauzury utrzymywał ścisłe związki z Piastami, a poszczególne konwenty pełniły nierzadko rolę książęcych dworów. To ostatnie stwierdzenie odnosi się też do naszego starosądeckiego klasztoru.

W gronie tylko XIII-wiecznych klarysek związanych z rodem Piastów – obok wspomnianych dwóch Salomei

i naszej księżnej Kingi – znajdowały się: Jadwiga – córka księcia Bolesława Pobożnego, przełożona (ksieni) klasztoru we Wrocławiu w latach 1267–1280; Jadwiga – kolejna ksieni wrocławska, córka księcia głogowskiego Konrada, Eufemia – córka księcia Przemysła I; Anna, Elżbieta i Jadwiga – trzy córki księcia Henryka Brzuchatego (dwie pierwsze również zostały ksieniami); Jolenta – córka króla Węgier Beli IV, wdowa po księciu Bolesławie Pobożnym, jej córka Anna oraz Helena – córka Henryka Brzuchatego – jedne z pierwszych zakonnic w Gnieźnie; Beatrycze – córka księcia Bolka Surowego, która przebywała jakiś czas w klasztorze strzelińskim, lecz nie złożyła ślubów i później została żoną księcia (następnie króla) bawarskiego (potem też cesarza) Ludwika Wittelsbacha.

Wśród tych świątobliwych niewiast nas oczywiście interesuje najbardziej księżna Kinga, założycielka konwentu starsądeckiego, Sądecka Pani. Była ona córką króla węgierskiego Beli IV i cesarzówny greckiej Marii Laskarisówny. Urodziła się 5 marca 1234 r., w którymś z zamków swojego ojca w Siedmiogrodzie i już w 1239 r., w wieku pięciu lat, została wysłana do Polski. W Wojniczu spotkała się ze swoim przyszłym mężem – trzynastoletnim wówczas – księciem Bolesławem, później nazwanym Wstydliwym, synem ostatniego księcia zwierzchniego Polski, Leszka Białego. Podczas tego spotkania doszło do zaręczyn obojga dzieci, których związek miał utwierdzić węgiersko-polski sojusz, ukierunkowany głównie na obronę przed zagrożeniem tatarskim. Następnie Kinga trafiła do Sandomierza, gdzie zamieszkała pod opieką matki swojego narzeczonego, księżny Grzymistawy.

Wkrótce – w 1241 r. – nastąpił pierwszy niszczycielski najazd mongolski na Polskę. W tym czasie Grzymistawa wraz z Bolesławem i Kingą schronili się prawdopodobnie na chorwackim dworze starszej córki Grzymistawy – Salomei (w Čazmie koło Zagrzebia), a stamtąd – po śmierci jej męża, Kolomana, na polu walki – udali się, wraz z Salomeą, na bezpieczniejsze Morawy. W 1243 r. Grzymistawa z dwójką swoich dzieci i przyszłą synową wrócili do Polski,



Król Węgier Bela IV, ojciec księżnej Kingi; János Thuróczi, Chronica Hungarorum, 1488 r.



Z legendy o pierścieniu św. Kingi; ilustracja Jana Marcina Szancera na pocztówce z lat 60. XX w.

a małopolscy panowie powołali – już siedemnastoletniego – Bolesława na tron książęcy w Krakowie.

Wówczas Kinga wysłana została do Korczyna (jej XIV-wieczny żywot podaje, a za nią powtarzają opracowania, za tymi zaś Internet, że zamieszkała w Nowym Korczynie; jednak ten jeszcze wówczas nie istniał, więc znalazła się raczej w książęcym gródkiem korczyńskim, w dzisiejszym Starym Korczynie). Przebywała tam prawdopodobnie do 1247 r., gdy wzięła ślub z Bolesławem. Będąc wciąż jeszcze bardzo młodą dziewczyną, Kinga przekonała męża do złożenia wspólnych ślubów czystości; jego zgoda stała się powodem, dla którego obdarzono go później przydomkiem „Wstydliwego”.

Kinga pozostawała pod wielkim wpływem klariańskiego ideału świętości, przede wszystkim za sprawą starszej siostry swojego męża, Salomei, która również z mężem, Kolomanem, żyła w „białym małżeństwie” i już na węgierskiej ziemi, w pierwszych latach życia Kingi, była prawdopodobnie bliską jej osobą, a także – według żywotu naszej sądeckiej świętej – miała mieć udział w doprowadzeniu do jej małżeństwa z młodszym bratem Bolesławem.

W kolejnych latach Kinga towarzyszyła mężowi w rządach nad Małopolską. Angażowała się w sprawę kanonizacji biskupa Stanisława ze Szczepanowa, przyczyniła się do rozwoju górnictwa solnego w Bochni i Wieliczce, w roku 1257 brała udział w lokacji na prawie magdeburskim miasta Krakowa, a w 1262 uczestniczyła w zjeździe książęcym w Dankowie, mającym zakończyć konflikty pomiędzy zwaśnionymi Piastami, fundowała i wspierała kościoły i klasztory, ofiarowała swój posąg na potrzeby związane z odbudową przez jej męża książęcych sił zbrojnych (odnośnie źródło mówi o opłaceniu rycerstwa po walkach z Tatarami, historycy zaś skłaniają się ku tezie, że chodziło raczej o walkę z Konradem Mazowieckim o władzę nad Krakowem). I w uznaniu tego ostatniego, w 1257 r. mąż – książę Bolesław Wstydlivy – nadał jej na własność ziemie sądecką. Cdn.

STAROSĄDECKIE SILVA RERUM

DR PAWEŁ GLUGLA

Silva rerum, czyli z języka łacińskiego „las rzeczy”, to obecnie zbiór różnorodnych tekstów dotyczących na przykład danej miejscowości lub osób, albo wydażeń. Przed wiekami była to księga domowa, którą prowadziła w Polsce i na Litwie szlachta – zapisywano w niej różnorodne istotne, ale i mniej istotne wydarzenia rodzinne, przepisy, a także wiersze oraz akty prawne. Jednym słowem księga taka prowadzona była nie raz przez wiele pokoleń, jako zapis „na gorąco” rzeczy, które były istotne z punktu widzenia zarówno rodzinnego lub miejscowości, jak i terytorium czy też zagadnień społecznych i politycznych.

Dokonany poniżej wybór różnorodnych wypisów z prasy epoki przybliży nam tereny starosądeckie i wydarzenia oraz osoby dość istotne z punktu widzenia historyczno-politycznego i nie tylko. Drobne wydarzenia nierzadko ulegały po pewnym czasie zapomnieniu, stąd też warto zaznajomić się z faktami, które miały miejsce w czasach, gdy nas jeszcze na świecie nie było.

Odkrycie starych aktów miasta Starego Sącza

Niezmordowany Kustosz Muzeum Ziemi Sądeckiej p. [Roman] Szkaradek, kontynuując poszukiwania za starymi dokumentami, zabytkami itd. dla Muzeum Ziemi Sądeckiej, znalazł w Starym Sączu stare akta odnoszące się do historii Starego Sącza. W szczególności akta te odnoszą się do przywilejów nadawanych Staremu Sączowi przez królów polskich, do granic miasta, poza tem odnoszą się niektóre z nich do dziejów zegara na kościele parafialnym w St. Sączu etc. Na akta te natrafił p. Szkaradek podczas poszukiwań na strychu Magistratu w St. Sączu. Odnalezienie tych dokumentów przyczyni się do powiększenia zakresu wiadomości historycznych o Starym Sączu.

„GŁOS PODHALA. AKTUALNY TYGODNIK POWIATÓW: GORLICKIEGO, JASIELSKIEGO, LIMANOWSKIEGO, NOWOSĄDECKIEGO, NOWOTARSKIEGO I ŻYWIECKIEGO”, 1936, NR 45, S. 4

Stary Sącz najstarszym miastem na Podhalu

Najstarszym miastem na Podhalu jest Stary Sącz (Sandech, Sandecz), o którym wspomina już dokument z roku 1163; daty jego założenia nie znamy. Istnieje już w XII w. zamek czorsztyński i zameczek ochronny św. Kingi w Pieninach. Napad Tatarów w 1241 roku wyludnił też okolice Podhala, również następne dwa napady, zwłaszcza trzeci, i gdzie Tatarzy zapędzają się, aż poza Nowy Sącz wyniszczają ludność. Zaczyna się też kolonizacja niemiecka i zakładanie nowych miast. I tak powstaje w roku 1294 Nowy Sącz, w miejsce wsi Kamienicy, osada początkowo czysto niemiecka. Również ciekawą jest kolonizacja wołoska (Lubomierz). Wołosi przymuszeni przez Tatarów szli na ich lewym skrzydle opierającym się o Karpaty po powrocie Tatarów u nas pozostawali (wg Wł. Orkana).

Przeprowadzona kolonizacja Podhala przyczynia się do jego rozwoju. Podhale wraz z Nowym Sączem staje po stronie Łokietka, za co miasta otrzymują liczne przywileje. Kazimierz Wielki buduje w Sączu zamek a Nowy Targ podnosi do godności miasta. Nowy Sącz w roku 1370 wita Ludwika węgierskiego i Jadwigę, w Nowym Sączu i Muszynie bawi Jagiełło i tu się naradza przed bitwą pod Grunwaldem. W Nowym Sączu kształci Długosz synów Kazimierza Jagiellończyka. Nowy Sącz stanowi miejsce wielu zjazdów królewskich i szlacheckich.

W roku 1412 za pożyczanie Zygmunutowi węgierskiemu pieniędzy otrzymuje Polska w zastaw Spisz z 13 miastami. Tu w XVI wieku szerzy się arianizm i niejeden filar arianizmu z Podhala pochodzi.

Piękną kartę posiada Podhale z czasów najazdu Szwedów. Zdobywają oni w roku 1655 Nowy Targ i palą tenże, zdobywają również Nowy Sącz. Ale w Nowym Sączu 13 grudnia wypędzają ich mieszczanie i górale, odzyskując miasto. W roku 1651 zdobywa Czorsztyń – podburzony przez Chmielnickiego nieszczęśliwy trybun ludu Kostka Napierski, ale pokonany przez biskupa krakowskiego Gębickiego ginie na palu. Król Jan Kazimierz po powrocie z ucieczki na Śląsk wraca do Lwowa przez Podhale i tu jest wszędzie gorąco przyjmowanym.

Wiek XVIII jest dla Podhala nieszczęśliwym; kilkakrotnie palą podupadłe miasta Moskale (r. 1705, r. 1709); również i Czorsztyń jest przez nich zrabowanym. Jedyne jaśniejszą kartą są chwile konfederacji barskiej. W Nowym Sączu bronią się też konfederaci na zamku w r. 1768, w Czorsztyń w r. 1769. Bronią się ale muszą ustąpić. Jak wszystkie inne dzielnice jest i Podhale wyniszczonym i bezbronnym. Nic więc dziwnego, że nie może wystąpić przeciwko gwałtowni Austrii, która w r. 1770 zajmuje wojskami ziemię spiską, posuwając granicę po Stary Sącz a w parę miesięcy potem poza Nowy Sącz. Rok 1772 przynosi pierwszy rozbiór Polski, a wraz z nim przechodzi Podhale pod zabór austriacki. Nie można w krótkim artykule przejść dokładnie historii wieków całej połaci ziemi polskiej, te jednak kilka luźnych faktów, które tu są nakreślone wskazują na to, że Podhale brało żywy udział w życiu politycznym dawnej Polski i było jej szczerze i oddanie wiernym.

„TYGODNIOWY KURJER PODHALAŃSKI”, 1927, NR 30, S. 2

Honorowy Obywatel Starego Sącza

Temi dniami oglądaliśmy ozdobne album[!], wykonane w znanej zaszczytnie pracowni introligatorskiej p. Roberta Jahody. Album to, zawierające dyplom honorowego obywatela miasta Starego Sącza, dla namiestnika hr. [Kazimierza Feliksa] Badeniego, jest oprawne bardzo wspaniale w skórę brązową, z narożnikami metalowymi i w środku ozdobione jest herbem i inicjałami p. Namiestnika. Karta adresowa ozdobiona jest piękną akwarelą, przedstawiającą widok Starego Sącza.

„GŁOS NARODU”, 1894, NR 98, S. 4

Zapomniany starsządeczanin ks. Jan Nepomucen Emanuel Słowikowski

Zmarły dnia 19 kwietnia 1895 r. w Nowosiótkach pod Złoczowem śp. ks. Jan Nepomucen Emanuel Słowikowski, urodził się w dniu 16 maja 1823 r. w Starym Sączu, ksiądz rzym.-kat., były ks. Kapucyn, Misjonarz w Indiach i Ameryce, a następnie kapelan przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Nowosiótkach, w testamentach swych z daty Saint-Germain 10 czerwca 1882 i z daty Cleveland 29 lipca 1890 cały swój majątek, wynoszący 40 350 złr., zapisał na cele dobroczynne, a to:

- na stypendja po 100 złr. z uwzględnieniem rodzin po mieczu lub kądzieli tak dla dziewcząt jak i chłopców, dopóki moralnie się zachowują i z postępowaniem się uczą — a w Starym Sączu są urodzeni, kwotę 11 645 złr w.a. [w.a. – waluta austriacka],
- 1.000 złr. na Msze św. za duszę spadkodawcy,
- na restaurację, względnie na odnowienie kościoła parafjalnego w Starym Sączu kwotę 1.000 złr w.a.;
- na kanonizację św. Kunegundy kwotę 500 złr. w.a., zaś uniwersalnym dziedzicem swego majątku ustanowił ubogich i szpital starców w Starym Sączu. Nadmienić również się godzi, iż kielich srebrny, jaki kupił śp. ks. Słowikowski w Paryżu za 300 franków, przeznaczył również kościołowi parafjalnemu w Starym Sączu.

„GŁOS NARODU”, 1896, NR 62, S. 4.

Starsządecka polska inteligencja katolicka początku XX wieku

W dniu 1 kwietnia 1906 r. odbył się w Starym Sączu wiec polskiej inteligencji katolickiej, pod przewodnictwem Dominika hr. Potockiego z Rytra, który zagajając zebranie objaśnił zgromadzonemu przyczynę i cel jego, po czym dr. Kazimierz Krotowski z Nowego Targu wygłosił odczyt na temat „O stanowisku polskiej inteligencji katolickiej w dzisiejszych czasach”.

Dyrektor seminarium p. Józef Dobrowolski zabrał następnie głos i w pięknym przemówieniu podniósł historyczny ścisły związek polskość z katolicyzmem, wskazał na potrzebę obrony praw wiary we wspólnym dążeniu duchowieństwa ze stanem świeckim i zarazem konieczność należytego wpływu społeczeństwa na wychowanie młodzieży, od której przyszłość narodu należy.

Po przemowie reagenta p. Obmińskiego i odpowiedzi p. prelegenta zgromadzenie uchwaliło szereg rezolucji.

„GŁOS NARODU”, 1906, NR 168, S. 5.

Krajowy wzorowy warsztat szewski w Starym Sączu w 1894 roku

Dzięki troskliwości Wydziału krajowego o rozwój przemysłu i ekonomiczne podniesienie kraju, został w mieście Starym Sączu założony „wzorowy krajowy warsztat szewski”, który ma przy pomocy specjalnego wermistrza wykształcać postępowych, biegłych w swoim zawodzie szewców. Nauka w zakładzie trwa trzy lata po 8 godzin dziennie, a przyjmuje się na uczniów takich chłopców, którzy skończyli szkołę ludową i mają lat 14. Po 3-letniej praktyce otrzymuje uczeń „list wyzwolenia” i znajdzie korzystne umieszczenie, przez co wydoskona-



li się na wzorowego rzemieślnika, którego kraj nasz tak bardzo potrzebuje. Nauki udziela się zupełnie bezpłatnie, a niezamożni uczniowie mogą prócz tego otrzymać po pewnym czasie skromny zasiłek z funduszków publicznych. Utrzymanie zaś w Starym Sączu jest bardzo tanie.

Wszelkich wyjaśnień udziela zarząd krajowego wzorowego warsztatu szewskiego w Starym Sączu.

Dla czeladników i majstrów otwarto również bezpłatne wieczorne kursa kroju obuwia. Ze zgłoszeniami o przyjęcie należy się spieszyć, gdyż liczba uczniów jest ograniczona, a nauka zacznie się stanowczo z początkiem listopada br. [1894].

„NOWA REFORMA”, 1894, NR 226, S. 3

Wybory do Rady Powiatu w 1903 roku

Mimo, że prawie w całej Galicji przeprowadzono już wybory do Rady pow. u nas nie ma nadziei, by wybory do naszej Rady pow. nawet za 3 lata były przeprowadzone. Powodem tego jest rozwiązanie Rady gminnej w Starym Sączu, przyłączenie sąsiedniej gminy Załubincza do miasta Nowego Sącza i rozwiązanie Rad gminnych w Załubinczu i Nowym Sączu.

Nim bowiem przeprowadzą w tych gminach nowe wybory i ukonstytuują się prawomocne nowe Rady gminne, upłyną lata, gdyż, jak wiadomo, dzieją się w Galicji wszędzie przy wyborach nadużycia, a wnoszone przeciw nim protesty leżą lata bez załatwienia.

Jest to istne nieszczęście dla nas, że wybory do Rady pow. nie będą tak prędko przeprowadzone, gdyż zmiana w tej Radzie pow. jest konieczną i nie cierpiącą zwłoki.

„GŁOS NARODU”, 1903, NR 178, S. 4.

Samobójstwo — nie morderstwo

Ze Starego Sącza piszą do „Kuryera Lwowskiego”:

Dnia 27 b. m. [lipca 1903 r.] doniosłem, że Jan Stepański, subjekt p. B. Dąbrowskiego w Starym Sączu, został zamordowany. Tymczasem okazało się, że popełnił on samobójstwo, albowiem po sądowej obdukcji zarządono zrewidowanie jego kuferka w sądzie. Otóż w kuferku znaleziono na samym wierzchu w służbowej książeczce testament przez niego własnoręcznie napisany, w którym swoją część spadkową przeznacza na miejscowych ubogich i na kościół. W liście zaadresowanym do stryja Antoniego Stepańskiego przeprasza go za to, co zrobił i prosi rodzinę, aby się za jego duszę modliła dodając, że on jest „potępiony i grzeszny”. List i testament napisał dzień przed samobójstwem.

„NOWA REFORMA”, 1903, NR 173, S. 3.

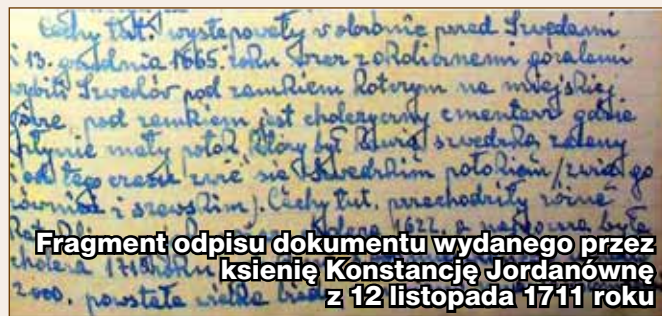
JAK TO Z TYM ZAMKIEM KOTCZYM BYŁO?

DR INŻ. ADAM M. GÓRSKI

30 sierpnia bieżącego roku na portalu Starosadeckie.info ukazał się artykuł pt. „Kotczy Zamek na Miejskiej Górze. Zapomniana warownia nad Starym Sączem?”. Osobiście bardzo cieszy mnie, że autor wspomnianego artykułu natknął się na wzmiankę na temat zamku kotczego na Miejskiej Górze w „Sądeckczyźnie” Szczęsnego Morawskiego. Chciałbym ze swojej strony dodać kilka szczegółów i faktów, które są mi znane z lektury różnych starych dokumentów.

Istnienie zamku kotczego na Miejskiej Górze rzeczywiście nie jest wiadome wielu mieszkańcom naszego miasta. Należy jednak wspomnieć, że oprócz wzmianki w „Sądeckczyźnie” zachował się co najmniej jeden dokument wspominający o zamku kotczym na Miejskiej Górze. Jest to przetłumaczony odpis dokumentu wydanego przez księżkę Konstancję Jordanównę z Zakliczyna dla cechu szewskiego, datowany na 12 listopada 1711 roku. Dokument ten został podpisany przez notariusza Józefa Kołaczkowskiego oraz rządcę starosądeckiego Stanisława Chmielowskiego. Odpis sporządził ostatni kronikarz cechu szewskiego – Józef Paszkiewicz. Dowiadujemy się z niego, że: *Cechy tutejsze występowały w obronie przed Szwedami i 13 grudnia 1665 roku wraz z okolicznymi góralami wybili Szwedów pod zamkiem kotczym na Miejskiej Górze, pod zamkiem jest choleryczny cmentarz gdzie płynie mały potok, który był krwią szwedzką zalany i od tego czasu zwie się szwedzkim potokiem (zwią go również i szewskim).* [pisownia oryginalna]

Zamieszczony powyżej fragment nie tylko wspomina o zamku kotczym na Miejskiej Górze, ale także podaje jego przybliżoną lokalizację – nad cmentarzem cholerycznym i potokiem szwedzkim vel szewskim. Oczywiście ponieważ dokument wydany przez księżkę Jordanównę datowany jest na rok 1711, nie chodzi o cmentarzy choleryczny na Miejskiej Górze, przy którym wybudowana jest kapliczka, ponieważ jest on z roku 1834. Wiemy jednak z historii miasta, że epidemia cholery z 1833/34 nie była jedyną, która nawiedziła Stary Sącz. Epidemie cholery miały miejsce w latach 1622 oraz 1710. W 1711 roku Stary Sącz nawiedziła także epidemia dżumy. Sądząc po dacie wydania dokumentu księżki Jordanówny zapewne chodzi o cmentarz z 1710 roku. Nie został on upamiętniony np. poprzez wybudowanie kapliczki, jednak należy tu wspomnieć, że w pamięci starszych mieszkańców naszego miasta zachowała się informacja, że powyżej cmentarza z 1834 roku, w kierunku pierwszego ronda, również we wcześniejszym okresie dokonywano pochówków osób, które zmarły na epidemii. W tym rejonie znajduje się także niewielki ciek wodny. To w tamtej okolicy należy umiejscowić zamek kotczy, a nie w okolicach obecnej Jeśniczówki. Należy pamiętać, że zarówno wejście na Miejską Górę od ulicy Żwirki i Wigury, jak i wyasfaltowana droga od ul. Piłsudskiego są późniejsze i utworzone zostały zapewne na początku XX wieku lub pod koniec XIX. Prawdopodobnie główne wejście na Miejską Górę znajdowało się od obecnej ul. Piłsudskiego, równoległe do wyasfaltowanej drogi za kapliczką upamiętniającą ofiary epidemii cholery z lat 1833/34. W przeszłości natknąłem się też na broszurę o Starym Sączu, w której autor również wspominał o zamku na Miejskiej Górze, który Szwedzi, widząc, że się nie utrzymują, wysadzi-



FOT. SKAN TMSS

li w powietrze. Niestety nie pamiętam autora i tytułu przytoczonej publikacji, dlatego w spisie literatury nie mogę tej pozycji umieścić. Powstaje jednak pytanie, czy ta publikacja wspominała o zamku kotczym. Przy okazji opisywanej historii warto zaznaczyć, że legendy miejskie wspominają jeszcze o jednym zamku – starym grodzisku, które być może było siedzibą rycerza zwanego Sandek (lub Sądek), legendarnego założyciela miasta. Hipotezę istnienia murowanego zamku na Miejskiej Górze zwykło się przypisywać Wiktorowi Bazielielowi, który w swojej książce „Historie starosądeckie” pisał, że jeden z mieszczan zaprowadził go pewnego dnia na miejsce, gdzie widać jeszcze było pozostałości starego grodziska. Po II wojnie światowej jednak nic na tym miejscu nie zostało. O ruinach starego grodziska wspomina także „Legenda o dzwonach w Starym Sączu”. Szczęśny Morawski w przytoczonym powyżej dziele „Sądeckczyzna”, w tomie II, w rozdziale XIV „Władysław Jagiełłowicz”, podrozdział 13 zatytułował: „Zamek starosądecki – królewicze z Długoszem, Kallimachem – Hania Świętochna”. W podrozdziale tym Morawski przytacza dokument z archiwum fary w Nowym Sączu, który wyraźnie rozróżnia Stary i Nowy Sącz oraz Podegrodzie. Można w nim przeczytać m.in.: „Na grodzisku stał zamek jakiś stary. Podanie miejscowe twierdzi: że z rozebranego zamku tego kamienie chłopci musieli wozic do Nowego Sącza, gdy tamże zamek wznoszono.”

Powyższy fragment jednoznacznie wskazuje, że przed wybudowaniem zamku w Nowym Sączu istniał inny, murowany, uważany w chwili budowy nowego zamku za stary, który przynajmniej częściowo został rozebrany. Wcześniejszy fragment przytoczonego dokumentu wyraźnie umiejscawia ten zamek w Starym Sączu.

W Starym Sączu były prowadzone badania archeologiczne pod przewodnictwem profesora Andrzeja Żakiego. Badania te nie potwierdziły istnienia zamku, ale prof. Żaki przyznał, że pominięta została zachodnia część Miejskiej Góry. Trzeba zaznaczyć, że to właśnie w tamtej okolicy legendy miejskie i dostępne dokumenty sytuują zamki.

1. STAROSĄDECKIE.INFO, „KOTCZY ZAMEK NA MIEJSKIEJ GÓRZE”;
2. SZCZĘŚNY MORAWSKI „SĄDECCZYŻNA”, TOM I I II, WYDAWNICTWO FM PRESS, NOWY SĄCZ 2008, WEDŁUG ORYGINAŁU WYDANIA Z 1865 ROKU;
3. KSIĘGA PAMIĄTKOWA CECHU SZEWSKIEGO W STARYM SĄCZU. ARCHIWUM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW STAREGO SĄCZA;
4. LEGENDA O DZWONACH W STARYM SĄCZU. ARCHIWUM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW STAREGO SĄCZA;
5. NN.;
6. WIKTOR BAZIELICH, „HISTORIE STAROSĄDECKIE”;
7. ANDRZEJ ŻAKI, „WĘDRÓWKI SĄCZA. O ROZWOJU SĄDECKIEGO OŚRODKA OSADNICZEGO DO SCHYŁKU XIII STULECIA”, WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 1974.



BRZMI DOBRZE

FOT. JANUSZ BOBREK



Z Wojciechem Knapikiem, dyrektorem artystycznym Sącz Jazz Festivalu, o budowaniu publiczności, jazzie bez stylistycznych granic, nowym fortepianie i artystach 8. edycji festiwalu rozmawia Janusz Bobrek.

Stary Sącz był od lat kojarzony z muzyką dawną, kilkanaście lat temu tuż obok, za sprawą Pannonica Folk Festival, zdomowała się muzyka bałkańska, ale jazz... Skąd pomysł, żeby do miasteczka z klimatem zaprosić jeszcze ten szczególny rodzaj muzyki, raczej dla wyrafinowanego słuchacza?

Myślę, że dużo łatwiej podejmować ryzyko związane z ambitnymi projektami, kiedy ma się już doświadczenie w budowaniu publiczności dla kultury, która nie jest oczywistym wyborem. W Starym Sączu mamy pod tym względem bezcenny kapitał – kilkadziesiąt lat doświadczeń Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej. To nauczyło nas, że publiczność można nie tylko zdobywać, ale też wychowywać, oswajając z muzyką wymagającą większej uwagi i proponować jej rzeczy spoza głównego nurtu.

Paradoksalnie do narodzin Sącz Jazz Festivalu bardzo przyczyniła się również Pannonica. Rok 2019 był apogeum rozwoju naszego bałkańskiego festiwalu – ogromna publiczność, świetna frekwencja i bardzo dobry wynik finansowy. Ponieważ instytucja kultury nie jest przedsiębiorstwem powołanym do generowania zysku, uznaliśmy, że tę nadwyżkę warto zainwestować w coś nowego, ambitnego i obarczonego sporym ryzykiem. Dwa miesiące po tamtym sukcesie uruchomiliśmy pierwszy Sącz Jazz Festival – projekt, o którym zresztą myśleliśmy już od dawna.

Dlaczego jazz? Właśnie dlatego, że jest muzyką niszową, wymagającą i nie zawsze łatwą. Misją samorządowej instytucji kultury nie powinno być wyłącznie podążanie za najprostszymi gustami i organizowanie tego, co ma największy potencjał komercyjny. Od tego jest rynek. My powinniśmy również otwierać drzwi do rzeczy mniej oczywistych, wartościowych artystycznie, czasem wymagających od słuchacza trochę wysiłku. Jazz idealnie się w tę misję wpisuje.

I chyba właśnie Stary Sącz, ze swoją tradycją muzyki dawnej, Pannoniki i publicznością przyzwyczajoną do artystycznych poszukiwań, okazał się dla niego bardzo naturalnym miejscem.

Jak przebiegały pierwsze edycje? Co najlepiej trafiało do uszu sądeckiej publiczności, a co cię najbardziej zaskoczyło podczas tych siedmiu jazzowych lat?

Zaczynaliśmy od pięćdziesięciu, siedemdziesięciu osób na sali i wcale nie uważaliśmy, że to mało. Przy pierwszej edycji, przygotowywanej dość szybko i bez zbudowanej jeszcze marki samego festiwalu, była to bardzo przyzwoita frekwencja. Trzeba jednak pamiętać, że nie zaczynaliśmy zupełnie od zera. Za organizację festiwalu jazzowego zabraliśmy się z pokaźnym bagażem doświadczeń w rozwijaniu działalności koncertowej w Sta-

rym Sączu od 2012 roku. Po ośmiu latach Centrum Kultury miało już swoją markę, zaufanie publiczności i sporą grupę stałych uczestników naszych wydarzeń. To był kapitał, który bardzo pomógł nam wejść w świat jazzu z dość dużym impetem.

Pierwsze koncerty dawały nam też tę konieczną na początku satysfakcję i poczucie, że jest dla kogo ten festiwal rozwijać. Gdyby pierwsza edycja zakończyła się kompletną kłapą, być może jego historia potoczyłaby się inaczej.

Dość szybko odkryliśmy również coś, co do dzisiaj bardzo sobie cenimy: nasza publiczność jest niezwykle otwarta. Nie oczekuje wyłącznie jazzu łatwego, melodyjnego czy opartego na znanych nazwiskach. Przyjmuje rzeczy mniej oczywiste, eksperymenty, artystów, których wcześniej nie znała. Oczywiście rozpoznawalne nazwisko pomagało – jednym z pierwszych koncertów, które pamiętam jako właściwie wyprzedane było, podczas drugiej edycji, trio Marka Napiórkowskiego „KonKubi-Nap”. To był dla nas ważny sygnał, że możemy już myśleć o pełnej sali.

Jeszcze ważniejsze okazało się jednak coś innego – reklama szeptana. Ludzie przychodzili po raz pierwszy trochę z ciekawości, a później wracali i przyprawdzali znajomych. Okazywało się, że jazz, który z zewnątrz bywa postrzegany jako muzyka hermetyczna czy trudna, podczas koncertu na żywo staje się czymś bardzo komunikatywnym.

I ta dobra energia zaczęła do nas wracać. Dla organizatora nie ma chyba lepszego impulsu niż widzieć, że publiczność nie tylko kupuje bilet, ale zaczyna ufać programowi. Że przychodzi również wtedy, kiedy nazwisko na plakacie niewiele jej jeszcze mówi.

W Starym Sączu może brzmieć jak w Nowym Jorku?

Tu akurat nie mam żadnych kompleksów. Kameralna sala koncertowa w Sokole jest niemal stworzona do słuchania jazzu. Ciężki rock? Niekoniecznie. Ale jazz – zdecydowanie tak.

Mam przyjemność bywać w bardzo wielu renomowanych salach koncertowych, nie tylko w Polsce, ale też w Europie, więc mam pewną skalę porównawczą. I mówię to z pełną odpowiedzialnością: udało nam się stworzyć w Starym Sączu miejsce, które pod względem warunków do słuchania jazzu przewyższa ogromną większość sal, także tych bardzo znanych, modnych, czasem wręcz trochę przereklamowanych.

Mamy świetną akustykę, bardzo dobre warunki wizualne, komfort, znakomity system nagłośnieniowy L-Acoustics i konsekwentnie rozwijane wyposażenie sceniczne. Ale najważniejsza jest chyba proporcja tej sali – bliskość artysty i publiczności.

ści. Jazz bardzo dobrze czuje się w takiej przestrzeni, bo nie potrzebuje monumentalności. Potrzebuje skupienia, kontaktu i dobrego brzmienia.

Dlatego naprawdę nie próbujemy w Starym Sączu udawać Nowego Jorku. Nie musimy. Mamy po prostu genialną salę do koncertów jazzowych i mówię to bez kokieterii: zero kompleksów.

Tegoroczny 8. Sącz Jazz Festival jest szczególny ze względu na nowy fortepian koncertowy, który zakupiło Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu. Mieliśmy okazję go posłuchać w dwójce repertuarze...

W pierwszej połowie września nasz nowy fortepian koncertowy Shigeru Kawai SK-6 przeszedł prawdziwy chrzest bojowy. Najpierw w odsłonie klasycznej – podczas recitalu Yehudy Prokopowicza z muzyką Chopina – a tydzień później już w zupełnie innym świecie, w jazzowym duecie Władysława Sendeckiego i Jürgena Spiegla. Oba koncerty chyba nawet przekroczyły nasze oczekiwania, a właściwie rozbudziły je jeszcze bardziej. Usłyszeliśmy, jak ogromną zmianę jakościową daje nam ten instrument.

Podczas tegorocznego Sącz Jazz Festivalu, licząc również prolog z kwintetem Wojtka Mazolewskiego, fortepian zabrzmiał aż w sześciu z dziewięciu koncertów. I trafi w naprawdę znakomite ręce. Będziemy mieli choćby Dominika Wanię w Maciej Obara Quartet – pianistę o niezwykle wyobraźni i wrażliwości.

A potem przyjedzie Gerald Clayton. Dla mnie to gigant współczesnego fortepianu jazzowego i być może największy pianista, jaki do tej pory wystąpił w Starym Sączu – a przecież przez te kilka lat gościliśmy już wielu naprawdę znakomitych muzyków. Możliwość posłuchania Clayтона właśnie na naszym nowym Shigeru Kawai będzie dla mnie jednym z najważniejszych momentów tej edycji.

To wszystko ma dla nas dodatkowe znaczenie, bo podczas pierwszych edycji musieliśmy radzić sobie z instrumentem o zdecydowanie skromniejszych możliwościach. Dziś możemy zapraszać pianistów światowej klasy i z pełnym spokojem powiedzieć: na scenie czeka na nich fortepian odpowiadający randze ich muzyki. Jego krystaliczne, a jednocześnie bardzo liryczne brzmienie znakomicie pasuje i do jazzu, i do naszej sali.

W listopadzie czeka nas aż osiem koncertów, ale wszystko zacznie się już 24 października, kiedy w Sokole wystąpi Wojtek Mazolewski Quintet. To mocne otwarcie...

O tak, to jedno z najgorętszych nazwisk polskiej sceny jazzowej. Jest zresztą pewnym paradoksem, że Wojtek Mazolewski wciąż bywa przez bardziej zachowawczą część środowiska jazzowego traktowany trochę jak ktoś z pogranicza – artysta, który zbyt swobodnie przekracza granice jazzu i innych gatunków, żeby dało się go łatwo zaszklakować. A przecież mówimy o piekielnie utalentowanym muzyku, bardzo wyrazistej osobowości artystycznej, który od lat koncertuje na całym świecie i ma własny, natychmiast rozpoznawalny język.

Tym bardziej cieszy mnie, że przyjeżdża do nas ze swoim kwintetem w środku bardzo intensywnego sezonu koncertowego. To dla nas duża satysfakcja i rzeczywiście mocne otwarcie tegorocznej edycji. Publiczność chyba myśli podobnie, bo właśnie koncert Wojtka Mazolewskiego wyprzedził się jako pierwszy. Trudno o lepszy sygnał przed rozpoczęciem festiwalu.

Potem czekają nas zarówno weterani jazzowej sceny, jak Urszula Dudziak czy Andrzej Olejniczak, ale i młodzi zolni, jak chociażby basistka Kinga Głyk.

I właśnie to jest chyba kwintesencja Sącz Jazz Festivalu. Z jednej strony mamy nazwiska, które są częścią historii pol-

skiego jazzu – artystów tej rangi co Urszula Dudziak czy Andrzej Olejniczak. To są postaci właściwie obowiązkowe, jeżeli chce się opowiadać o polskiej scenie jazzowej serio i w szerokiej perspektywie.

Ale równie ważne jest dla nas to, żeby nie budować programu wyłącznie z nazwisk już kanonicznych. Chcemy pokazywać także artystów młodszych, będących w zupełnie innym momencie kariery, ale już bardzo wyraźnie zaznaczających swoją obecność na europejskiej scenie.

Kinga Głyk jest tego świetnym przykładem. To dzisiaj jedno z najgorętszych nazwisk młodego europejskiego jazzu – artystka, która na Zachodzie potrafi przyciągać publiczność do sal znacznie większych niż nasza. Generacyjnie dzieli ją od Urszuli Dudziak czy Andrzeja Olejniczaka półtora, może nawet dwa pokolenia, ale właśnie o to nam chodzi.

Immanentną cechą Sącz Jazz Festivalu jest duży rozrzut – stylistyczny, estetyczny i generacyjny. Nie chcemy jednego modelu jazzu ani jednej szkoły myślenia o tej muzyce. Interesuje nas spotkanie różnych języków, doświadczeń i temperamentów. Dzięki temu festiwal nie staje się ani muzeum jazzu, ani przeglądem wyłącznie tego, co nowe i modne. Jest miejscem, w którym te różne światy mogą się ze sobą spotkać.

A ty na kogo szczególnie czekasz na SJF?

Czekam absolutnie na każdy koncert, bo każdy z nich jest częścią pewnej układanki. Ale jeśli miałbym wskazać największą dla mnie niespodziankę stylistyczną tej edycji, to chyba Artifacts Trio z Chicago.

To muzyka, której w Polsce właściwie prawie się nie słyszy. Nicole Mitchell, Tomeka Reid i Mike Reed wyrastają wprost z niezwykle ważnej tradycji chicagowskiej AACM, ale nie traktują jej jak muzealnego eksponatu. To jest żywa, współczesna awangarda: flet, wolonczela i perkusja tworzą coś na pograniczu eksperymentalnego jazzu, free improvisation i bardzo nowoczesnej muzyki kameralnej, przy czym ta muzyka potrafi mieć jednocześnie kapitalny groove, puls, bluesową ekspresję i momentami niemal funkową energię.

To będzie koncert dla koneserów – w najlepszym znaczeniu tego słowa. Dla ludzi ciekawych, dokąd jazz może dzisiaj jeszcze pójść, kiedy przestaje się oglądać na stylistyczne granice. Ja właśnie na takie spotkania podczas festiwalu czekam szczególnie.

Czy zostały jeszcze jakieś bilety?

W momencie oddawania tego numeru do druku wyprzedany był już prolog festiwalu, a w przypadku kilku kolejnych koncertów pula dostępnych miejsc szybko się kurczyła. Ale przypomnijmy: tegoroczna edycja to aż dziewięć koncertów, więc nadal można skompletować naprawdę znakomity festiwalowy zestaw.

Warto też zwrócić uwagę na nowy mechanizm sprzedaży internetowej. Każdy kolejny bilet dołożony do koszyka zwiększa rabat, dzięki czemu przy większym zakupie można dojść nawet do 45 procent zniżki. To trochę nasz sposób na stworzenie elastycznej alternatywy dla tradycyjnego karnetu – każdy może ułożyć sobie własny program festiwalu.

Możemy sobie na takie rozwiązanie pozwolić również dlatego, że po raz pierwszy w historii Sącz Jazz Festival otrzymał dofinansowanie z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dzięki temu w tej edycji jeszcze bardziej zależy nam na tym, żeby jak najwięcej osób przyszło na koncerty i po prostu odkrywało tę muzykę.

Bilety:

<https://ekobilet.pl/collections/ckis/8-sacz-jazz-festival>

Więcej niż seanse – plenerowe spotkania z kinem i jego twórcami



FOT. ANNA SKAŁSKA

– To nie jest festiwal, to nie jest przegląd, to jest taka niezwykła idea, która się zrodziła tutaj, w Starym Sączu; pięknym miejscu, idealnym dla stworzenia tego typu – jak to określił Krzysztof Zanussi – spotkania człowieka z człowiekiem, widza z artystą, filmu z odbiorcą... – mówił na inaugurację Peryferiady krytyk Łukasz Maciejewski. Najpiękniejszą wartością starosądeckiej imprezy – wspólne przeżywanie filmowej sztuki – potwierdziły festiwalowe dni. Żywy odbiór prezentowanych dzieł oraz szczere, często intymne rozmowy z zaproszonymi artystami pokazały, że publiczność łaknie czegoś więcej niż tylko biernego oglądania obrazów; stworzyła unikalny klimat, który z małego miasteczka uczynił tętniące centrum filmowych emocji.

Przeżyjmy to jeszcze raz – spotkanie po spotkaniu, seans po seansie. W tej festiwalowej kronice zaglądam za kulisami każdego z dziesięciu dni, przybliżając peryferiadowe rozmowy z twórcami oraz reakcje widzów na prezentowane tytuły.

Dzień pierwszy

Na inaugurację publiczność obejrzała film Krzysztofa Zanussiego „Struktura kryształu” z roku 1969 – czarno-biały esej o trudnym wyborze drogi życia, prawdziwym spełnieniu i wierno-



ści sobie. Film opowiadał o spotkaniu dwóch dawnych kolegów (fizyków). Do-centa Marka – goniącego za sukcesem i uznaniem, pomimo kariery w Ameryce mającego poczucie pustki – i Jana, który wielkomięski wyścig szczurów zamienił na spokojne wiejskie życie. Metaforyczny tytuł znakomicie podkreślał wykrystalizowany system wartości drugiego z bohaterów, wskazując, że prawdziwa dojrzałość to świadomość ceny, jaką płacimy za stabilizację lub „sukces”. Z kontemplacyjnym klimatem filmu i moralnym dylematem bohaterów znakomicie współgrała minimalistyczna, oszczędna muzyka Wojciecha Kilara. Rytmiczne uderzenia fortepianu budowały refleksyjny, chłodny nastrój, stanowiąc świetne dopełnienie surowych, zimowych pejzaży polskiej wsi.

„Struktura kryształu” spotkała się z uznaniem publiczności, ale zachwycające, szczere i serdeczne było również spotkanie z reżyserem. Osiemdziesięciosiedmioletni profesor Krzysztof Zanussi na pytania odpowiadał cudnie – słowa dobierał z niedzisiejszą już elegancją, spokojnie ważąc każdy wyraz. Czyżby pamiętał o zaleceniu babci:

„Zastanów się, czy my naprawdę musimy usłyszeć to, co chcesz powiedzieć”? Przywoływał anegdoty, urzekał erudycyjnością i humorem; z ironicznym dystansem mówił o sobie, karierze, wieku, pamięci... Snuł niezwykle mądre, filozoficzne refleksje. Swoje spotkanie rozpoczął od próby zrobienia zdjęcia publiczności (nie telefonem, tylko aparatem, bardzo „klasycznym”, który niestety się zaciął), a na pytanie dyrektora festiwalu Filipa Nowaka o potrzebę fotograficznego rejestrowania wszystkiego odpowiedział: „Skleroza. To jest proteza pamięci”. W wypowiedziach profesora Zanussiego znalazło się wiele bardzo mądrych refleksji. Oto kilka z nich:

– *Myślę, że powinniśmy się wyzbyć złudzenia, że możemy sami w pełni kontrolować nasze życie (...). Świat jest przeniknięty tajemnicą i do tej tajemnicy nie mamy bezpośredniego klucza (...). Moim zdaniem w dzisiejszej kulturze, w naszym opowiadaniu, w serialach, nigdzie nie występuje coś takiego jak los, jak przeznaczenie, jak jakiś wyrok Opatrzności. To wszystko się wydaje czymś folklorystycznym, a życie niby jest oparte na realnych faktach. Tymczasem te realne fakty podlegają najbardziej tajemniczym przekształceniom i nie wiadomo, kto za nimi stoi... Nie wiadomo, o czym naprawdę człowiek decyduje, a co za niego jest zdecydowane. Mnie tego w kulturze bardzo brakuje. Bardzo bym chciał widzieć tego więcej.*

– *Żyj w prawdzie, jak potrafisz najgłębiej. Sprawdzaj wszystko, co myślisz, co czujesz, bo możesz zejść w niedobry świat kłamstwa, złudzeń, iluzji, który zawsze potem pęka i to pęka boleśnie.*

– *Kultura, jak wiadomo, sprawdza się w najbardziej krytycznych momentach. Dlatego nie można jej degradować, mówić, że to tylko taki dodatek, taki deser po głównym daniu. Żyjemy dla kultury. Kultura nie jest tylko do zabawiania. To jest coś dużo ważniejszego.*

Dzień drugi

W pamięci stałych bywalców Peryferiady na pewno pozostało ubiegłoroczne spotkanie, którego bohaterami byli: „peryferyjny aktor, peryferyjny reżyser i peryferyjny krytyk”, czyli Krzysztof Majchrzak, Jan Jakub Kolski i Łukasz Maciejewski. Rozmowa tych trzech panów – od lat ze sobą zaprzyjaźnionych – zachwycała wówczas widzów pięknym słowem, emocjonalnością i energią.

W drugim dniu tegorocznej edycji obok Filipa Nowaka usiedli już tylko reżyser i aktor, bo krytyk odwiedził Sta-

ry Sącz dzień wcześniej (w festiwalowej rozmowie towarzyszył Krzysztofowi Zanussiemu), ale atmosfera była równie sympatyczna, żywiołowa i niemal rodzinna. Krzysztof Majchrzak tradycyjnie już przemodelował scenę, by być bliżej publiczności, a widzowie bez skrupowania zadawali pytania, a właściwie po prostu rozmawiali. Czasem też przypominali się po latach, jak były żołnierz jednostki specjalnej, który kiedyś przygotowywał Majchrzaka do roli w filmie „Aria dla atlety”.

Dyskusja dotyczyła warsztatów dla młodzieży, które obaj twórcy prowadzili w Starym Sączu, festiwalowego filmu „Pornografia”, zwłaszcza jego genezy i skomplikowanego autorstwa scenariusza, ale również życia czy podejścia do pracy aktora (reżysera). – *Naprawdę to, co robię z sercem i mózgiem drugiego człowieka jest dla mnie największą radością i ambicją, której poświęcam wszystkie minuty mojej pracy. I to mi daje prawdziwą radość* – mówił Krzysztof Majchrzak. – *Mój pierwszy zawód to pianista, więc czy gram na fortepianie, czy robię kino, to moja praca jest do końca i zupełna. Jeżeli coś mi nie wyjdzie, to znaczy, że za mało pracowałem.*

Sporo miejsca poświęcono trudnemu tematowi edukacji artystycznej (obaj panowie są wykładowcami szkół wyższych; Majchrzak – Akademii Teatralnej w Warszawie, Kolski – Szkoły Filmowej w Łodzi) oraz prawdziwie artystycznego przekazu. W tym kontekście warto przywołać te słowa J. J. Kolskiego: – *Kiedy studenci proszą mnie, abym w trzech zdaniach odpowiedział, jakie jest zadanie reżysera, odpowiadam: po pierw-*

szcze poruszyć, po drugie opowiedzieć historię, po trzecie dać się rozpoznać. I ten trzeci człon jest moim zdaniem bardzo ważny. To ważne, żeby patrząc na mój film, zobaczyć, jaki mam kolor oczu, domyślić się, jaki człowiek ten film robił. Czy dobry, czy zły; czy głupi, czy mądry; czy taki, który lubi ludzi, czy też taki, któremu są oni obojętni. I mnie się wydaje, że w każdym z moich filmów można zobaczyć mój kolor oczu i że wystarczy poobcować z moimi filmami, żeby domyślić się, jakim jestem człowiekiem. Piękne, prawda?

A film „Pornografia”? Mnie poruszył! To trudna, ale naprawdę wybitna adaptacja prozy Gombrowicza, osadzona w realiach okupowanej Polski z roku 1943. Myślę, że warto go obejrzeć – i dla genialnych ról aktorskich (zwłaszcza Krzysztofa Majchrzaka i Jana Frycza) i dla unikalnego klimatu łączącego erotykę z egzystencjalnym lękiem, ale przede wszystkim dla głębokiej refleksji nad ludzką naturą.

Dzień trzeci

Jaki jest najstarszy polski film powojenny? Podobnie jak większość festiwalowych widzów zawsze myślałam, że „Zakazane piosenki”, ale okazuje się, że nie! „Zakazane piosenki” powstały w roku 1947, ale filmem wcześniejszym był ten prezentowany właśnie w trzecim dniu tegorocznej Peryferiady – „Dwie godziny”, w reżyserii Stanisława Wohla i Józefa Wyszomirskiego. Jak mówiła „strażniczka pamięci” filmu, aktorka Maria Maj, powstał on w roku 1946, ale – na skutek decyzji cenzury – był tzw. „półkownikiem; na półce przeleżał do grudnia 1957 roku. Dopiero wtedy odbyła się jego premiera. Niestety nie udało mu się przebić przez to, co się wówczas w polskim kinie działo i został zupełnie zapomniany.

Film, gdzieś około roku dwutysięcznego, odnalazł profesor Grzegorz Niziołek (przyjaciół Marii Maj), który w archiwum polskich filmów szukał materiałów do pracy habilitacyjnej. – *Kiedy mi go pokazał, zupełnie oszalałam na jego punkcie i od tej pory jestem jego entuzjastyczną menadżerką* – mówiła Maria Maj. W swoim teatrze (TR Warszawa) aktorka zorganizowała pokaz dla krytyków filmowych. – *Okazało się, że nikt z nich wcześniej o „Dwóch godzinach” nie słyszał! Krzyczeli, że od tego zaczęła się polska szkoła filmowa!* – relacjonowała.

Akcja filmu rozgrywa się w ciągu dwóch godzin (od 9 do 11) na dworcu małego miasteczka. Ludzie wracają do Polski z obozów, z pracy przymusowej



w Niemczech... i czekają na kolejny pociąg, który dowiezie ich do miejscowości docelowych. – *Ten dworzec jest takim pomostem między przeszłością a przyszłością* – interpretowała Maria Maj. Są tam różni ludzie i różne są ich losy... Jest np. obozowy kapo i jest jego ofiara!

Wyjątkowość tego filmu, co podkreślała aktorka, polega również na tym, że spotkały się w nim trzy, a nawet cztery pokolenia aktorów. Są ci, którzy przed wojną byli gwiazdami (Józef Węgrzyn, Aleksander Zelwerowicz, Władysław Grabowski), są reprezentanci pokolenia średniego (Jacek Woszczerowicz, Mieczysław Milewski, Władysław Hańcza), są młodzi (np. Danuta Szaflarska, Hanna Skarżanka, Ryszarda Hanin, Barbara Fijewska, Hanka Bielicka, Jerzy Duszyński), ale także najmłodsi, jak dziesięcioletni Tadeusz Łomnicki (!) czy dwudziestodwuletni Andrzej Łapicki. Muszę przyznać, że rola Łomnickiego, wtedy jeszcze bez dyplomu, była naprawdę świetna! A jak pięknie prezentował się na ekranie!

Obok Marii Maj rozmówczynią Filipa Nowaka w tym dniu była również córka Danuty Szaflarskiej Agnieszka Kiliańska-Cypel; na widowni zasiadła też druga z córek aktorki – Maria Ekiert. Pytana o wspomnienia mamy związane z „Zakazanymi piosenkami” Agnieszka Kijańska-Cypel opowiadała o zdjęciach próbnych, podczas których podano solidną jajecznicę. Chociaż aktorka nie była pewna, czy dostanie rolę, cieszyła się, że mogła się najeść – tak przynajmniej po latach, trochę żartując, to wspominała. Druga historia dotyczyła filmowego stroju. – *Mama wystąpiła w swoich okupacyjnych ubraniach, w których ktoś po premierze zobaczył ją na ulicy i skomentował, że „taka gwiazdorka, a w kostiumach filmowych chodzi”* – opowiadała córka pochodzącej z Kosarzysk aktorki.

Dzień czwarty

W tym dniu na Peryferiadzie oglądaliśmy film „Jestem”, z roku 2005, w reżyserii Doroty Kędzierskiej; gościliśmy też dwie wyjątkowe twórczynie: Edytę Jungowską, która wcieliła się w niezwykle trudną rolę nieszczęśliwej i niedojrzałej emocjonalnie mamy głównego bohatera, i właśnie Dorotę Kędzierską. W wyjątkowo ciepłej, sympatycznej rozmowie z Filipem Nowakiem i widzami obie panie opowiadały o swojej wieloletniej znajomości, współpracy na planie filmu, „rekrutacji” dzieci do filmowych ról oraz specyfice pracy z dziecięcymi aktorami, w tym Piotrem Jagielskim i Agnieszką Nagórzycką (odtwórcami ról „Kundla” i „Kuleczki”).

Edyta Jungowska – aktorka niezwykle wszechstronna, która sympatię szerokiej publiczności zdobyła dzięki wyrazistym, ciepłym i energicznym rolom serialowym (siostry Bożenki w „Na dobre i na złe” czy Judyty w „Ja wam pokażę!”) oraz charyzmatycznemu dubbingowi (m. in. Dyzia z „Kaczej Paczki” i Brawurki w „Atomówkach”) opowiadała również o swoich rolach teatralnych, w tym wyjątkowo licznych „na deskach” Teatru Telewizji. Odnosząc się do występu w „Jestem”, aktorka powiedziała: – *To jest jedna z ważniejszych moich ról filmowych, jeśli nie najważniejsza. Kiedy zobaczyłam się na ekranie po raz pierwszy, to muszę powiedzieć, że byłam dumna, byłam dumna, że w takim pięknym kinie zagrałam.*

To kino naprawdę warto było obejrzeć; widzowie przyjęli je z ogromnym zainte-

resowaniem, wzruszeniem i uznaniem. Bezpośrednio po projekcji, a także w następnym dniu, byłam świadkiem ich emocjonalnych rozmów z panią reżyser. Film w sposób niezwykle czuły ukazywał delikatny świat dziecka i jego bólu; opowiadał o samotności, poszukiwaniu miłości oraz walce o ludzką godność. Jak mówiła Kędzierska, podobnie jak wszystkie jej filmy (oprócz „Wron”), również ten został zainspirowany rzeczywistością. Autorka przeczytała w prasie krótką notatkę o chłopcu, który uciekł z domu dziecka. Wrócił do mamy, a ona go nie przyjęła... – *To było parę zdań, które mnie oburzyły, ale też zainspirowały; bulwersujący był również finał ten historii. Siadłam więc i napisałam scenariusz* – powiedziała.

Dzień piąty

W czasie ubiegłorocznej Peryferiady szczególnie silne wrażenie wywarł na widzach film „Sny pełne dymu”, w reżyserii Doroty Kędzierskiej, z niezwykleymi kreacjami Krzysztofa Globisza i Żanety Łabudzkiej. Globisz, który na udarze mózgu, stworzył w tym filmie poruszającą, autentyczną kreację. W każdej scenie widoczny był wysiłek, jaki wkładał w komunikowanie się z otoczeniem, ale też niezwykła moc ducha. Cudowne było również ówczesne spotkanie z aktorami i panią reżyser – przed i po seansie.

Krzysztof Globisz, w towarzystwie Marii Maj, pojawił się na festiwalowej scenie również w tym roku. Pani Dorota Kędzierska też była; tym razem wśród publiczności. Aktor zaprezentował się w kurtce ozdobionej własnymi rysunkami; koszulkę z tej samej „serii” mieli też Filip Nowak i kilkoro pozostałych gości. Rozmowa dotyczyła prezentowanego tego wieczoru filmu „Długi weekend” Roberta Glińskiego (z roku 2004), innych Peryferiadowych tytułów reżysera oraz warszawskiej wystawy twórczości Krzysztofa Globisza. Bardzo ważnym momentem były indywidualne spotkania Globisza z widzami – aktor rozdawał uśmiechy i autografy, które ozdabiał swoimi rysunkami.

Po trudnych emocjach dni poprzednich „Długi weekend” przyniósł publiczności miłą rozrywkę i wiele ciepłych wzruszeń. Przez cały czas projekcji rozlegały się głośnie salwy śmiechu. „Byliście państwo wspaniali” – usłyszeli po seansie Krzysztof Globisz i Maria Maj. Szczególne uznanie festiwalowej publiczności zdobyła rola Globisza (nagrodzona na festiwalu w Gdyni w roku 2004) – piękna i wzruszająca! Aktora, który w czasie trwania filmu odpoczywał w kawiarence, ponownie powitano długą owacją na stojąco.

Film Glińskiego to komediodramat, który na tle majowych świąt państwowych opowiada o samotności, poszukiwaniu bliskości oraz międzyludzkich relacjach. Pokazuje, że wobec potrzeby miłości nic nie znaczą polityczne i ideologiczne podziały. Główni bohaterowie – Marta i Bogdan (bibliotekarka i żołnierz, oboje w średnim wieku, ale skrajnie różni, z bagażem emocjonalnych doświadczeń) spotykają się dzięki telewizyjnej „Randce w ciemno” i trafiają do luksusowego hotelu. Początkowo – z powodu dumy i uprzedzeń – zupełnie nie potrafią się zrozumieć, ale finał nieoczekiwane przynosi ich zbliżenie i niespodziewane porozumienie. Obok Krzysztofa Globisza i Marii Maj w filmie wystąpili między innymi: Joanna Żółkowska (jako Marta), Sławomir Orzechowski, Bogusław Kierc,



Maciej Damiński, Tamara Arciuch i Piotr Głowacki – w interesującej roli anarchisty.

Dzień szósty i siódmy

Przez dwa kolejne dni na Peryferiadzie gościliśmy Adama Woronowicza – wybitnego aktora teatralnego i filmowego, który z równą wirtuozerią potrafił zagrać księdza Jerzego Popiełuszkę („Popiełuszko. Wolność jest w nas”), neurotyka Adasia Miauczyńskiego („Baby są jakieś inne”), wkurzonego teścia („Teściowie”) czy człowieka, który z kamienną twarzą zachwala jedną z sieci komórkowych albo z butelką piwa odpoczywa na łonie natury.

W Starym Sączu Woronowicz pojawił się w związku z projekcją trzech filmów z jego udziałem: „Demon”, „O psie, który jeździł koleją 2” i „Moje wspaniałe życie”. W czasie dwóch spotkań z widzami, które na pewno zapiszą się w zbiorowej pamięci Peryferiady, opowiadał o życiu, aktorstwie i relacjach z publicznością. Wspominał współpracę z Marcinem Wroną – reżyserem filmu „Demon”, aktorką Danutą Szaflarską czy celebrytką Julią Wieniawą (w spektaklu „Gra”). Odnosił się także do roli ks. Popiełuszki, o którą pytali go widzowie, fenomenu Dariusza Wasiaka, pracy z dziećmi i zwierzętami aktorami oraz swojego udziału w reklamach. W opowieści pojawiło się sporo anegdot, np. ta dotycząca piesków z filmu „O psie, który jeździł koleją”, słuchających tylko komend w języku węgierskim. Był dystans, humor, a na widowni – salwy śmiechu.

To nie była tylko rozmowa, to był prawdziwy pokaz aktorskiego kunsztu. Woronowicz naśladował zachowanie filmowych piesków, zabawnie poruszając językiem, wcielał się w rolę mamusi, która nie chciała zaakceptować roli córki w przedszkolnych jasełkach, pokazywał, jaki jest jego stosunek do werdyktów jury na festiwalu w Gdyni, przemawiał w stylu Pana Łomżuni, itp.

Duże wrażenie zrobił na widzach film „Demon” (horror, ale nie tylko, bo również dramat psychologiczny, a nawet czarna komedia) – opowieść o tragicznej polsko-żydowskiej przeszłości, winie, wyparciu i zмовie milczenia. Główny bohater, pochodzący z Anglii inżynier, podczas przygotowań do swojego wesela odnalazł ludzkie szczątki, a potem został opętany przez dybuka, ducha Hany – żydowskiej dziewczyny, która mieszkała kiedyś w domu weselnym. Zszokowani weselnicy próbowali zbżyć szaleństwo pana młodego żartami i alkoholem; bez efektu. Piotr przeżywał kolejne ataki konwulsji, przemawiał głosem Hany, a nad ranem zniknął. Pod koniec filmu, wśród zgłiszczy zrównanego z ziemią domu, bohaterowie odnaleźli stare zdjęcie, na którym widać było Hanę obok mężczyzny łudzaco podobnego do Piotra.

„Demon”, na co w rozmowie zwracał uwagę Woronowicz, świetnie wpisał się w tradycję polskiej twórczości. Huczna zabawa – podobnie jak w „Weselu” Wyspiańskiego czy ekranizacji Wajdy – stała się w nim metaforą społeczeństwa udającego, że dawne tragedie i zbrodnie nie miały miejsca, fasadą, za którą kryje się kłamstwo i bezradność.

Bardzo ciepło, nie tylko przez najmłodszą część publiczności (która w siódmym dniu wyjątkowo pojawiła się również na wieczornej projekcji), został przyjęty film „O psie, który jeździł koleją 2” –

opowiadający o dalszych losach Zuzi, Antka i Lampo, białego owczarka szwajcarskiego. Kluczową rolę odegrała w nim Sądecka – Nowy Sącz, Stary Sącz oraz malownicze górskie krajobrazy Doliny Popradu. Rolę filmowej stacji kolejowej zagrał zabytkowy nowosądecki dworzec PKP – wybrany spośród wielu innych w Polsce (wygrał m.in. z Przemyślem), który zachwyił piękną architekturą i idealnie oddał klimat małomiasteczkowej stacji. W filmie „wystąpił” też flagowy pociąg Newagu, Impuls 2.

Podczas gdy Nowy Sącz odpowiadał za sceny kolejowe, Stary Sącz świetnie „wcielił się” w rolę filmowego Potworowa, miasteczka, w którym toczy się życie bohaterów. Na starosądeckim rynku i Rynku Maślanym kręcono m. in. sceny z udziałem statystów i handlarzy, np. grzybiarki. Po kocich łbach biegali bohaterowie i ich pieski.

W kontekście festiwalowych projekcji dla dzieci warto wspomnieć też o Koziołku Matołku, którego przygody przez kilka dni prezentowane były najmłodszymi w starosądeckim kinie Sokół.

Dzień ósmy

Tradycją Peryferiady są koncerty muzyczne. Ten tegoroczny zbiegł się z inauguracją Sceny pod Wielkim Wozem – nowego plenerowego cyklu koncertowego organizowanego przez starosądecki CKiS, poświęconego piosence poetyckiej, autorskiej, studenckiej i turystycznej.

Przed publicznością wystąpił Andrzej Szczęśło oraz muzycy z Mieleckiego Zagłębia Piosenki. Zachwycający barwą głosu i niezwykłymi interpretacjami bard swoją karierę rozpoczął w latach 80. na organizowanym w Myślcu KRAM-ie, (Konfrontacjach Ruchu Artystycznego Młodzieży). W wykonaniu Szczęśła oraz jego zespołu widzowie Peryferiady i Sceny pod Wielkim Wozem usłyszeli piosenki o wolności, poszukiwaniu sensu, przemijaniu, miłości, przyjaźni – po prostu o życiu. Wśród nich znalazł się hymn Mieleckiego Zagłębia Piosenki „Nie odlatujcie, koledzy, na służbę do Pana Boga” oraz autorski utwór, którym artysta, jako siedemnastolatek, debiutował na KRAM-ie. Kiedy od swojego instruktora usłyszał, że żeby być artystą, nie wystarczy mieć gitarę, usiadł i napisał piękną piosenkę – w formie rozmowy syna z ojcem, w której refrenie znalazły się takie słowa: „Życie to tylko nędzna gra, kto życie kończy, ten je zna. Przejdź synu przez nie z podniesioną głową, byś nie zmarnował go jak ja”.

Ósmy dzień Peryferiady zwieńczył film „Piknik pod wiszącą skałą” – arcydzieło Petera Weira. Ten australijski klasyk z 1975 roku to opowieść o tajemniczym zniknięciu trzech pensjonarek i nauczycielki – uczestniczek walentynkowej wycieczki z 1900 roku. Przepętniony oniryczną atmosferą film nie skupiał się na kryminalnych aspektach zdarzenia; był natomiast piękną poetycką opowieścią o dojrzewaniu, wiktoriańskim rygorze i bezradności człowieka wobec potęgi przyrody. Zachwyt publiczności budziły też piękne zdjęcia i hipnotyzująca muzyka.

Dzień dziewiąty

W przedostatnim dniu Peryferiady widzowie spotkali się z aktorką filmową i teatralną Agatą Buzek – odtwórczynią wielu znaczących ról, w tym (nagrodzo-



nej na festiwalu w Gdyni oraz Polska Nagrodą Filmową – Orłem) roli Sabiny Jankowskiej w „Rewersie” B. Łankosza, Klary w „Zemście” A. Wajdy czy „Jo” Lisieckiej (znów nagrodzonej Orłem) w filmie „Moje wspaniałe życie” Łukasza Grzegorzka. Właśnie w związku z Peryferiadową projekcją ostatniego z wymienionych filmów aktorka pojawiła się w Starym Sączu. Przyjechała nie sama, lecz w towarzystwie Heleny – sympatycznej suczki, również aktorki w „Moim wspaniałym życiu”. Helena przez chwilę grzecznie przysłuchiwała się rozmowie, a potem rozpoczęła wędrówkę po festiwalowym placu; wyraźnie podbiła serca publiczności.

– *Przepięknie tu u państwa. I ta cudowna atmosfera i ten rynecek i to miejsce tutaj... Ta intymność, kolorowe leżaki, na których państwo siedzą. Naprawdę, cudowne to wszystko* – powiedziała na powitanie Agata Buzek, a potem przez ponad godzinę zachwycała publiczność swoją szczerością, skromnością, pięknem słowa i głębią wypowiedzi. Swoich rozmówców słuchała z pełnym skupieniem; odpowiadała zaś bez pośpiechu, ciepłym, spokojnym tonem, ostrożnie dobierając słowa. Dla mnie to było jedno z najciekawszych spotkań w historii całej Peryferiady!

Aktorka mówiła o roli w prezentowanym na festiwalu filmie i pracy z Ł. Grzegorkiem, o której wypowiadała się w samych superlatywach, wspominała swój filmowy debiut w „Kochaj i rób co chcesz” oraz występ w znakomitym „Rewersie”. Odnosiła się do relacji w artystycznym świecie, współpracy z Andrzejem Wajdą i Romanem Polańskim, postawy aktorów, którzy ze względów światopoglądowych odmawiają przyjęcia niektórych ról (w związku z wyznaniem K. Zanussiego) oraz pytania o wpływ ojca, byłego premiera, na jej karierę.

„Moje wspaniałe życie” zostało przyjęte przez publiczność z dużym uznaniem. Od jednego ze stałych bywalców Peryferiady usłyszałam nawet opinię, że brakuje mu takich właśnie filmów. Film Grzegorzka to gorzka, ale dowcipna i ciepła, komedia obyczajowa osadzona w realiach prowincjonalnej Nysy. Jej główną bohaterką jest anglistka Joanna (fenomenalnie zagrana właśnie przez Agatę Buzek), kobieta, która ugrzęzła w rolach idealnej matki, żony, córki, babci i nauczycielki. Ucieczki od przytłaczającej rzeczywistości szuka w tajnym romansie z kolegą z pracy oraz paleniu marihuany. Film idealnie wpisał się w profil Pery-

feriady. Pokazał, że peryferie to nie tylko pojęcie geograficzne, ale także przestrzeń, w której ludzkie pragnienia i błędy widać znacznie wyraźniej niż w anonimowym tłumie stolicy.

Dzień dziesiąty

Jednym z ciekawszych doświadczeń festiwalowych widzów jest projekcja starego kina niemego z muzyką na żywo. Na Peryferiadzie po raz pierwszy miało to miejsce w roku ubiegłym – do filmu „Gabinet doktora Caligari” fantastycznie zagrał wówczas zespół Czerwie.

W czasie tegorocznej edycji przed publicznością wystąpił Marcin Pukaluk, który swoją muzyką ubarwił film „Cwaniak/Szkurnik” – ukraiński komediodramat z roku 1929, w reżyserii Mykoły Szpikowskiego. I znów było to doświadczenie niezapomniane – nie tylko filmowa projekcja, lecz trochę koncert, trochę spektakl... Muzyka grana tu i teraz (na syntezatorze i akordeonie) budowała niezwykłą, emocjonalną narrację; znakomicie podkreślała dramatyzm scen. Stary film ożył na nowo, a widzowie byli zachwyceni!

Kiedy przed projekcją ktoś z publiczności zapytał Pukaluka, czym się kieruje, dobierając muzykę do filmu, odpowiedział: „Intuicją”. Brawo! W spotkaniu z Filipem Nowakiem wziął również udział Robert Siwczyk, autor bloga „Klatki na oczach”, który opowiadał o przedwojennym kinie ukraińskim, w tym filmach Szpikowskiego.

Nie jestem wielbicieleką niemego kina, ale „Cwaniak/Szkurnik” mnie zainteresował. W groteskowy i satyryczny sposób przedstawiał realia rosyj-

skiej wojny domowej. Jego bohaterem był mieszkaniec Kijowa, oportunistą dbający tylko o własny zysk, którego spokojne życie przerwała rewolucja. Próbuąc przetrwać wojenną zawieruchę, a dodatkowo ubić interes, lawirował między stronami konfliktu – raz sprzyjał jednym, raz drugim. W pełnych przygód wędrówkach towarzyszył mu dwugarbny wielbłąd – egzotyczny symbol absurdałnej rzeczywistości. Ostry satyryczny ton filmu sprawił, że dzieło na dziesięciolecie zniknęło z ekranów, dopiero po wielu latach odkryto je na nowo, właśnie z muzyką na żywo.

Peryferiadowa familia powiększa się z roku na rok. Na starosądecki festiwal przyjeżdżają ludzie z całej Polski. Poznałam tych z Krakowa, Warszawy, Łodzi, znad Zalewu Szczecińskiego i wielu z Nowego Sącza! W dniu inauguracji tegorocznej edycji organizatorzy rozłożyli ponad sto osiemdziesiąt leżaków, krzesełek i puf! Na więcej nie było już miejsca.

Artyści i widzowie podkreślali wysoki poziom imprezy, ale wiele miejsca poświęcali też fantastycznej, rodzinnej atmosferze. Dla krytyka Łukasza Maciejewskiego, który z festiwalem jest od początku, przygotowano tort na urodzinową pięćdziesiątkę (choć urodziny miał w marcu!), wśród publiczności leżakowali Jakub Kolski i Krzysztof Majchrzak (już prawie tubylcy, nie goście!), w góralskiej stylizacji gospodynii miejsca pojawiła się Kasia Zielińska. Jak w domu czuły się też Dorota Kędzierzawska, Maria Maj i córki Danuty Szaflarskiej. Z wszystkimi artystami widzowie robili sobie zdjęcia, zbierali autografy, rozmawiali – często przy kawie. Dla chętnych zorganizowano też spacer filmowymi ścieżkami miasta, w towarzystwie Lecha Łotockiego – bohatera kręconego w Starym Sączu filmu „Opowieść”.

Na kolejną edycję Peryferiady karnety zaczęto sprzedawać już w ostatnim dniu tegorocznej. I ludzie kupowali, nie znając programu. Obiecują, że na pewno się pojawiają, jak co roku. I znów będą mieli okazję zobaczyć ciekawe filmy, ukazujące szeroko rozumianą prowincję, i spotkać się z ich twórcami. W blasku świec i lampionów posiedzą na festiwalowych leżakach (w razie potrzeby przykryci koczykiem), posmakują drinków z festiwalowej kawiarenki i porozkoszują się familijną atmosferą...



ANNA SKALSKA

Międzypokoleniowe spotkanie w Starym Sączu

25 marca w Kinie Sokół w Starym Sączu odbyło się wyjątkowe wydarzenie. Seniorzy oraz uczniowie starszych klas szkół podstawowych spotkali się, aby wspólnie spędzić czas, lepiej się poznać i wzajemnie się inspirować. W ramach spotkania miało miejsce rozstrzygnięcie konkursu literackiego pt. „Dziadkowie w mojej rodzinnej historii”. Prezentujemy kolejny, trzeci, zwycięski esej.

III miejsce – Ania Kwiatkowska

Dziadkowie w mojej rodzinie od wielu, wielu lat zajmują szczególne miejsce w moim sercu. Od najmłodszych lat pamiętam, jak pomagałam im w pracy na wsi i w domu. Wspólnie spędzony czas nauczył mnie wielu praktycznych umiejętności, ale także pokazał, jak ważne są rodzinne więzi, wzajemna pomoc oraz szacunek do pracy.

Babcia Zosia od strony mamy, gdy tylko ją odwiedzam, bardzo chętnie opowiada mi różne historie ze swojego dzieciństwa. Z wielkim sentymentem wspomina czasy, kiedy razem ze swoją siostrą pasła krowy i pomagała rodzicom w codziennych obowiązkach. Jej opowieści pozwalają mi wyobrazić sobie, jak wyglądało życie na wsi wiele lat temu, kiedy ludzie żyli skromniej, ale byli ze sobą bardzo zżyci. To właśnie ona nauczyła mnie szyć, co z czasem stało się moją prawdziwą pasją. Jeszcze do zeszłego lata miała krowę. Bardzo lubiłam świeże mleko prosto od niej, a babcia przygotowywała z niego pyszny biały i żółty ser oraz gęstą śmietanę. Wiosną i latem, gdy robi się ciepło, dużo czasu spędza w ogrodzie, pielęgnując rośliny i dbając o swoje uprawy. Kiedy ją odwiedzam, staram się pomagać jej w różnych codziennych pracach, ponieważ wiem, że sprawia jej to radość.

Dziadek Józek, tata mojej mamy, całe dzieciństwo spędził na wsi i do dziś z wielkim zaangażowaniem zajmuje się zwierzętami. Obecnie najbardziej interesują go kozy. Ma ich trzy oraz pięć małych kozłąt. Ostatnim razem gdy byłam u dziadków, pomagałam mu się nimi opiekować. Oprócz tego posiada również barany i kury. W przeszłości miał także wiele innych zwierząt, między innymi daniela, owce kameruńskie, kaczkę, gołębie, indyki, a nawet konia. Nie pamiętam ich wszystkich, ale znam je z opowieści dziadka, który z przyjemnością wspomina dawne lata. Dzięki niemu nauczyłam się, jak ważna jest troska o zwierzęta oraz odpowiedzialność za codzienne obowiązki.

Babcia Marysia, mama mojego taty, na początku pracowała w sklepie, a później w przedszkolu. Bardzo lubi gotować oraz piec różnego rodzaju ciasta. Za każdym razem, gdy ją odwiedzam, częstuje mnie czymś pysznym. To właśnie ona nauczyła mnie piec sernik, babkę oraz ciasto królewskie. Dzięki niej sama odkryłam, że pieczenie może sprawiać ogromną radość, dlatego kiedy tylko mam wolny czas, chętnie przygotowuję różne wypieki. Wspólne pieczenie jest dla nas nie tylko pracą w kuchni, ale także okazją do rozmów i spędzania czasu razem.

Dziadek Andrzej, mąż babci Marysi, wychował się w mieście. Przez wiele lat pracował jako kierowca i zajmował się przewożeniem różnych towarów. Jeszcze kilka lat temu, jeśli tylko miał siłę i czas, pomagał mojemu wujkowi w rozwożeniu oraz sprzedaży owoców za



FOT. GUS



granicą. Obecnie nie ma już stałego zajęcia, jednak zawsze potrafi znaleźć sobie jakąś pracę. Jest bardzo zaradny i pracowity – potrafi zrobić prawie wszystko i nie sprawia mu to większych trudności. Często pokazuje mi różne praktyczne rzeczy i udowadnia, że dzięki chęciom i wytrwałości można nauczyć się wielu umiejętności.

Dziadkom od strony mamy pomagam również przy różnych pracach gospodarskich, na przykład podczas sianokosów czy zbierania ziemniaków. Z kolei dziadkom od strony taty staram się umilać czas – odwiedzam ich, rozmawiam z nimi i pomagam w codziennych obowiązkach. Wspólne chwile są dla mnie bardzo cenne, ponieważ wiem, że nie trwają one wiecznie.

Historie z życia moich dziadków pokazują mi, jak bardzo różne mogą być ludzkie drogi i doświadczenia. Uczą mnie także, że pracowitość, wytrwałość i troska o innych mają ogromne znaczenie w życiu każdego człowieka. Dzięki nim lepiej rozumiem, jak ważne jest docenianie tego, co mamy oraz pielęgnowanie relacji z bliskimi.

Jestem bardzo wdzięczna, że mogę spędzać z nimi czas i poznawać ich wspomnienia. W przyszłości z pewnością będę z dumą opowiadać o nich dzieciom, ponieważ na zawsze pozostaną ważną częścią mojego życia i mojego serca.

Nowy fortepian, młody mistrz i wielkie emocje

Recital Yehudy Prokopowicza, który 5 września odbył się w starosądeckim „Sokole”, był nie tylko koncertem, ale także artystyczną inauguracją nowego rozdziału w życiu muzycznym miasta – po raz pierwszy publicznie zabrzmiał fortepian koncertowy Shigeru Kawai SK-6, zakupiony przez Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari. Słowo „inauguracja” pasuje tu doskonale, nie oznacza bowiem zwykłego zaprezentowania nabytku, lecz uroczyste oddanie instrumentu scenie, artystom i publiczności.

Już sam wybór pianisty miał wymiar symboliczny. Yehuda Prokopowicz, półfinalista XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina, zdobywca Nagrody Polskiego Radia za najlepsze wykonanie mazurków i Paszportu Czytelników „Polityki”, należy do najciekawszych osobowości młodego pokolenia muzyków. Jest laureatem ponad trzydziestu konkursów, występował między innymi w paryskiej Salle Cortot i Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Starosądecką publiczność zauroczył cudną opowieścią (przede wszystkim muzyczną, ale także słowną) – swobodną, osobistą, z poczuciem humoru.

Zapowiedzi pianisty były ważną częścią recitalu. Prokopowicz przedstawiał utwory, objaśniał ich kontekst, dzielił się trudnościami wykonawczymi i opatrywał program ciekawymi anegdotami. Okazało się, że jest nie tylko wirtuozem, ale również pozbawionym pozy, dowcipnym i komunikatywnym przewodnikiem po muzycznym świecie.

Recital rozpoczęły mazurki Chopina i trudno byłoby wyobrazić sobie trafniejszy początek. Prokopowicz jest przecież szczególnie dobrym ambasadorem tego gatunku, a mazurki to bardzo osobiste, intymne i patriotyczne utwory naszego genialnego kompozytora. W ich nieregularnych akcentach, kołysaniu trójdzielnego rytmu i nagłych zmianach nastroju mieści się Polska – z jej wielką żywiołowością i salonową finezją; jest też melancholia i żal stęsknionego za ojczyzną emigranta. Młody wirtuoz pięknie wydobywał te sprzeczności – raz pozwalał frazie lekko zatańczyć, za chwilę zatrzymywał ją w subtelnych półgłosie. Cudnie się tego słuchało; przyjemnie patrzyło na twarz artysty, jego oczy (przywilej siedzących blisko) i mistrzowskie dłonie.

Kolejnym punktem recitalu były chopinowskie preludia, przeplatane etiudami Marii Szymanowskiej – jednej z pierwszych zawodowych pianistek Europy, przedstawicielki wczesnego romantyzmu, a prywatnie matki Celiny, późniejszej żony Adama Mickiewicza. Zestawienie muzyki obojga kompozytorów było pomysłem znakomitym – stworzyło dialog epok (wczesny roman-



FOT. WOJCIECH WALISZEWSKI

tyzm i romantyzm) i temperamentów; pozwalało zauważyć podobieństwa i różnice. „Kobiecość” muzyki Szymanowskiej, o której mówił pianista, była wyraźnie widoczna; dało się ją wyczuć w lekkości, liryczności, delikatniejszym geście...

Po miniaturach przyszła pora na zupełnie inny wymiar wirtuozerii; usłyszeliśmy dwie „Etiudy transcendentalne” Franciszka Liszta. Prokopowicz uprzedził, że są niezwykle trudne i rzeczywiście takie musiały być. Ogromna ilość dynamicznych pasaży, skoki, potężne akordy i gwałtowne kontrasty na pewno wymagały wielkich muzycznych umiejętności! Artysta zaprezentował dwie etiudy, ale obiecał, że kiedyś opanuje całość; zagra cały dwunastoczęściowy cykl. Muzyka zachwyciła, ale ciekawa była również opowieść o węgierskim kompozytorze. Liszt został przez pianistę przedstawiony jako „Beatles swoich czasów”. Prokopowicz przypomniał atmosferę „lisztomanii” i opowiadał o zapatrzonych w kompozytora kobietach, które miały nawet zbierać pozostawione przez niego papierosy.

W programie starosądeckiego koncertu znalazły się również nokturn i ballada Fryderyka Chopina. Nokturn – gatunek związany z poetyką nocy, o nastrojowym, refleksyjnym charakte-

rze przyniósł chwilę spokoju i zadumy. Ballada natomiast pobudziła wyobraźnię – i to na dużą skalę! Ileż w niej było lirycznych epizodów, powracających motywów i dramatycznych spiętrzeń – jak we wspomnianych przez pianistę balladach Mickiewicza! Pewnie każdy z widzów słuchających tej niezwyklej opowieści bez słów, tworzył sobie jej własną fabułę, ale emocjonalny sens rozumieliśmy podobnie.

Publiczność nie pozwalała pianście na zejście ze sceny. Pierwszy bis przyniósł gwałtowną zmianę barwy – szaloną, ostrą rytmicznie muzykę Béli Bartóka. Wieczór domknął ponowny powrót do twórczości Chopina. Długa owacja na stojąco była podziękowaniem za brawurę, temperament i urzekającą otwartość artysty.

ANNA SKAŁSKA

„Starosądecki rynek jest niezwykle urokliwy, a brzmienie nowego fortepianu zachwyca” – rozmowa z pianistą Yehudą Prokopowiczem

Jakie wrażenia towarzyszyły Panu na scenie – jak układała się współpraca z nowym instrumentem i jak odebrał Pan starosądecką publiczność?

Od razu gdy wszedłem na scenę, zobaczyłem pełną salę, a to dla pianisty jest zawsze niezwykle przyjemny widok i ogromny zastrzyk energii. Ale oprócz tego, że frekwencja dopisała, natychmiast poczułem niesamowite ciepło bijące od widowni. To dla mnie bezcenne. A jeśli chodzi o sam fortepian – na ten instrument naprawdę nie można narzekać! Technicznie jest po prostu perfekcyjny, w końcu to fabrycznie nowy Shigeru Kawai, jedna z najlepszych marek na świecie. Każdy nowy fortepian wymaga jednak ogrania i „przegrania”. Jestem przekonany, że za dwa, trzy lata, kiedy instrument w pełni się rozegra i ułoży, będzie to prawdziwa muzyczna perełka.

Koncert miał niezwykle swobodny, bezpośredni charakter – zapowiadał Pan program prosto ze sceny, dostosowując utwory na żywo. Co złożyło się na ten wieczór?

Jestem bardzo wdzięczny organizatorom za ogromną swobodę i zaufanie – nie musiałem podawać sztywnego programu z wyprzedzeniem. Bardzo lubię ogłaszać utwory ze sceny, bo nie czuję się wtedy niczym ograniczony. Mogę dostosować repertuar do energii, jaka mnie w danej chwili zastała, do reakcji widowni i przede wszystkim do samych możliwości fortepianu. Był w tym element improwizacji i wyboru na żywo. Zagrałem kompozycje, które moim zdaniem najlepiej pasowały do tego wieczoru: Chopina, trudne dzieła Liszta oraz utwory Marii Szymanowskiej. Szymanowska to nowa pozycja w moim repertuarze – bardzo kobieca, urokliwa kompozycja, którą grało mi się wyjątkowo przyjemnie.

Występuje Pan zarówno na wielkich scenach, jak i podczas kameralnych wydarzeń. W jakich warunkach koncertowych czuje się Pan najlepiej?

Dla mnie idealne warunki to dwa skrajne bieguny. Pierwszy to kameralny salon, gdzie jest niewiele osób i gra się dokładnie tak, jak grał Chopin – intymnie, blisko słuchacza. Drugi biegun to duża sala z wielką widownią – im więcej słuchaczy, tym większą czuję przestrzeń do stworzenia czegoś potężniejszego i monumentalnego. W wielkich salach kluczowy jest potężny fortepian, przy którym pianista nie musi siłować się z dźwiękiem. A jak na tym tle wypada sala w Starym Sączu? Można powiedzieć, że bliżej jej do tej kameralnej, choć jest średniej wielkości. Przede wszystkim ma jednak świetną akustykę, a dla muzyka akustyka i dobry fortepian to rzeczy absolutnie najważniejsze.

Pana nazwisko niezmiennie kojarzy się z muzyką Fryderyka Chopina. Czy Chopin jest dla Pana ikoną absolutną, czy po prostu jednym z wielu mistrzów?

Dla każdego pianisty Chopin – obok Beethovena czy Liszta – pozostaje fundamentem. Ale w moim przypadku chodzi o coś jeszcze: granie Chopina po prostu mnie nie męczy. Kiedy obcuje z jego muzyką, nie czuję zmęczenia, lecz nieustannie odkrywam nowe pokłady piękna i uczę się czegoś nowego. Bardzo cenię u kompozytorów to, gdy wykonując ich utwory, czuję naturalną lekkość. Czy jest moim ulubionym twórcą? Chyba muszę odpowiedzieć, że tak, choć z pewnością nie jedynym.

Na Konkursie Chopinowskim zdobył Pan nagrodę specjalną za najlepsze wykonanie mazurków. Podczas koncertu w Starym Sączu również nie mogło ich zabraknąć. W czym tkwi sekret Pana odczytania tych utworów?

Mazurki są mi wyjątkowo bliskie, bo Chopin zawarł w nich niesamowitą syntezę osobistych emocji, polskich tańców i tęsknoty. Kluczem do ich grania jest szczerłość i prawda. Nie można grać mazurków na zasadzie: jest mi smutno, więc tak zagram. Trzeba raczej zrozumieć, dlaczego Chopin czuł ten smutek, wejść w jego świat i przełożyć to na dźwięki z poszanowaniem tekstu nutowego. Najważniejsze, by nie „kombinować” za bardzo na siłę – grać prosto z serca, ale z wiernością kompozytorowi. Wtedy ta muzyka naprawdę żyje i trafia do słuchaczy.



Reprezentuje Pan pokolenie Z. Jak z Pana perspektywy zachęcić młodych mieszkańców naszej gminy do słuchania muzyki klasycznej?

Muzyka klasyczna niesie w sobie najbardziej autentyczne emocje, których w dzisiejszym, szybkim świecie często brakuje. W muzyce Chopina nic nie jest wymuszone ani sztuczne. Młodzi ludzie szukają prawdy i głębi, a klasyka oferuje pełną paletę uczuć – od żartu i dowcipu w scherzach, po głęboką melancholię. Wystarczy dać sobie szansę: przyjść do sali koncertowej, takiej jak wasz starosądecki Sokół, poczuć tę żywą energię i po prostu otworzyć się na muzykę.

Czy podczas tej wizyty zdążył Pan poczuć klimat naszej gminy?

Choć moja wizyta była krótka, to gdy dzisiaj przejeżdżałem przez Stary Sącz, zachwyciłem się! Bardzo lubię rynki, a ten starosądecki jest naprawdę słodki, klimatyczny i niezwykle urokliwy. Wierzę, że można na nim siedzieć przez wiele godzin i po prostu patrzeć na otoczenie. Do tego ta cała droga na Sądecczyznę – widoki na góry, polany, malownicze krajobrazy... To robi wielkie wrażenie. Pół żartem, pół serio powiem, że gdybym miał tutaj mały domek z widokiem na te góry i polany, moje szczęście osiągnęłoby prawdziwe apogeum!

Życzę zatem, aby znalazł Pan czas na dłuższą wizytę, spokojny spacer po starosądeckim rynku i przede wszystkim – na kolejny koncert w Sokole!

Dziękuję również i do zobaczenia! Z wielką przyjemnością tu wrócę.

WOJCIECH WALISZEWSKI

Błądząc / Szukając

Wystawa „Błądząc / Szukając” przedstawia twórczość rodziny Nowińskich – małżeństwa Teresy Platy-Nowińskiej i Mariana Nowińskiego oraz ich syna, Piotra Nowińskiego.

Błądzenie to ruch, w który wpisana jest wielokierunkowość. Traktujący je jako metodę *homo viator* zbacza na nieoczywiste ścieżki, odnajdując niewidoczne z głównego traktu fragmenty rzeczywistości – doświadcza świata w jego niejednoznaczności i feerii barw, zauważa to, co niewielkie, ludzkie i nieludzkie.

Wystawa pokazuje liczne wątki artystycznych poszukiwań trojga prezentowanych artystów, krążących wokół kondycji człowieka, doświadczenia natury, a także pracy z materiałem dzieła, łącząc je w wielobarwną i wieloformalną mozaikę.

W swoich formalnych eksperymentach z ceramiką, szamotem i szkłem Teresa Plata-Nowińska oddawała część kontroli materiałowi, z którym pracowała.

W swoich rzeźbach ukazywała doświadczenia cielesności, macierzyństwa, a także aktualnych wydarzeń, takich jak atak na World Trade Center z 11 września 2001 roku, który stał się impulsem do powstania odnoszących się do lęków ludzkości prac z cyklu „Głowy”. Plakaty Mariana Nowińskiego wykorzystują właściwości graficznego medium – raz syntetyzując, innym razem zwielokrotniając przedstawienia, których bohaterami są hybrydyczne postaci. Wyrażają istniejące w człowieku napięcia i splątania, wznoszenia i ciężenia. Plakaty istniejącego jedynie wirtualnie Teatru Jednego Znaków powstawały z potrzeby wizualnej interpretacji tekstów (wśród których szczególne miejsce zajmowała powieść o błędnym rycerzu „Don Kichot” Miguela de Cervantesa) i przedstawionych w nich archetypów znajdujących swoje odbicia w *theatrum mundi*. Płótna Piotra Nowińskiego o geometrycznych i wrażeniowych kompozycjach powstały pod wpływem obrazów zaobserwowanych w naturze, ukształtowanych przez nurt rzeki otoczek oraz toczącej się na nich gry światła, relacji między stałością kamienia a dynamiką płynącej wody – przyrody, w której człowiek może pojawić się wyłącznie pod postacią cienia – lub jako szukające harmonii oko.

Pochodząca z Mostek koło Starego Sącza Teresa Plata-Nowińska zachowała w sobie sentyment do rodzinnych stron, przekazując go jednocześnie swojemu mężowi oraz synowi. Metaforyczne błądzenie wyobraźni współlistnieje na wystawie z dosłowną wędrówką po rodzinnych okolicach i odnajdywaniem w nich inspirujących motywów – jak w przypadku cyklu prac „Święty Franciszek” Teresy Platy-Nowińskiej, których motyw artystka zaczerpnęła ze znajdujących się w Mostkach kapliczki, czy obrazów Piotra Nowińskiego, powstałych pod wpływem kamienistych brzegów Dunajca.

Wystawa była dostępna dla publiczności w dniach 22.08 – 20.09.2026. 17 września odbył się jej finał, połączony z oficjalnym nadaniem największej sali ekspozycyjnej IMO Galerii imienia Nowińskich.

Marian Nowiński (1944–2017) – absolwent Państwowe Liceum Technik Plastycznych w Nałęczowie oraz Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Studiował również historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w Lublinie. W latach 1982 i 1986 był stypendystą rządu włoskiego. Od 1975 roku pracował na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Wykładowca na Wydziale Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki macierzystej uczelni. W 1992 uzyskał tytuł profesora sztuk pięknych. Założyciel i dziekan Wydziału Sztuki Nowych Mediów Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie.



Teresa Plata-Nowińska (1946–2009) – absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem oraz Wydziału Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Od 1973 była związana zawodowo z warszawską Akademią Sztuk Pięknych, gdzie w 1996 roku objęła kierownictwo nad pracownią ceramiki na Wydziale Rzeźby. W 2001 roku zatrudniona równolegle na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Katedrze Sztuk Pięknych Wydziału Nauk Społecznych i Sztuki Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, gdzie objęła pracownię rzeźby.

Piotr Nowiński (ur. 1978) – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W 2011 r. uzyskał stopień doktora na Wydziale Malarstwa macierzystej uczelni. Od 2005 roku pracuje na Wydziale Nowych Mediów w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych, gdzie prowadzi Pracownię Komiksu Multimedialnego i Gier 2D oraz Pracownię Rysunku. Od 2017 roku prodziekan Wydziału Nowych Mediów.

WERONIKA PISARSKA

FOT. JANUSZ BOBREK

Międzynarodowy Plener Artystyczny



FOT. JANUSZ BOBREK

Międzynarodowy Plener Malarski, od 2025 roku prowadzony jako Międzynarodowy Plener Artystyczny, na trwałe wpisał się w kulturowy pejzaż Starego Sącza, stanowiąc jedno z tych wydarzeń, które łączą tradycję z wielością współczesnych spojrzeń i interpretacji. Artysty z różnych stron świata od ponad dwóch już dekad przybywają tutaj latem, by w twórczej atmosferze inspirować się urodą małopolskiego miasteczka, kreując prace zaskakujące swą oryginalnością i różnorodnością. Plener zdobył uznanie lokalnej społeczności i od lat ma swoich stałych sympatyków, osoby zainteresowane spotkaniami ze sztuką w jej rozmaitych przejawach.

W roku 2026 obchodziliśmy jubileuszową, dwudziestą już edycję, w której wzięli udział twórcynie i twórcy z Polski, krajów europejskich (Białorusi, Hiszpanii, Macedonii, Rumunii, Węgier, Włoch) oraz Japonii, wnosząc rozmaite doświadczenia do rodzącej się w trakcie plenerów, międzynarodowej wspólnoty. Wśród uczestników wydarzenia byli artyści dobrze znani starosądeckiej publiczności, jak Paco Santana, Francesco Sciacaluga czy Janusz Motylski, jednak większość gości, wyłonionych w otwartym naborze, brała udział w naszych plenerach po raz pierwszy.

Historia dwudziestu edycji to historia zaangażowania wielu osób. Wszystko zaczęło się od idei profesora Mariana Nowińskiego, uznanego wykładowcy warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, który w rodzinnych stronach swojej żony, rzeźbiarki – Teresy Platy-Nowińskiej – zainicjował powstanie międzynarodowych plenerów konfrontujących dokonania malarzy z odległych części globu. Dzięki osobistym kontaktom profesora oraz wsparciu

udzielonemu przez Gminę Stary Sącz, w tym obecnego burmistrza Jacka Lelka, inicjatywa ta zyskała spory rozmach, zasięg i trwałość. Plenery przez dłuższy okres odbywały się w Galerii pod Piątką, która poprzedzała obecną IMO Galerię. Co interesujące, to właśnie ta międzynarodowa impreza artystyczna stała się jednym z impulsów do powiększenia przestrzeni wystawienniczej w miasteczku.

Kuratorami plenerów przez lata byli Marian Nowiński (1944–2017), Piotr Nowiński oraz Ewelina Kochańska, a obecnie rolę tę pełnią Weronika Pisarska i Agnieszka Tes, kuratorki IMO Galerii, która gości plenerowych twórców od roku 2022, a zatem od czasu swojego powstania. Podczas dwudziestu dotychczasowych edycji udało się nam zgromadzić znaczną kolekcję malarskich prac autorów pochodzących głównie z Europy i Azji (Japonii, Chin, Korei Południowej). Udało się nam także budować środowisko artystyczne osób, które chętnie tu powracają, a jednocześnie otwierać się na spotkania z nowymi talentami i ludźmi sztuki, którzy czerpią satysfakcję ze wspólnotowego doświadczenia. Wśród uczestników projektu mamy zaszczyt mieć osoby, które od początku budowały tożsamość wydarzenia. Najlepszym przykładem jest Paco Santana – związany z Polską artysta hiszpański, który współtworzy klimat plenerowej społeczności od samego początku, przez wszystkie kolejne lata. Mamy nadzieję, że poszerzona formuła starosądeckich międzynarodowych spotkań pozwoli im się bezustannie rozwijać, wnosząc w lokalną przestrzeń wielokulturowe perspektywy i oryginalną sztukę.

AGNIESZKA TES

Trzy dekady teatru zapisane w kadrach



FOT. JANUSZ BOBREK

25 września w starsządeckiej Galerii IMO odbył się wernisaż wystawy „Między sceną a obiektywem. Artyści i aktorzy w fotograficznej narracji regionu”, której kuratorką jest Weronika Pisarska. Ekspozycja prezentuje fotografie wykonane podczas Jesiennego Festiwalu Teatralnego, dokumentując w ten sposób trzydziestoletnią historię wydarzenia.

Uroczystość, jak zwykle z ogromną klasą, prowadził Janusz Michalik – dyrektor artystyczny JFT, przez burmistrza Jacka Lelka nazwany „duszą festiwalu” i jego „ikoną personalną”.

Na jubileuszowej wystawie znalazły się zdjęcia Jerzego Cebuli, Andrzeja Ramsa i Daniela Janiszyna; trzy różne spojrzenia na Festiwal i występujących na nim artystów, ale też na to, co zwykle dzieje się poza wzrokiem publiczności – na próbach lub za kulisami. Z ogromnego fotograficznego archiwum wybrano kadry najlepiej oddające charakter festiwalowych spotkań. Nie było to łatwe, skoro – jak mówił Jerzy Cebula – tylko w jego zbiorach znajduje się blisko 70 tysięcy zdjęć.

Festiwalowe fotografie zajmują całą wystawienniczą przestrzeń IMO i tworzą barwną, wielogłosową opowieść

o ludziach, ich emocjach i budowanej przez lata artystycznej atmosferze. W Galerii w Sieni (korytarzu, który łączy budynek CKiS ze starsządeckim rynkiem) prezentowane są te wykonane w czasie spektakli miejscowej Sceny Teatralnej przy Sokole. W pierwszej sali Galerii (na antresoli) można zobaczyć dokumentację przedstawień Teatru Robotniczego, od którego zaczyna się historia JFT, a w przestrzeni głównej – zdjęcia wspaniałych gości. Kogo tam nie ma! Danuta Szaflarska, Anna Seniuk, Krystyna Janda, Ewa Wiśniewska, Janusz Gajos, Zbigniew Zapasiewicz, Andrzej Seweryn, Piotr Fronczewski, Jan Kobuszewski... Wielka galeria niezwykłych artystów! Łącznie w czasie trzydziestoletniej historii Festiwalu na scenie wystąpiło 1420 wykonawców – ich nazwiska umieszczono na taśmie okalającej całą wystawienniczą przestrzeń IMO.

W centralnej części ekspozycji zaprezentowano również plakaty ze wszystkich edycji JFT – piękne, kolorowe (poza dwoma pierwszymi), rozpoznawalne dzięki charakterystycznemu znakowi autorstwa Andrzeja Szarka (przypominającemu liść, latawiec, teatralną maskę...). Warto zatrzymać

się przy nich dłużej; przeczytać tytuły spektakli i zobaczyć, jak przez trzy dekady zmieniała się oprawa graficzna wydarzeń. Plakaty są też źródłem urokliwych ciekawostek. Przypominają chociażby, że w 1997 roku, gdy Festiwal rozpoczął swoją historię, bilet na niektóre przedstawienia można było kupić za 3 złote!

W czasie uroczystego wernisażu wspomniano, ale także dziękowano; również pięknymi utworami muzycznymi. Uroczystość rozpoczęła piosenka „W żółtych płomieniach liści”, znana z interpretacji Łucji Prus i zespołu Skaldowie. Później zabrzmiały kolejne piękne, literackie i nastrojowe utwory, wykonywane przez artystki związane z nowosądeckim Teatrem Robotniczym – Magdalenę Michalik i Ewę Korwin, przy akompaniamencie Marii Laskosz. Muzyczną klamrą wieczoru było pełne energii „Kocham cię, życie”, dobrze oddające radosny ton wydarzenia.

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

ANNA SKALSKA



30. JUBILEUSZOWY JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY W STARYM SĄCZU TRZY DEKADY TEATRU

MAŁOPOLSKA
wizytówka

25 WRZEŚNIA – 18 PAŹDZIERNIKA 2026 • SOKÓŁ, UL. S. BATOREGO 23

25.09. (piątek) godz. 18.00
Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego

**Uroczysta inauguracja
30. Jubileuszowego Jesiennego Festiwalu
Teatralnego w Starym Sączu**

26.09. (sobota) godz. 16.00 i 19.00
„KTO TU ZWARIOWAŁ? (OSKAR)”
Claude'a Magniera

Teatr: Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Monika Zagłowska, Nikola Binił
Pawel Pukrowski, Sandra Puzdrowska, Dawid Skubicki, Zdzisław Gładki, Marcin Bartala,
Kamil Galiński, Cezary Krawczyk

Info wstęp: 50 zł

27.09. (niedziela) godz. 18.00
**„KSIEŻNA KINGA –
TAJEMNICA MOCY PIERŚCIENIA”**

Wrocławski Teatr Pantomimy
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

28.09. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30
„ZAR” Christophera Hamptona

Teatr POLSKA w Warszawie
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

29.09. (wtorek) godz. 17.30 i 20.30
„NIEZŁY BURDEL” Lili Bur

Agencja Artystyczna IDEAL ACT
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

30.09. (środa) godz. 18.00
„I ODPUSĆ NAM WSZYSTKIM” Leny Witkowskiej

Małopolski Teatr Pantomimy
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

01.10. (czwartek) godz. 17.30 i 20.30
„TAM, GDZIE TY” Kristen da Silvy

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

02.10. (piątek) godz. 17.30 i 20.30

„ŻONA POTRZEBNA OD ZARAZ” Edwarda Taylora

Agencja Produkcji PALMA w Warszawie
reż. Tomasz Dąbrowski, występowie: Tomasz Dąbrowski, Aneta Paschke, Aneta Paschke,
Ewa Sidorowicz, Magdalena Wójcik, Marcin Tondos, Michał Mioduski

Info wstęp: 50 zł

04.10. (niedziela) godz. 15.00 i 17.00
„TRZY ŚWINKI” wg Braci Grimm

Teatr Łódź KABOO w Łodzi
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

05.10. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30
„KOLACJA NA CZTERY RĘCE” Paula Barza

Agencja Artystyczna C.D.N. w Krakowie
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

06.10. (wtorek) godz. 18.00
„TAKIE MAMY PROCEDURY” Andrzeja Rozmusa

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

08.10. (czwartek) godz. 17.30 i 20.30
„PUŁAPKA” Edwarda Taylora

Agencja Artystyczna C.D.N. w Krakowie
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

09.10. (piątek) godz. 18.00
„KAFKA: [tekst urywa się]” na podstawie tekstów
Franza Kafki

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

10.10. (sobota) godz. 17.00 i 20.00
„ANIOŁKI MUSSOLINIEGO”

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

11.10. (niedziela) godz. 17.00

Wieczór Artystyczny „SĄDECKIE DIAMENTY”

z udziałem artystów gościnnych z Lublina

Info wstęp: 50 zł

12.10. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30
„PÓŁ NA PÓŁ” Jordiego Sanchez'a i Pepa Antona Gomez'a

Komedia Teatralna w Warszawie
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

13.10. (wtorek) godz. 17.30 i 20.30
„NA BOKU” Edwarda Taylora i Marce Bremena

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

14.10. (środa) godz. 17.30 i 20.30
„TERAPIA DLA PAR” Matiasa Del Federico

Wrocławski Teatr Pantomimy
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

16.10. (piątek) godz. 18.00
17.10. (sobota) godz. 18.00
„CZEKAJĄC NA GODOT” Samuela Becketta

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

18.10. (niedziela) godz. 16.00 i 19.00
„DEGUSTACJA” Ivana Calbéraca

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

02.11. (niedziela) godz. 17.00
„ANIOŁKI MUSSOLINIEGO”

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

03.11. (poniedziałek) godz. 17.30 i 20.30
„KAFKA: [tekst urywa się]” na podstawie tekstów
Franza Kafki

Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

04.11. (wtorek) godz. 17.30 i 20.30
„KTO TU ZWARIOWAŁ? (OSKAR)”

Claude'a Magniera
Teatrion Kultury i Sztuki im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu
reż. Janusz Michałek, występowie: Janusz Michałek, Janusz Michałek, Daniel Olszowski

Info wstęp: 50 zł

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MAŁOPOLSKA

POWIAT
NOWOSĄDECKI

MAŁOPOLSKA

MAŁOPOLSKA

SPONSORZY STRAŻNICY

NA STAWACH 24

miBank

FAKRO

MAŁOPOLSKA

MAŁOPOLSKA

MAŁOPOLSKA

SPONSORZY BLOK

XTON

Drosed

ERBET

OPTYS

WIENIOWSKI

WIENIOWSKI

SPONSORZY WIEŻY

WIEŻY

WIEŻY

WIEŻY

WIEŻY

WIEŻY

WIEŻY



30. Jesienny Festiwal Teatralny
25 września – 18 października 2026

MAŁOPOLSKA
wizytówka



Szanowni Państwo!

„Wizytówki Małopolski” to projekt, który ma na celu wzmocnienie poczucia tożsamości regionalnej oraz budowanie silnej marki Małopolska poprzez wizerunkową obecność Województwa Małopolskiego, jako partnera najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń. Dlatego cieszę się, że Jesienny Festiwal Teatralny – świętujący w tym roku swoje 30. urodziny – ponownie jest jego częścią.

Gratuluję organizatorom, a także wszystkim partnerom Festiwalu za konsekwentne budowanie jego pozycji jako jednego z najważniejszych wydarzeń kulturalnych regionu. Każdego roku, prezentując ambitny repertuar oraz zapewniając wysoki poziom artystyczny, Jesienny Festiwal Teatralny pozostaje wydarzeniem wyczekiwany przez widzów nie tylko z Małopolski, ale też różnych części Polski.

Wszystkim Państwu – artystom, organizatorom i widzom – życzę wielu niezapomnianych wrażeń podczas jubileuszowego 30. Jesiennego Festiwalu Teatralnego. Jednocześnie zapraszam do zwiedzania Małopolski – regionu, w którym kultura odgrywa fundamentalną rolę, stanowiąc o jego tożsamości i atrakcyjności turystycznej, pozostając zawsze ważnym elementem życia codziennego mieszkańców.

Łukasz Smółka
 Marszałek Województwa Małopolskiego

30. JUBILEUSZOWY JESIENNY FESTIWAL TEATRALNY W STARYM SĄCZU

TRZY DEKADY TEATRU

MAŁOPOLSKA
wizytówka



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji i Kultury

PARTNER GŁÓWNY



MAŁOPOLSKA

PARTNERZY – Projekt finansowany przy wsparciu finansowym



POWIAT
NOWOSĄDECKI



Starostwo

PATRONAT HONOROWY

MARTA CIENKOWSKA – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ŁUKASZ SMÓŁKA – Marszałek Województwa Małopolskiego

TADEUSZ ZAREMBA – Starosta Nowosądecki

JACEK LELEK – Burmistrz Starego Sącza

ORGANIZATORZY



PATRONI MEDIALNI



TVP info_



e-teatr.pl



Gazeta Krakowska



30. JUBILEUSZOWY JESENNY FESTIWAL TEATRALNY W STARYM SĄCZU

TRZY DEKADY TEATRU

MAŁOPOLSKA
wizytówka

SPONSORZY STRATEGICZNI



NA STAWACH 24

Cegielnia
ZAWADA
CENTRUM HANDLOWE

SPONSORZY ZŁOCI



SPONSORZY SREBRNI



PARTNERZY WSPIERAJĄCY



Wakacje z Biblioteką 2026

Lipiec w Powiatowej i Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu oraz jej filiach w Moszczenicy, Gołkowicach, Barcicach i Przysietnicy był czasem wyjątkowym. Zakończyły się „Wakacje z Biblioteką” – cykl zajęć skierowanych do najmłodszych, podczas których uczestnicy mieli okazję nie tylko sięgać po książki, ale również rozwijać swoje talenty, odkrywać nowe zainteresowania i aktywnie spędzać czas. Każda z Bibliotek przygotowała swój własny, wyjątkowy program.



Ferie w Starym Sączu



Ferie w Przysietnicy

FOT. PIMGBP

W Starym Sączu wakacyjna przygoda przebiegała pod hasłem „Przygody z Fotografacją”. Dzieci uczestniczyły w warsztatach prowadzonych przez Michała Piotrowskiego, podczas których poznały historię fotografii, mogły zobaczyć, jak działa camera obscura oraz samodzielnie wykonać odbitki techniką cyjanotypii. Nie zabrakło również warsztatów plastycznych – tworzenia animacji poklatkowych oraz zabawek optycznych – fenakistiskopu i kalejdoskopu. Zwieńczeniem zajęć była niezwykła sesja zdjęciowa w wykonanej własnoręcznie FotoBudce.

W Filii w Barcicach dzieci przeniosły się do świata dawnych dobranoczek. Wspólne czytanie pozwoliło na nowo odkryć bohaterów kultowych wieczorynek – Pszczółkę Maję, Rekisa czy Misia Uszatka. Zainspirowani ich przygodami uczestnicy roz-

wijali swoją kreatywność podczas zajęć artystycznych. Tworzono kolorowe latawce, poduszki-przytulanki, makramowe obroże, torby z Muminkami oraz figurki z masy solnej.

W wakacje Moszczenica zamieniła się w stolicę polskich legend. Dzieci poznawały historię Smoka Wawelskiego, Warsa i Sawy, Złotej Kaczki czy Króla Popiela. Zdobytą wiedzę sprawdzano podczas quizów, zabaw ruchowych i warsztatów artystycznych.

W Gołkowicach Górnych podczas „Odlotowych Wakacji z Biblioteką” została zrealizowana kosmiczna misja. Uczestnicy zajęć zagłębiali się w historię lotnictwa, odkrywali tajemnice bezkresnego kosmosu oraz wykonywali liczne eksperymenty fizyczne. Podczas warsztatów z Pawłem Bartkowskim dzieci konstruowały własne samoloty i lataw-

ce, które następnie wzbijały się w powietrze.

W Przysietnicy dzieci wyruszyły w podróż po świecie zawodów. Każde spotkanie było okazją do poznania innej profesji – śpiewaczki, piekarza, pszczelarza czy piłkarza. Poprzez zabawy, zadania plastyczne, gry edukacyjne i wspólne czytanie uczestnicy poznawali tajniki danego zawodu, a biblioteczne zagadki detektywistyczne pozwalały im wcielić się w rolę prawdziwych odkrywców.

Stałym punktem programów były wycieczki plenerowe. Dzieci miały okazję odwiedzić starosądeckie Leśne Moło oraz Orbisferę, a podczas zajęć w Popradzkim Centrum Edukacji Przyrodniczej w Rytrze, odkrywały bogactwo przyrody regionu oraz tajemnice życia okolicznych zwierząt. (WW)

A to ciekawe...

Narodowe Czytanie

5 września 2026 r. Powiatowa i Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Starym Sączu włączyła się w 15. edycję ogólnopolskiej akcji. Kolejny raz wspólnie sięgnęto książkę, tym razem po arcydzieło polskiego romantyzmu – „Dziady” Adama Mickiewicza.



„Dziady” to fundament polskiej kultury i swoista „lektura lektur”. To narodowe misterium, w którym przeszłość wiąże się z przyszłością, a tradycyjne obrzędy tworzą przestrzeń dla naszych narodowych debat – napisała w liście Para Prezydencka.

Do wspólnej lektury zaproszono przedstawicieli władz samorządowych i instytucji lokalnych oraz młodzież szkolną. (WW)

FOT. PIMGBP

„Bardzo bałam się diabła” – wywiad z Heleną Haliną Mikulec

Polski wrzesień nierozzerwalnie kojarzy się z początkiem roku szkolnego, ale także rocznicą wybuchu II wojny światowej. Oba tematy zwykle dominują we wrześniowych rozmowach Polek i Polaków. O Starym Sączu zachowanym w pamięci, dzieciństwie naznaczonym okupacją, nauczaniu za furtą klasztoru klarysek, nietuzinkowych przodkach oraz żydowskich sąsiadach, których obecność i tragiczny los mocno zapisały się w historii miasta, z dziecięcym wzruszeniem opowiada pani Helena Halina Mikulec (z domu Kowalczyk) – Starosądeczanka, długoletnia nauczycielka, między innymi w Szkole Podstawowej w Gaboniu.



Helena Mikulec

FOT. ARCHIWUM RODZINE

Trzymam w dłoni świadectwo dziewięcioletniej Helenki Kowalczyk, która w czerwcu 1943 roku ukończyła trzecią klasę żeńskiej öffentliche polnische Volksschule in Alt Sandez (polskiej publicznej szkoły powszechnej w Starym Sączu). Nauka w tej szkole odbywała się za furtą klasztoru sióstr klarysek...

Tak, kiedy wybuchła wojna, wszystkie szkoły zostały zamknięte. Szkolne budynki Starego Sącza zajęło wojsko. Oficjalne szkolnictwo średnie już nie funkcjonowało (były tylko tzw. tajne komplety organizowane w domach prywatnych), nauczanie powszechne – za zgodą sióstr klarysek – przeniesiono zaś za klasztorną furtę i ja od pierwszej klasy uczestniczyłam właśnie w takim nauczaniu. W poniedziałek, środę i piątek do szkoły przychodziły dziewczynki, żeby w sobotę mogły pomóc mamom w sprzątaniu, w pozostałe trzy dni – chłopcy. Ponieważ klas było siedem, a nauka odbywała się tylko w trzech pomieszczeniach, uczono w systemie zmianowym. Nasze sale lekcyjne, zabytkowe, z pięknymi klasztornymi sklepieniami, były ze sobą połączone. Mając lekcje w trzeciej, trzeba było przejść przez pierwszą i drugą, dlatego nauczycielki wciąż powtarzały nam, żebyśmy przychodziły

punktualnie i nie przeszkadzały innym. Ja bardzo się starałam, żeby się nie spóźniać, również dlatego, że strasznie bałam się... diabła. Żeby dojść do sal, trzeba było przejść przez dość długi korytarz, na końcu którego wisiał ogromny obraz przedstawiający piekło. Z ognia wyłaniali się ludzie, atakowani przez uzbrojone w widły diabły. Kiedy rozpoczęłam naukę, miałam dopiero sześć lat i starsze dzieci straszyły mnie i moje koleżanki. Mówiły, że jak się spóźnimy i będziemy szły same, to nas diabeł porwie. Zawsze czekałam więc na kogoś, bo bałam się sama przechodzić obok tego obrazu. Do dzisiaj pamiętam swój strach.

Uczyła się Pani w zamkniętej części klasztoru, czy widywała tam Pani siostry klaryski?

Nie, za klauzurą siostry się nam nie pokazywały. Spotykałam tylko te, które otwierały nam furtę i one zawsze były bardzo miłe. Jeżeli ktoś się spóźnił, nigdy nie krzyczały.

Czy w klasztorze było szkolne wyposażenie?

Tak. Siostry przed wojną prowadziły szkołę średnią kształcąca przyszłe nauczycielki – Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskie, więc oczywiście odpowiednie wyposażenie w klasztorze było. Do tej szkoły – mieszczącej się na dziedzińcu, tam, gdzie dzisiaj jest klasztorne muzeum – chodziły dwie siostry mojej mamusi, które później zostały nauczycielkami. Mamusia także była uczennicą tej szkoły, ale po jakimś czasie zrezygnowała; klaryski żartowały, że „jej nie nauka w głowie”... Ale tak, były szkolne ławki, z miejscem na kałamarz, w którym moczyło się pióro ze stalówką. Na pewno mieliśmy zeszyty, bo do domu zawsze było zadanie i pamiętam, że pisałam je w zeszycie. Książek sobie nie przypominam; był tylko „Ster”...

Czytam, że w czasie okupacji „Ster” był oficjalnym, kontrolowanym przez niemieckie władze Generalnego Gubernatorstwa, czasopiśmie dla młodzieży, które w szkołach powszechnych zastępowało zakazane przez okupanta polskie podręczniki szkolne. Wydawane w Krakowie pismo miało ograniczyć edukację Polaków do podstawowych umiejętności i – pod pozorem nauki języka polskiego – przemycać treści niemieckiej propagandy. Dla najmłodszych wydawano też „Mały Ster”. W tej sytuacji w okupacyjnych szkołach bardzo istotna była rola nauczycieli. Jak Pani ich wspomina, pamięta Pani ich nazwiska?

Wszyscy nauczyciele byli niezwykle sympatyczni i oddani swojej pracy. Kierownikiem szkoły żeńskiej, przez cały okres okupacji, był pan Stanisław Wilga, który cudnie grał na skrzypcach. W ramach lekcji śpiewu uczył nas pięknych piosenek, przede wszystkim Moniuszki. Do dziś je pamiętam – chociażby ten fragment arii tytułowej bohaterki „Halki”: „Gdyby ranym słońkiem wlecieć mi skowronkiem, gdyby jaskółeczką bujać mi po niebie!”... Panie nauczycielki – absolwentki wspomnianego Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego –

też wszystkie grały na skrzypcach i pomimo zakazu uczyły nas piosenek patriotycznych i wierszy. Moją wychowawczynią przez cały okres okupacji była pani Bronisława Kosińska, której męża i dwójkę dzieci Niemcy zabrali do obozu koncentracyjnego; dzięki Bogu przeżyli i szczęśliwie wrócili. Języka polskiego uczyła mnie pani Dębowska, a matematyki – pani Kępowa, znakomita nauczycielka, najlepsza matematyczka, jaką kiedykolwiek miałam. Pamiętam też panie: Lukaczówną, Mrozową, Skoczniową, Kościółkową i Michalikównę (późniejszą Wilgową). Oprócz języka polskiego, śpiewu i matematyki mieliśmy jeszcze naukę o przyrodzie, rysunki i gimnastykę.

Gimnastykę, czyli „zajęcia cielesne” – jak napisano na świadectwie. Były też roboty kobiece...

Bardzo lubiłam ten przedmiot. Uczyłyśmy się robić na drutach, szydełkować, haftować, przyszywać guziki... Oczywiście mieliśmy też religię, której w klasztorze uczył nas ks. Kawecki, pochodzący z archidiecezji lwowskiej; on też przygotowywał nas do Pierwszej Komunii Świętej. Jako komunijną pamiątkę dostaliśmy zdjęcie Pana Jezusa Ukrzyżowanego z klasztornej kaplicy – wykonane przez ks. Stanisława Kruczka, ówczesnego kapelana klasztoru klarysek. Ksiądz kapelan był niezwykle serdeczny, pasjonował się fotografią i bardzo go lubiliśmy.

A pamięta Pani jakieś koleżanki, które razem z Panią chodziły do tej szkoły?

Krysia Setlakówna, Cesia Oleksówna, Ludka Smorońska, Danusia Waligórnica, Różia Gancarczykówna, Stasia Gurgulówna. Alinka Kubowiczówna, Basia Baraściakówna, Basia Szpondrówna, Basia Kostrzebówna, Kazia Skrzypcówna, Marysia Znamirowska, Halinka Grzywaczówna, Jasia Sowówna, Irenka Lenartówna... To te, które w tej chwili sobie przypominam. Kilka z nich jeszcze żyje, ale większość już nie.



Miejsce w lesie nad Popradem upamiętniające zagładę Żydów z 1942 r.

FOT. ANNA SKAŁSKA

Czy okupanci przyglądali się klasztornej nauce?

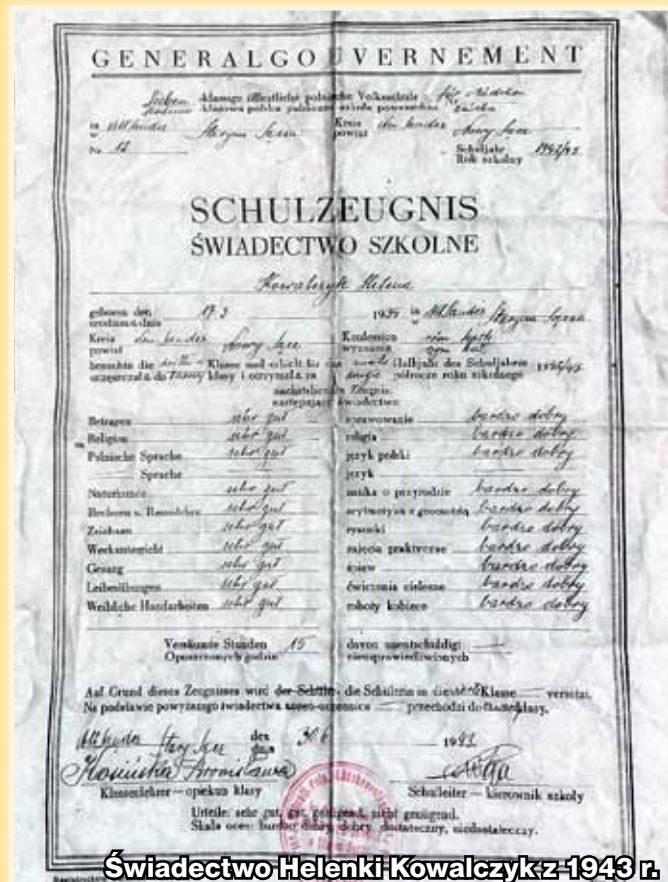
Myślę, że interesowali się tym, co dzieje się w klasztorze, ale z tego, co wiem, żaden Niemiec nigdy nie przekroczył klasztornej furty. Jedna z siostr klarysek miała niemieckie pochodzenie, świetnie mówiła po niemiecku i kiedy trzeba było, proszono ją do rozmównicy i ona wszystko załatwiała. I całe szczęście, bo za klauzurą nie tylko prowadzono nauczanie, przechowywano też Żydówki, chociażby żonę doktora Stuchły, która całą wojnę przeżyła w zakonnym habicie. Doktor był Polakiem, pracował jako lekarz w Nowym Sączu, a jego żona w czasie okupacji ukrywała się w klasztorze. Wielu mieszkańców Starego Sącza nie ma pojęcia o pomocy, której klaryski udzielały Żydom, bo kiedy po wojnie zachęcano, żeby to zgłaszać, siostry nie chciały tego robić. Mówiły, że Bóg o wszystkim wie, a ludzie nie muszą.

Czy wśród uczących się w klasztorze były też żydowskie dzieci?

Nie, ale ja miałam bardzo bliską żydowską koleżankę. Mój dom rodzinny znajduje się przy ulicy Jagiellońskiej, sąsiaduje z budynkiem obecnego żłóbka. Naprzeciw żłóbka mieszkał Żyd Bloch [Mendel Bloch – jak podaje Sądecki Sztetl; dopisek AS] – właściciel starosądeckiej garbarni, który miał córeczkę w moim wieku, Rutusię. Obie często się bawiłyśmy; ja przychodziłam do niej, ona do mnie. Nikomu to nie przeszkadzało. Ten Żyd był bardzo dobrym sąsiadem, w swojej fabryce zatrudniał również Polaków. Cała rodzina to bardzo porządni ludzie. Niestety, wszyscy zginęli – osoby starsze i najmłodsze dzieci w czasie masowej egzekucji w lesie nad Popradem [17 sierpnia 1942 roku; AS], pozostali w komorach gazowych. Pamiętam ten tragiczny sierpniowy dzień. Kukaliśmy przez okno i widzieliśmy Niemców wywożących Żydów z domów. Starszym kazali wsiadać do auta, żeby się nie zmęczili drogą... I pojechali...

A wie Pani, co dokładnie stało się z Rutusią?

Jedna z koleżanek opowiadała mi, już jako dorosłej osobie, że ktoś z jej znajomych widział, jak jeden z Niemców zastrzelił Rutusię – przy domu, na rękach matki. Podobno płakała, że się źle czuje... Oczywiście jako dziecko nie wiedziałam, co się stało. Rodzice powiedzieli mi, że moja koleżanka wyjechała. Ja to przyjęłam, ale było mi bardzo przykro. Nie rozumiałam też, dlaczego nagle wszyscy Żydzi zniknęli, bo w Starym Sączu było ich naprawdę dużo, wszystkie sklepy były żydowskie. Żydzi mieli swoje przydomki i do dzisiaj pamiętam, jak rodzice mówili mi: „Idź do Smarkatego i kup sobie cukierków. Idź do Iszczocha. Idź do Jajczorki”... Nie pamiętam już dokładnie, gdzie były te sklepy, ale na drodze nie było niebezpiecznie,



Świadectwo Helenki Kowalczyk z 1943 r.

FOT. ANNA SKAŁSKA



Helenka Kowalczyk z rodzicami i młodszą siostrą – 1940 r.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

► samochody nie jeździły, a ja musiałam tylko wejść w sąsiednią uliczkę, więc mogłam iść sama.

Rodzice rozmawiali z Panią o wojnie?

Nie, w ogóle nie mówili, co się dzieje; w 1939 roku miałam dopiero pięć lat. Ale w pamięci mocno pozostało mi jeszcze jedno wydarzenie, którego sens zrozumiałam dopiero po latach. Chcąc nakłonić mieszkańców Starego Sącza do wpisania się na tzw. Volkslistę [niemiecką listę narodową], w marcu 1943 roku Niemcy wystali niektórym z nich wnioski, które należało wypełnić w w określonym terminie dostarczyć do magistratu. Wniosków było ponad sto [co potwierdza L. Mięgrała w „Historii Starego Sącza”], a jeden trafił również do mojej rodziny, ponieważ mama mojej mamusi nosiła panieńskie nazwisko Gut – była spokrewniona z podhalańską rodziną Gutów-Mostowych. Okupanci, którzy skrzętnie szukali jakiegokolwiek powiązania Starosądeczan z Niemcami, gdzieś to wygrzebiali w księgach metrykalnych. Oczywiście mamusia od razu powiedziała, że nie może niczego podpisać, bo nie czuje się Niemką, ale rodzina obawiała się konsekwencji. Był bowiem przypadek, że osobę, która przyniosła niepodpisany wniosek zatrzymano, a potem wysłano do Auschwitz. Moi rodzice (Kinga i Albin) mieszkali wówczas z dziadkami (Marią i Józefem – rodzicami taty) to właśnie babcią, która była niezwykle mądrą kobietą, wpadła na pomysł, żeby to mnie wysłać z niepodpisany wnioskami do magistratu, mieszczącego się w obecnym budynku Urzędu Gminy. „Dziecka

nie zamkną, a starszego mogą” – powiedziała. I tak to właśnie ja doręczyłam pismo. Ten, kto odbierał oczywiście zwrócił uwagę na brak podpisu. Odpowiedziałam, że kazano mi odnieść, a ja nie wiem, o co chodzi. Powiedziałam jeszcze do widzenia i wyszłam. Miałam wtedy dziewięć lat. Ci, którzy podpisali mieli u Niemców szczególne względy, specjalny sklep, ale w sumie niewiele osób podpisało. Tak, mieszkali też w naszym mieście kolaboranci, ale nie mnie ich oceniać. Zresztą zewnętrzna ocena może być fałszywa, bo przecież my nie znamy drugiego dna. W Starym Sączu głośna była sprawa pani – bardzo znanej, której nazwiska nie chciałyby jednak wymieniać – zabitej przez partyzantów za zdradę. Później okazało się, że ona nie tylko nie współpracowała z Niemcami, ale wręcz działała na ich szkodę.

Pamięta Pani jakieś książki, które czytała Pani w dzieciństwie albo które Pani czytano?

Czytałam bardzo dużo, przeczytałam mnóstwo książek. Uwielbiałam zwłaszcza Mniszkówną i historyczne powieści Sienkiewicza. Literatura była w moim domu naprawdę ważna. Wspomniłam wcześniej babcia Maria (Józusiowa) już jako osoba w podeszłym wieku, leżąca, recytowała z pamięci „Powrót taty” Mickiewicza, fragmenty „Madejowego łoża” Przyborowskiego i wiele innych utworów. Nie mogę przeżalować, że sobie tego nie zapisywałam. Babcia była prostą kobietą, niewykształconą, bo w tamtych czasach to jakież to wykształcenie było, ale myślę, że gdyby żyła dzisiaj, skończyłaby naprawdę dobre studia i pewnie została świetną bizneswoman.

To proszę coś o niej opowiedzieć.

Moi dziadkowie, którzy w małżeństwie przeżyli siedemdziesiąt lat, prowadzili w Starym Sączu (jeszcze w czasie zaborów i później w dwudziestolecu międzywojennym) zakład kuśnierski, w którym zatrudniali ludzi; szyli kożuchy. Dzięki pracowitości, oszczędności i zaradności doszli do znacznych środków finansowych. Wybudowali nawet, pod wynajem, dwa domy w Nowym Sączu. Oboje ciężko pracowali, ale to właśnie babcia – o której mówiono, że ma „fersztand” w głowie – zajmowała się logistyką i była firmowym menadżerem. Pozyskiwała skóry, miała doskonałą orientację w wartości pieniądza, bo przecież przed wojną były różne finansowe huśtawki, czytała gazetę; trzymała rękę na pulsie. W pewnym momen-

cie zorientowała się, że nie wystarczy siedzieć i pracować, tylko trzeba szukać kupców, bo – jak mówiła – „lepsze deko handlu jak kilo roboty”. Dziadek Józus po prostu szył i dużo się jej nie wtrącał, a ona działała. Wynajmowała furmanki i jeździła po jarmarkach. Swoje piękne kożuchy, czasem haftowane, sprzedawała nawet w Wiedniu. Brała też kożuchy od innych kuśnierzy i na tym wszystkim zarabiała naprawdę dobre pieniądze. Aż wydarzyło się nieszczęście... Był jeszcze okres zaborów, pieniędzy raczej nie trzymano w banku, więc babcia dużą kwotę (nigdy nie powiedziała jaką, ale na pewno dużą) zwinęła w rulon i ukryła w piecu. Jej najstarsza córka, moja matka chrzestna – wtedy nastolatka, sprzątała dom. Jakieś śmieci, niepotrzebne papiery włożyła do tego właśnie pieca i podpaliła. Na szczęście babcia to zauważyła, szybko zalała ogień wodą, ale kiedy wyjęła rulon, banknoty były już nadpalone. Pomimo że widać było nominały, żaden bank nie chciał przyjąć tych pieniędzy. Babcia była jednak uparta. Ratunku postanowiła szukać u samego Franciszka Józefa...

Pojechała do Wiednia?!

Tak, wsiadła do pociągu i pojechała do Wiednia, do cesarza. Przy pomocy tłumacza wyjaśniła, jaki ma problem, pokazała banknoty. Jak wspominała – cesarz wysłuchał, wstał, poklepał ją po ramieniu i powiedział, że sprawa załatwiona. Dostała pismo, które nakazywało bankom przyjęcie jej pieniędzy. Pamiętam, że babcia do końca życia dobrze wypowiadała się o Franciszku Józefie, podkreślała, że potrafił się pochylić nad problemem zwykłego człowieka. Bardzo go ceniła. Kiedy byliśmy z córką na wycieczce w Wiedniu i zwiedzaliśmy Schönbrunn, cały czas miałam przed oczami ją i jej wizytę w pałacu. „W tej poczekalni babcia Józusiowa czekała na audiencję u cesarza, w tym gabinecie z nim rozmawiała...” – mówiłam do Krysi.

Niesamowita historia! A co później stało się z zakładem kuśnierskim dziadków?

Odziedziczył go mój tato i prowadził do wybuchu wojny. Ponieważ w Polsce Ludowej walczone z prywatną własnością, po wojnie zakład nie wznowił już swojej działalności. W wyniku socjalistycznej polityki państwa – polegającej na nacjonalizacji i uspołecznieniu prywatnego rzemiosła oraz łączeniu mniejszych zakładów w regionie w większe – w Starym Sączu powstała Spółdzielnia

Garbarsko-Futrzarska „Beskid” i w niej właśnie tato pracował. Z kuśnierskiego rodu pochodziła też moja mamusia. Jej ojciec, Władysław Szeligiewicz – mieszkający przy ul. Szerokiej, obecnie ul. 11 listopada, był cechmistrzem cechu kuśnierzy. Mamusia pięknie wyszywała kożuchy. Do dzisiaj przechowuję kożuszek, który jest jej dziełem, ale pokażę pani co innego, bo sobie przygotowałam... Proszę zobaczyć – ten gorsecik wyhaftowała dla mnie mamusia. W oktawie Bożego Ciała sypałam w nim kwiatki. Potem obie moje córki, wnuczki, a w tym roku po raz pierwszy – prawnuczka.

Jest cudny!

Ale proszę popatrzeć na podszewkę; po podszewce widać, że to jest staroć. Ma dziewięćdziesiąt lat. Tak, moi rodzice przejęli po dziadkach zakład kuśnierski, zatrudniali czeladników. Pamiętam, że przy pracy wszyscy śpiewali. Ja do dzisiaj znam na pamięć wszystkie piosenki legionowe. Mój tato jako chłopak służył we Lwowie w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, więc tradycja ułańska była w moim domu podtrzymywana.

Miała Pani nietuzinkowych przodków. Przy okazji innej rozmowy usłyszałam też, że Pani dom mocno związany był z siostrami klaryskami?

Tak, w mojej rodzinie ogromnie ceniono św. Kingę, klasztor i to, co dla naszego miasta przez wieki zrobiły siostry klaryski – mam na myśli ich modlitwę, ale nie tylko. Z dzieciństwa pamiętam, że w liturgiczne wspomnienie św. Klary (11 sierpnia) zawsze w mojej rodzinie zanosilo się do klasztoru żywność, bo w tym dniu klaryski mogły jeść tylko to, co dostaną od Starosądeczan. Warto o tym przypomnieć, bo wiele osób tego nie wie. Ja również teraz staram się o tym pamiętać. Siostry natomiast nigdy nie zapominają o moich imieninach; dostają od nich drobne upominki, które same wykonują. Moi rodzice też regularnie otrzymywali od nich życzenia. Ale o klasztorze powiedziałam już dużo, natomiast nie wspomniałam jeszcze o siostrach ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek, które dzisiaj mają dom przy ul. Jagiellońskiej, a one też odegrały ważną rolę w życiu miasta i moim. Słyszała pani o ochronce w domu doktora Gawelkiewicza?

Mówi Pani o tym zniszczonym domu na rogu ulic Jagiellońskiej i 3 Maja? Tam była kiedyś ochronka?

Tak, budynek przekazał społeczeństwu doktor Leopold Gawelkiewicz i prawie od początku wieku siostry prowadziły tam ochronkę, takie dzisiejsze katolickie przedszkole. Uczęszczałam do niej od czwartego roku życia do momentu pójścia do szkoły. W domu mieszkaly dwie siostry: siostra Januara [Franczyszyn, ur. w roku 1888, zm. w roku 1964] i siostra Gertruda [Ignasiak ur. w roku 1878, zm. w roku 1962 – dopiski w nawiasach AS]. Pierwsza zajmowała się dziećmi, druga – sprawami gospodarczymi. W mojej pamięci szczególnie pozostała siostra Januara, osoba, która poświęcała się dzieciom z niezwykłym, prawdziwie matczynym oddaniem. Bawiła się z nami, uczyła pacierza, religijnych i patriotycznych piosenek, podstawowych zasad higieny, dobrych manier... Wciąż pamiętam te piosenki i wierszyki. Dzisiaj uczę ich moją prawnuczkę, która bardzo lubi o siostrze słuchać. Poza pracą z dziećmi w budynku ochronki siostry regularnie wychodziły „w teren”, aby pielęgnować chorych i starszych mieszkańców Starego Sącza. Kiedy moja malutka siostrzyczka, Kryśia, była chora na dyfteryt i co trzy godziny trzeba jej było dać zastrzyk, siostra Januara całą noc przekucala przy niej na stoleczku; pomimo prośb mojej mamusi nie chciała się położyć. To był niezwykle, niezapomniany człowiek, „przyjaciół dzieci i chorych” – jak napisano na jej grobie. Naprawdę ogrom-

nie mi przykro, że budynek ochronki, piękny dar doktora Gawelkiewicza dla społeczeństwa, dzisiaj znajduje się w takim opłakanym stanie!

Bardzo dziękuję za to wspomnienie, bo myślę, że młodzi mieszkańcy miasta już o tym nie wiedzą. A proszę jeszcze powiedzieć, czy z okresu dzieciństwa pamięta Pani starosądeckie jarmarki?

Pamiętam. Cały rynek zastawiony był furmankami. Konie stały odprężone od wozów, żeby nie mogły ruszyć; do pyska miały przystawione worki z owsem, a gospodarze albo szli na targowicę, albo coś załatwiali. Tam, gdzie obecnie jest Osiedle Tysiąclecia była tak zwana targowica. Tam sprzedawano konie, krowy, świnię, barany, ogólnie zwierzęta hodowlane, a w rynku były kramy. Bardziej niż jarmarki pamiętam jednak odpusty ku czci księżnej Kingi – wtedy błogosławionej, które odbywały się również podczas okupacji. W pamięci szczególnie utkwiły mi kramy ze słodyczami. Mamusia zawsze kupowała mi różaniec z ciasta chlebowego z bibułkowymi kokardkami i pierścioneł z czerwonym oczkiem, bo taki podobał mi się najbardziej. Lubiłam też baloniki na gumce. Na tym odpuscie zawsze ktoś mi coś kupił.

Kiedy patrzy Pani na dzisiejszy Stary Sącz i porównuje go z tym zachowanym we wspomnieniach, to jaką główną różnicę Pani zauważa?

Przed wszystkim to, że miasto zupełnie zatraciło rolniczy charakter. Kiedyś wszyscy mieszkańcy mieli pole; uprawiali je, hodowali zwierzęta. W miejscu dzisiejszego Osiedla „Słonecznego”, Osiedla „Północ”, ale też z drugiej strony – w kierunku Popradu – były pola. Przy starosądeckich domach stały stajnie, w których trzymano krowy. Moja rodzina hodowała dwie. Stajnię z zwierzętami zajmowała się jedna ze służących, druga pomagała przy domu i dzieciach. Od kapliczki Przemienienia Pańskiego w stronę Dunajca – po lewej i prawej stronie – stały stodoły; sięgały daleko, poza miejsce, na którym dzisiaj wznoszą się nowe bloki. Drugi obszar zabudowany stodołami znajdował się tam, gdzie obecnie jest targowica, a targowica – jak już wspomniałam – była w miejscu obecnego Osiedla „Tysiąclecia”. Moi rodzice mieszkali przy ul. Jagiellońskiej, a stodołę mieli właśnie na obecnej targowicy, jak kiedyś mówiono – na wygonie (stąd dzisiejsza ul. Wielki Wygon). Nagle – w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych – te stodoły zaczęły się palić, ciągle wybuchały „tajemnicze” pożary. Teraz już wiadomo, że wzniesano je celowo. Chciano budować nowe domy, bloki, a nie było gdzie, więc palono stodoły. I tak krok po kroku doszło do tego, że dzisiaj nikt już w Starym Sączu nie uprawia pola. A ja wciąż pamiętam stada krów, które uliczką przez Podgórze maszerowały na pastwisko, tam gdzie dzisiaj jest Osiedle „Słoneczne”; przechodziły szosę obok kapliczki Przemienienia Pańskiego i szły dalej. Z drugiej strony miasta też odbywały się takie krowie wędrowki – uliczką obok Jeziorka, właśnie na wygon. I wie pani, tak były te krowki wykształcone i mądre, że kiedy wróciły z pastwiska, spokojnie czekały, aż im się bramę otworzy.

Niezwykle ciekawe są te Pani wspomnienia. Myślę, że wielu młodszych mieszkańców miasta, ale również tzw. „ptaków”, do których również się zaliczam, o wielu sprawach i osobach usłyszało po raz pierwszy. W imieniu czytelników „Kuriera Starosądeckiego” bardzo Pani dziękuję za rozmowę i serdecznie życzę jak najlepszego zdrowia.

Wiersz zdobył trzecie miejsce w tegorocznej edycji konkursu „Piękno Małopolski słowem opisane” – organizowanym przez MCK Sokół w Nowym Sączu

SPACER PAMIĘCI

Klasztorne dzwony budzą miasto –
do pamięci.

Omnia beneficia płynie przez krużganki.

Na kocim bruku przystanęła Święta
i z dumą patrzy w srebrne lustro wieków.

Drzemiący rynek szepce o jarmarkach,
o śmiałkach wędrujących smutnym szlakiem dziejów
i kobietach, które tkwały swój los
nad wodą Dunajca i Popradu.

Z okna ceglanej kamienicy
frunie koloratura Ady Sari –
nutą zachwytu wypełnia powietrze,
opada na rozbudzone dachy.

W rytm melodii
Mojego Miasta
przemierzam splecione uliczki.

Zanurzam dłonie w źródle Kingi –
żywej kropli wiary,
w ciszy majowego poranka
słucham jak mniszki tłumaczą psalmy.

Mijam
odarte z życia ściany synagogi... –
Las ich przyjął, bez powrotu, bez słów...

Patrzę.

W parkowym cieniu siedzi Marysieńka –
jak przed laty –
czyta królewski list.

Józef Raczek maluje swój dom
paletą dziejów,
wyobrażeń i codzienności.

W ciszy klauzury
Jegomość Tischner
sercem rozświeśla mroki wiary.

A biały Pielgrzym Pokoju
wciąż powtarza przesłanie nadziei.

W Moim Mieście czas się zatrzymał –
przyklęknął
między modlitwą a pracą.

Tylko korony lip – zielone wachlarze historii
dyskretnie szumią cichy psalm przyszłości.

Anna Skalska

SANDECZ ANTIQUA

Zagraj na cymbałkach kocich łbów wiekowych
deszczu wiosenny spieniony przez burzę
na trąbitach rynien wytrąb swe Hosanna
gamą archaiczną płyn aż na Podgórze

Nakarm dachy domów, kominy szerniąte
melancholią arii starej jak powietrze
niech belcanto zabrzmi kryształowym tonem
dźwięki kropel niechaj kłują przestrzeń

Okna zamykają powieki rześiste
mokre chatki tulą się do ziemi
zamykają bramy i podwórza
rynsztokami płynie miasto cieni

To miasteczko kochane, jedyne
ta deszczowa perełka na listku
już zasypia zmęczone dniem całym
rannym gwarem na sądeckim rynku
wołaniem na kupca – garncarza
...co za to, ...ta miska co warta
brzękiem kopyt, uprząży dzwonieniem
pięknych dziewuch zaczepnym spojrzeniem
barwną tęczę wstążek i perkali
ciężkim stołem pod nabią masą
kur gdakaniem, bosych pięt tupotem
kół drewnianych jaskrawym skrzypieniem

Śpi perełka deszczowa i lśniąca
ciemne oczy zakrywa pod deszczem
tylko Żyd świecy nie gasi
tylko on modli się jeszcze

Maria Czech-Gawrońska

Pot, medale i góra emocji



13 września 2026 roku odbył się IX Bieg i Marsz Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry.

Tradycyjnie organizatorem wydarzenia byli Sławomir Szczepaniak oraz Julia Dziedzic ze Stowarzyszenia Aktywny Stary Sącz, którzy przygotowali zawodnikom do pokonania dwie trasy biegowe o długości 6 i 12 km. Partnerami tegorocznej edycji byli: Gmina Stary Sącz, Województwo Małopolskie oraz Zarząd Osiedla „Śródmieście”.

Uczestnicy mieli do wyboru dwie malownicze, ale i wymagające trasy leśne o długości 6 km oraz 12 km. Bez względu na wybór dystansu czy formę pokonania trasy (bieg lub marsz z kijkami), na leśnych ścieżkach nie brakowało sportowego zacięcia, wzajemnego wsparcia i głośnego dopingu ze strony wolontariuszy oraz kibiców.

Biuro Zawodów zlokalizowane na Polanie Miejskiej Góry stanowiło serce całej imprezy – to tutaj zawodnicy regenerowali siły, dzielili się wrażeniami z trasy i spędzali czas w piknikowej, pełnej uśmiechu atmosferze. Na finiszu na każdego uczestnika czekał pamiątkowy, wyjątkowy medal, będący nagrodą za trud włożony w pokonanie stromawej trasy. Najlepsi zawodnicy w poszczególnych kategoriach odebrali z rąk organizatorów i zaproszonych gości pamiątkowe statuetki oraz nagrody finansowe i rzeczowe.

W ramach IX edycji Biegu i Marszu Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry w sportowej rywalizacji udział wzięli również dzieci do lat 12 (VI Bieg Kumaka). W czterech zróżnicowanych wiekowo kategoriach pobe-



gło ponad 50 dzieci. Nagrody dla najmłodszych ufundował Zarząd Osiedla „Śródmieście”.

Oficjalne wyniki prezentują się następująco:

Bieg na 12 km, najlepsza trójka w kategorii OPEN Mężczyzn:

1. Drabik Marek – 41:12;
2. Kyeva Cosmas – 44:36;
3. Tarasek Dariusz – 46:31.

Bieg na 12 km, najlepsza trójka w kategorii OPEN Kobiety:

1. Regina Kulka-Mnich – 52:26;
2. Anna Łukasik – 55:00;
3. Batko Urszula – 59:49.

Bieg na 6 km, najlepsza trójka w kategorii OPEN Mężczyzn:

1. Bogdański Kacper – 24:48;
2. Faron Robert – 22:12;
3. Jasica Paweł – 22:17.

Bieg na 6 km, najlepsza trójka w kategorii OPEN Kobiety:

1. Natalia Dębska – 25:39;
2. Mróz Sonia – 27:07;
3. Surdziel Magdalena – 27:30.

Marsz Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry (OPEN Kobiety 6 km):

1. Lipińska Marta – 39:53;
2. Dolińska Bożena – 42:53;
3. Mieczkowska Anna – 45:00.

Marsz Nordic Walking o Puchar Miejskiej Góry (OPEN Mężczyzn 6 km):

1. Jaworski Zbigniew – 34:02;
2. Jekielek Mariusz – 38:57;
3. Zwoliński Paweł – 40:16.

Organizatorzy oraz zawodnicy składają serdeczne podziękowania za pracę w Biurze Zawodów, przy wydawaniu pakietów startowych i posiłków oraz przy wręczaniu medali naszym nieocenionym wolontariuszom ze Stowarzyszenia Aktywny Stary Sącz, OSP Stary Sącz oraz uczennicom Liceum Ogólnokształcącego im. M. Skłodowskiej w Starym Sączu. Organizatorzy dziękują wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tej sportowej imprezy: Gminie Stary Sącz, Województwu Małopolskiemu, Bankowi Spółdzielczemu w Starym Sączu, Nadleśnictwu Stary Sącz, Cukierni Jeziorek, Panu Andrzejowi Ligarze, Studiu Lasera, firmie Auto-Mamala, firmie Twój Kantor, Restauracji Marysieńka, firmie Batim Transport, firmie Koral, Cukierni Raj, Cukierni i Piekarni EPI, Centrum Usług Społecznych, firmie Kilog Stary Sącz, Cukierni Kłag, Leśnemu Zakładowi Doświadczalnemu w Krynicy Zdroju, MZGK, OSP Stary Sącz oraz firmie Biurowiec. Patronat medialny: Starosądeckie.info, ESKA2 oraz Kurier Starosądecki.

Sportowe wydarzenia na Miejskiej Górze udowadniają, że Stary Sącz potrafi łączyć pokolenia i budować sportową wspólnotę, zachęcając do aktywnego spędzania czasu w otoczeniu pięknej natury. Kolejne odbędzie się 31 grudnia br. Zapisy na biegi już trwają. (WW)

8. SACZ JAZZ FESTIVAL



CENTRUM KULTURY I SZTUKI
IM. ADY SARI W STARYM SĄCZU

24.10 Wojtek Mazolewski Quintet - prelog festiwalu

06.11 AMC Trio feat. John Daversa (SK/USA)

08.11 JUST DUO
(U. Dudziak & G. Piotrowski)

13.11 Maciej Obara Quartet (POL/NOR)

14.11 Artifacts Trio (USA)

20.11 Blu/Bry + Lukács Márton Trio (HU)
- koncert podwójny

21.11 Andrzej Olejniczak Quartet

22.11 Gerald Clayton Trio (USA)

27.11 Kinga Gtyk z zespołem (Int.)



www.saczjazz.pl
www.ekobilet.pl/ckis